

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

26 stycznia 1969

Rok wydania XII Nr 4 (588)

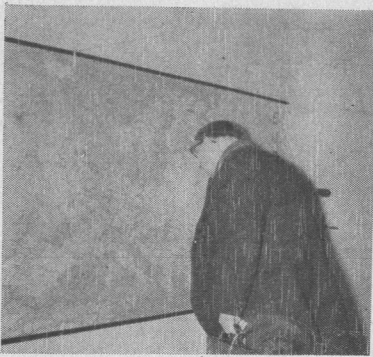
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



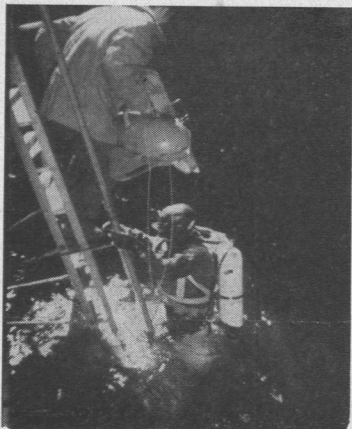
FOP 2373

NASZA OKŁADKA



Jak daleko stąd do Paryża? Profesor Pierre Grosclaude z Uniwersytetu Paryskiego, znany i ceniony pisarz i publicysta, członek delegacji Towarzystwa „France-Pologne” w czasie wycieczki do Lubńskiego Zagłębia Miedziowego z uwagą ogląda szczegółową mapę Polski. W Lubinie spotkali się po wielu, wielu latach, dwaj przyjaciele z lat młodości. Kto? Czytelnicy dowiedzą się całej tej niezwyklej historii z artykułu w tym numerze na stronie 5. Przy okazji szereg ciekawych wiadomości o polskim kopalnictwie miedzi.

W NASTĘPNYM NUMERZE



Dno Bałtyku kryje nieprzebrane skarby! Między innymi — zwykłe wodorosty, które stanowią poszukiwany na całym świecie surowiec dla przemysłu. A poza tym skarby dla łut w postaci wraków zatopionych okrętów, skarby historyczne na starodawnych statkach zatopionych w bitwach i katastrofach, m. in. w słynnej bitwie pod Oliwą z flotą szwedzką w XVII wieku. Jak dotrzeć do tego bogactwa? Napiszemy o tym obszernie i z wielu ciekawymi zdjęciami.

W TYM NUMERZE zaciekawia Was na pewno wiadomości o tym:

- Jak spotkali się weterani Powstania Wielkopolskiego w jego pięćdziesiątą rocznicę s. 6—7
- Jak odbyły się polskie Gwiazdki na Nordzie s. 8—9
- Jak żyją i co robią Polacy na szerokim świecie s. 17
- Jakie niespodziewane spotkanie po wielu latach odbyło się w Lubinie na Dolnym Śląsku s. 5
- Jak wygląda szkoła imienia Marii Skłodowskiej-Curie we Francji s. 11—12—13
- Jaka jest przeszłość i teraźniejszość Inowrocławia s. 23
- Jaki list napisał do Was w tym tygodniu Józef Grzybnek z Nordu s. 20

NO I OCZYWISCIE: Dalszy ciąg powieści „Znojny chleb” ● Wiadomości z życia naszych kolonii ● Nowiny prosto z Polski ● Tydzień młodych ● Rady od serca ● Porady prawne ● I wiele, wiele innych ciekawych artykułów.

A W NASTĘPNYM NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

- W piekle obozu koncentracyjnego „DORA” więźniowie z całej Europy mieli zbudować „cudowną broń” dla Hitlera. Byli przeznaczeni na zagładę, gineli dziesiątkami tysięcy, a przecież wielu uszło z życiem i dziś daje świadectwo prawdzie. Autentyczne wspomnienia!

**P
K
O**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

Zdjęcie tygodnia

DZIEWCZYNY JAK LALKI!

Kultura, ta najprawdziwsza — ludowa, przechowała się na tej ziemi wraz z mową, z chronionymi jak skarby największe, kancjonatami — zbiorami pieśni religijnych w polskim języku. Dziś w województwie olsztyńskim, które, choć niebogie w zasoby naturalne, jest przepięknym regionem turystycznym, pielęgnuje się dawne tradycje kulturalne. Na zdjęciu dziewczęta z zespołu folklorystycznego przy Powiatowym Domu Kultury w Ostródzie.

Wkrótce w „Tygodniku Polskim”

ALEKSANDER GROBICKI

Polak z Kanady, były żołnierz Armii Polskiej w II wojnie światowej, który napisał rewelacyjny cykl reportaży pt.

ALIGATORY I DIAMENTY

Już wkrótce!

Z prasy polonijnej

LOS BYŁYCH WARTOWNIKÓW

NA TERENIE Francji mieszka około 950 rodzin byłych członków Polskiej Służby Wartowniczej przy armii amerykańskiej. Ludzie ci po rozwiązaniu oddziałów znaleźli się na bruku. Każdy z nich przepracował przeszło 15 lat, a potem — jak się to mówi — „został puszczony z kwitkiem” bez odpowiedniego odszkodowania, czy renty, zapewnienia świadczeń socjalnych, możliwości ludzkiego wegetowania. Po prostu mieniąca się najpotężniejszą siłą świata **US Army**, należąca do najbogatszego państwa, Stanów Zjednoczonych, wykpiła biednych wartowników, którzy jej wiernie przez całe lata służyli i niejednokrotnie stracili dla niej zdrowie, a co najważniejsze — najcenniejsze lata swego życia. Odmówiła i dotąd im odmawia tego, co w stosunkach wszystkich europejskich państw jest elementarnym obowiązkiem wobec wysłużonego pracownika.

Od kilku lat trwają usilne starania o wypłacenie odszkodowania za świadczenia socjalne przez armię amerykańską. Starania te prowadzi adwokat, a adwokat nie robią tego za darmo, lecz z kieszeni poszkodowanych. Energiczniejsze jednostki z byłych wartowników zorganizowały całą akcję, by uzyskać świadczenia, sporządziły spisy byłych wartowników, uzupełniły prawną dokumentację. Ostatnio, jak zapewnia jeden z organizatorów, spisy wartowników „zostały wysłane w cztery ważne miejsca celem zapewnienia i dokumentowania faktycznego stanu rzeczy”.

Cała sprawa zakrawa na poważny skandal. Po zakończeniu drugiej wojny werbowano ludzi do oddziałów wartowniczych efektywną propagandą, odciągano młodych Polaków od powrotu do Kraju lub uczenia się konkretnych zawodów, obiecywano im złote góry i wielkie perspektywy życiowe poprzez służbę u Amerykanów. Doświadczenia życiowe tych, którzy dali się wówczas namówić, a właściwie nabrać, okazały się jak najbarziej gorzkie.

Dzisiaj w pomocy wartownikom nie widać nikogo z prowodyrów, którzy po wojnie agitowali za wstępowaniem do oddziałów wartowniczych. Muszą to robić sami, zdani jedynie na zawodową pomoc adwokatów francuskich i amerykańskich. Zresztą sprawa dotyczy nie tylko byłych wartowników mieszkających we Francji, ale i byłych wartowników mieszkających w innych krajach.

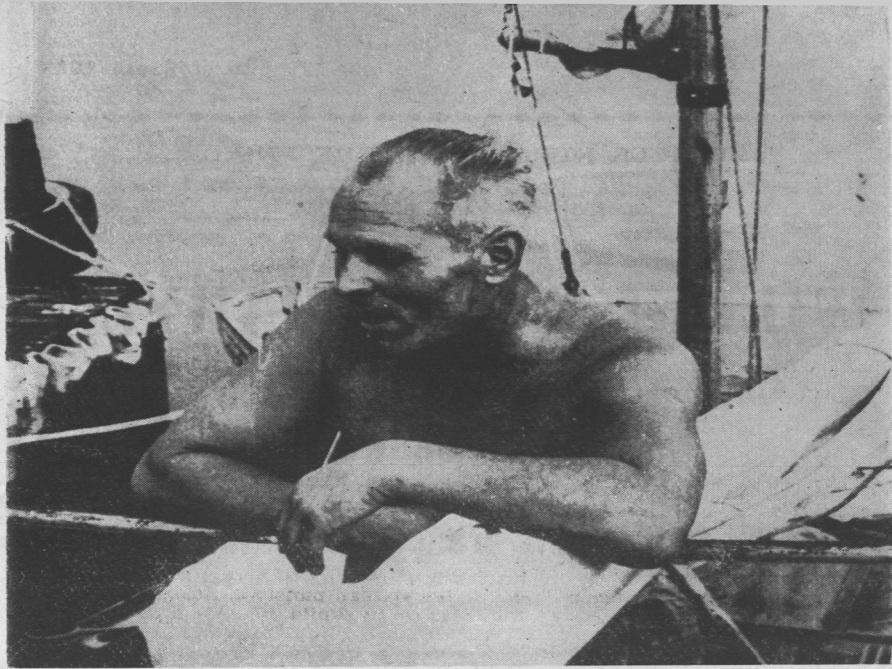
Emigracyjna prasa londyńska nieprzejednanych, która kiedyś agitowała na rzecz służby wartowniczej, obecnie zupełnie nie interesuje się ich losem. Rozpaczliwe listy byłych wartowników zamieszcza tylko dziennik polonijny z Nordu, sam zresztą nie wypowiadając się w tej sprawie i zastrzegając się pod każdym z takich listów, że „za treść Głosów Czytelników odpowiedzialni są ich autorzy”.

Tak więc byli wartownicy zostali pozostawieni sami sobie. Od Kraju sami się odwrócili, Francja nie ma w stosunku do nich żadnych zobowiązań, zdeklarowali się przeciw służąc Amerykanom; londyńscy mocodawcy emigracyjni, którzy nimi kiedyś kierowali, dbają teraz tylko o siebie, a dla Amerykanów każdy z wartowników „zrobił swoje — mógł więc odejść”.

Ostatnio wyszedł na jaw jeszcze jeden kompromitujący szczegół. Z pieniędzy wartowników wpłacanych przez nich na **Fundusz Pomocy Oddziałów Wartowniczych (FSOW)** w chwili rozwiązywania oddziałów — jak stwierdza jeden z nich — pozostała kwota **29 tysięcy dolarów**. „Pieniądże te były przeznaczone przez zebrania kompanejne na prowadzenie procesu odszkodowawczego, to jest załatwienia świadczeń socjalnych przez US Army. Pieniądże te jednak gdzieś tajemniczo zniknęły i — jak donosi inny z wartowników — kiedy zwrócono się do kierownictwa FSOW o dotację 1000 dolarów na pokrycie kosztów procesu o odszkodowanie „odmówiono nam! Nam, którzy lojalnie płaciliśmy comiesięczne składki do tego Funduszu”.

Widać z tego, że wartowników oszukano kilkakrotnie. Kto im teraz pomoże?





LEONID TELIGA u kresu podróży

Jest to jedyny w swoim rodzaju wyczyn sportowy, pokonanie własnej samotności, próba wytrzymałości, którą można porównywać tylko z hartem dawnych żeglarzy. Leonid Teliga wyruszył przed dwoma laty w podróż dookoła świata na małym jachcie „Opty”, który z wieloletnich oszczędności sam budował. Realizował w ten sposób swoje dawne, chłopięce marzenia, by samotnie opłynąć cały świat dookoła — na niedużej jednostce żeglownej. Był już szyprem na Morzu Czarnym, rybackim szyprem, później znalazł się wraz z Armią Polską w Anglii i latał w RAFie, był dziennikarzem, pracownikiem dyplomatycznym, jest pisarzem — ale nigdy w swoim pełnym przygodzie życiu nie porzucił marzenia o wielkiej podróży.

Cała Polska śledzi swego bohatera oceanów. W ostatnim skoku — przebywa od ponad czterech miesięcy na oceanie, nie dobijając do lądu. Pod tym względem wyczyn kpt. Leonida Teligi nie da się porównać z rejsem Chicheстера. Nie tylko dlatego, że brytyjski sędziwy żeglarz był bogaty, miał doskonale wyposażony jacht, oparcie w portach — gdy Telidze odmówiono wizy do Australii, gdzie miał odwiedzić swoją rodzinę przebywającą na emigracji. Także żeglarski maraton, te kilka miesięcy, w czasie których spotkał tylko dwa statki pływające pod flagą ZSRR oraz ostatnio polski statek handlowy m/s „Moniuszko”, musi budzić podziw. Ostatnio doniesiono, że kpt. Teliga zawija do Dakaru, gdyż musi naprawić swój jacht. Do Casablanki wpłynie w najbliższych dniach.

W BLASKU POLSKIEJ GWIAZDKI



Gwiazdki, gwiazdki, gwiazdki!

Weszły na stałe do tradycji polonijnego życia we Francji. Piszemy o nich obszernie i publikujemy zdjęcia w dzisiejszym numerze na stronach 8 i 9.

W Eleu-dit-Leauwette w noworocznym spotkaniu gwiazdkowym wzięli udział najstarsi mieszkańcy miejscowej kolonii, którzy z Polski wyjechali przed kilkudziesięciu laty. Na zdjęciu poniżej widzimy, jak ci najstarsi emigranci rozmawiają z młodym attaché konsularnym p. Stanisławem Łopuszańskim, który im udziela informacji o różnych miejscowościach i regionach Polski.

Na zdjęciu powyżej widzimy zespół polskiej szkoły z Waziers, kierowany przez dzielną nauczycielkę panią Marię Czarkową. Zespół uświetnił uroczystości gwiazdkowe w swej miejscowości.

Poza tym na str. 8 i 9 przeczytacie jeszcze o gwiazdkach: w Houdain, Montigny-en-Ostrevent, Raismes-Sabatier, Grenay i Calonne-Ricouart.



ZASŁUŻONY AWANS „KOPY”

W Paryżu dokonano całkowitej reorganizacji władz centralnych Francuskiej Federacji Piłkarskiej. Zarządzenie ministra do spraw młodzieży i sportu przewiduje, że w skład zarządu będą wchodzić dwaj szczególnie zasłużeni dla rozwoju piłki nożnej tzw. „sportifs éminents”, dokooptowani przez zarząd z listy dziesięciu przedstawionych przez ministerstwo. Zarząd Federacji jednomyślnie wybrał m. in. jako członka zarządu p. **Raymonda Kopaczewskiego**, słynnego „Kopę”. Był to, jak go kiedyś barwnie określano, „Napoleon piłki nożnej”. Trzykrotnie był kapitanem drużyny mistrza Europy oraz 45 razy wchodził do narodowej drużyny reprezentacyjnej.

Przy tej okazji prasa francuska przypomina, że z nazwiskiem „Kopy” łączy się najświetniejszy okres francuskiej piłki nożnej oraz że należał on obok drugiego dokooptowanego do zarządu Federacji — p. Hidalgo — do twardych zawodników.

Wyróżnienia serdecznie gratuluje „Kopie” cała sportowa Polonia.

Największe imprezy polskie we Francji w 1969 r.

WYSTAWA - TYSIĄC LAT SZTUKI POLSKIEJ

Dowiadujemy się, że w bieżącym roku przewidziana jest w Paryżu wielka wystawa pod tytułem „1000 lat sztuki polskiej”. Będzie ona oparta wyłącznie na eksponatach przywiezionych z Kraju, głównie ze zbiorów na Wawelu oraz Muzeum Narodowego w Warszawie, a wzorowana na podobnej wystawie, jaka przed dwoma laty odbyła się w Chicago pod nazwą „Skarby kultury polskiej”. Wystawa paryska ze względu na mniejszy koszt transportu będzie jednak znacznie większa i bogatsza, jeżeli chodzi o

ilość i wartość artystyczną eksponatów.

Po porozumieniu z paryskimi mecenasami sztuki i ekspertami muzealnymi, w Warszawie przygotowano już szczegółowy scenariusz tej wystawy i spisy eksponatów, które będą wysłane do Francji. Będą wśród nich dzieła, których jeszcze nigdy poza Polską nie prezentowano. Wyznaczono też dla wystawy specjalnego kustosa, którym będzie jeden z wybitnych znawców sztuki i zarazem muzealników Krakowa prof. Andrzej Banach. Przewiduje się, że wystawa „1000 lat sztuki polskiej” zostanie z Paryża przewieziona do Londynu, a następnie do Brukseli i tam eksponowana będzie dla miejscowej Polonii.

Niezależnie od wystawy „1000 lat sztuki polskiej” prowadzone są rozmowy w sprawie eksponowania w Paryżu wystawy malarstwa polskiego. Równocześnie dowiadujemy się, że znany zespół **Pieśni i Tańca „Mazowsze”** wystąpi w tym roku w Paryżu i w wielu innych miastach Francji, w których są odpowiednio wielkie sale do prezentacji tak wielkiego zespołu artystycznego.

Blizsze szczegóły co do obu tych imprez przyniesiemy w odpowiednim czasie.

Notatki ogłoszone po 30 latach

BECK i WRZOS — partnerzy z jednego koszyka

PRZED WRZEŚNIEM 1939 na łamach krakowskiego IKC zamieszczał swe polityczne reportaże ze świata Konrad Wrzós. Drukował go też od czasu do czasu paryski dziennik popołudniowy „L'Intresigeant” oraz rozsyłała jego artykuły do prasy jedna z amerykańskich agencji. Wrzós odbył w ostatnich pięciu latach przed wojną podróże do wielu krajów, rozmawiał z mężami stanu, politykami, inżynierami, wojskowymi. Jego sprawozdania z tych podróży i rozmów nie odznaczały się ani błyskotliwością, ani jakimś trafnym czy głęboko wyrozumowanymi wnioskami, a były przede wszystkim wykładnikiem ówczesnej polskiej polityki zagranicznej prowadzonej przez Józefa Becka. Jeżeli się nimi interesowano, to głównie dlatego, że Wrzós rzeczywiście był reporterem wozującym niemal po całym świecie.

Kilka relacji ze swych podróży wydał też Wrzós w książkach, niektóre miały nawet za granicą tłumaczenia, a ponadto przedwrześniowemu rządowi przysłużył się dwiema biografiami: „Piłsudski i piłsudczyzy” (1936) i „Pułkownik Józef Beck” (1939). Ta ostatnia była wyjątkowo niesmacznym panegirkiem na cześć Becka. Podobne spotykało się jedynie w III Rzeszy i faszystowskiej Italii o ich „nieśmiertelnych” wodzach. Z każdego wiersza książki o Becku wyczyta się rzekoma wielkość, nadzwyczajne zdolności, geniusz polityczny. Zdaniem Wrzosa Beck był twórcą niezależności politycznej Polski, człowiekiem „o zmyślanej rzeczywistości i trafności przewidywań”, dzięki któremu — jak pisał w 1939 — „Polska wykreśliła sobie pozycję kluczową” i „stała się jednym z najważniejszych czynników w świecie” (!).

Ta niby kluczowa pozycja, wynikająca z nieomyślnej jakoby trafności przewidywań, skończyła się — jak wiemy — we wrześniu 1939. Skończył się wtedy wraz z nią Józef Beck, a naród polski drogą za to zapłacił. Nie zrehabilitował Becka ogłoszony po śmierci jego „Dernier rapport. Politique polonaise 1926—1939” (Neuchâtel-Paris 1951) wydany jedynie po francusku i angielsku, ani próby oczyszczenia go z win przez niektórych publicystów z londyńskiej emigracji.

Z Beckiem skończył się też Konrad Wrzós. Wprawdzie po katastrofie wrześniowej dotarł jeszcze z instrukcjami swego szefa do Paryża, napisał jakiś artykuł, ale to wszystko. W Europie długo o nim nie było słyhać. Raz tylko jedno z pism podało, już po drugiej wojnie, że podobno był doradcą propagandowym któregoś z kolejnych prezydentów brazylijskich, gdzie — jak wiadomo — kadencje prezydentów nie trwają zbyt długo. I dopiero ostatnio, kilka tygodni temu, Konrad Wrzós przypomniał się znowu na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego”.

Wystąpił mianowicie z „Historią notatek” sprzed 30 laty. Notatek, które powstały w czasie rozmów, jakie przeprowadzał z wielkościami ówczesnego świata. Stanowiły one dziennikarski surowiec, na którym opierały się jego przedwojenne reportaże i polityczne przewidywania. Oczywiście dodał teraz Wrzós do swych starych zapisów nowe komentarze, odpowiednio je uściwił, dowodząc w nich, jak to wszystko świetnie i z talentem przewidywał przed wojną.

Niestety, trudno tego rodzaju przewidywań doszukać się w jego przedwojennych publikacjach w Kraju. Wrzós przyznaje, że nie ma ich obecnie w komplecie pod ręką. I to go może w jakimś stopniu usprawiedliwiać. Niejednej notatki może by nie ogłosił. Trudno przecież pamiętać, co się pisało przed 30 laty. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że i Wrzós zmienił przed wojną polityczny kierunek, podobnie jak jego mocodawca Beck, ale było to wtedy, kiedy cały świat przekonał się, że Hitler wystrychnął na dudka rzekomo genialnego Becka, który w rzeczywistości okazał się zwyczajnym politycznym partaczem, jak go nazwał Cat-Mackiewicz.

Na krótko przed wojną Beck wysłał Wrzosa do Stanów Zjednoczonych. Z opublikowanych teraz notatek Wrzosa dowiadujemy się, że dał mu taką instrukcję: „Niech pan powie Amerykanom, że jeśli będzie wojna, będziemy w jednym koszyku. Niech się Amerykanie zbroją i niech o tym mówią, by Niemcy wiedzieli, że Ameryka będzie

w tym samym koszyku, w którym jest Polska”.

Wrzós powtórzył to Cordell Hullowi — amerykańskiemu sekretarzowi stanu. Ten wysłuchał, namyślił się i odrzekł: „Będziemy w tym samym koszyku, to prawda. Tylko Polska będzie pierwsza, a Ameryka ostatnia”. A potem jeszcze po namyśle dodał: „Hitler pójdzie przez Warszawę na Moskwę drogą Napoleona, atakując w międzyczasie Francję i Anglię — by skończyć gorzej niż Napoleon”.

Wrzós przyznaje, że wizja Hulla była najtrafniejsza, tylko... ogłosił ją dopiero teraz, po 30 latach.

Niewątpliwie wypowiedź Hulla, jeżeli jest prawdziwa, uznać należy za szczegół historycznie bardzo ciekawy. Na próżno jednak szukalibyśmy choćby cienia przewidywań Cordell Hulla w pracy Wrzosa ogłoszonej w 1939 r., po jego podróży na drugą półkulę, zatytułowanej „Listy z Ameryki Roosevelta”. Autor listów w ogólnym tonie swych relacji przewiduje co prawda zbliżającą się wojnę, bo przewidywał ją już wówczas cały świat, poza jednym Beckiem, ale sprawę Polski przedstawia w niej w sposób jak najbardziej nieodpowiedzialny, zgodny co prawda z intencjami Becka, ale zupełnie nie pokrywający się z tym, co mu wówczas Hull powiedział, a co dopiero teraz ogłosił. Na stronie 30 Wrzosowskich „Listów z Ameryki Roosevelta” czytamy:

„Minister Hull... docenia w szczególności do... rolę i pozytywną rolę, jaką spełnia Polska w Europie.”

Ameryka nie lekceważy bynajmniej wielkich możliwości potencjalnych Rosji, ale zdaje sobie sprawę, iż Rosja nie jest i nie będzie w stanie spełnić tej roli w Europie, która przypadła w udziale Polsce. Rosja, niezależnie od swego ustroju, interesuje Amerykę przede wszystkim ze względu na Japonię, z którą USA będzie się musiała kiedyś zmierzyć. Ale jest to już inny problem... W warunkach obecnych w Ameryce zdają sobie sprawę, że przy pochodzie imperializmu niemieckiego i niewiadomej co do dalszych losów Rosji, polski minister spraw zagranicznych, pik Beck, trafnie wytknął Polsce kluczową rolę w Europie.”

Niczego podobnego w swych archiwalnych notatkach z Hullem obecnie Wrzós nie odkrył. Dla pewności dodał jednak przy ich ogłaszaniu, że wówczas „Interview z Hullem wydrukowałem ze skrótami”. Po porównaniu obu publikacji możemy dodać: ze skrótami najbardziej istotnymi, które właściwie wypaczyły w 1939 r. cały sens wywiadu.

Jest też mowa w notatkach o Rydzu-Smigłym.

„Po śmierci marszałka Piłsudskiego — pisał Wrzós — księgarnia wojskowa wydała zbiór moich artykułów o Piłsudskim i piłsudczyzy”. Pragnąłem w tym zbiorze umieścić rozmowę z gen. Smigłym, który mnie wtedy przyjął. W kilka dni po wizycie dostatem od generała odręczny list, w którym prosił, bym tego, co mówił, nie publikował. Nie mogł się „przetamać...”

Co Smigły wykreślił z udzielonego już wywiadu, tego Wrzós w notatkach nie ogłasza. Podaje jedynie, że swemu szwagrowi, który wypytywał go wtedy o poglądy na Smigłego, odpowiedział, iż nie wie, co ma sądzić o Smigłym, gdyż nie może „zdefiniować uścisku ręki generała”. „Nie wiedziałem — podaje w notatkach — czy ta olbrzymia dłoń była mocna”. I zupełnie tego nie komentuje.

Nie wiedział, ale w swej książce pt. „Francja dzisiejsza”, wydanej w 1938, opisując wizytę u Gamelina przytoczył jego opinie o Smigłym, w pełni ją aprobując (s. 150): „Naród, który rozporządza taką armią, powierzoną w dodatku takiemu wodzowi, jakim jest gen. Rydz-Smigły, może śmiało patrzeć w przyszłość”. (Lorsqu'une Nation dispose d'une telle Armée, confiée par surcroît à un Chef tel que le Général Smigly-Rydz, elle peut envisager l'avenir avec confiance).

„Osobiście — pisał dalej Wrzós — podróży ta (do Polski — przyp. red.) pozwoliła generałowi Gamelinowi ocenić głębiej jeszcze wysokie zalety gen. Smigłego-Rydz, który umie łączyć najważniejsze zalety Naczelnego Wodza ze szczerością przyjaciela i subtelnością artysty” (qui sait allier aux conceptions les plus élevées de l'homme d'Etat et de Chef de guerre toutes les délicatesses de l'ami et tous les raffinements de l'artiste).

Przekonał się o tych „wysokich zaletach” wodza-artysty w kampanii wrześniowej. (Z)

ZWIĄZEK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW

pochodzenia polskiego we Francji (Union des Commerçants et Artisans d'origine polonaise en France)

organizuje

WIELKI BAL W PARYŻU

w sobotę 1 lutego 1969 roku od godziny 21 do rana w sali merostwa IV dzielnicy Paryża, 2, Place Boudoyer, métro Hôtel-de-Ville z udziałem znanej i popularnej orkiestry

WAŁAWA OZOROWSKIEGO

znakomitego akordeonisty i bandedonisty. Stare i nowe przeboje polskie i francuskie. Bufet ze specjalami polskimi

Grande nuit franco-polonaise

Le samedi 1 février de 21 heures à l'aube dans la Salle des Fêtes de la Mairie du IV-ème à Paris, 2, Place Boudoyer, métro: Hôtel-de-Ville.

W sprawie MUZEUM EMIGRACJI

Od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi:

Od kilku już miesięcy dyskutujemy i zastanawiamy się wspólnie na łamach „Tygodnika” nad aktualnym stanem Polonii i nad emigracyjną przeszłością. Wszyscy zgadzamy się co do tego, że dzieje skupisk polonijnych należy włączyć do historii Polski i że w związku z tym musimy niezwłocznie przystąpić do zbierania pamiątek Emigracji. Zgodni jesteśmy także co do tego, że pamiątki te winny zostać przekazane do Polski. Jak sobie Czytelnicy przypominają, wszyscy nasi dotychczasowi rozmówcy wyrazili poglądy, że „należy pójść za przykładem generalnego sekretarza Związku Polskich Bractw Kurkowych p. Witolda Nowaka i braci kur-

kowych”, to znaczy przekazać wszystkie emigracyjne pamiątki do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Niedawno temu („Tygodnik” z 17.11.68 r.), jeden z działaczy polonijnych na Nordzie wysunął nawet projekt urządzenia w gmachu Muzeum Wielkopolskiego oddzielnego Muzeum Emigracji.

Ostatnio jednakże pan Witold Nowak poinformował nas, że dowiedział się, iż obecnie w Muzeum Wielkopolskim eksponowane są głównie znaleziska z wykopaliśk archeologicznych i że w konsekwencji Związek Polskich Bractw Kurkowych zamierza przekazać swoje pamiątki do innego — też poznańskiego — muzeum, mianowicie do Muzeum Wojskowego.

Za umieszczeniem pamiątek Emigracji w którymś z muzeów poznańskich przemawia rzecz jasna cały szereg okoliczności. „Do Polski jeździmy wszyscy, i wszyscy w zasadzie zatrzymujemy się w Poznaniu. Większość z nas pochodzi z Wielkopolski” — tłumaczył niedawno temu jeden z naszych rozmówców. Wydaje się jednak, że warto zastanowić się nad pytaniem, czy naszych emigracyjnych pamiątek nie należałoby raczej umieścić w muzeum, jakie ostatnio powstało w War-

ce. Warka leży na Mazowszu, nad rzeką Pilicą, która jest dopływem Wisły. Jest to bardzo stare miasteczko — już w trzynastym wieku słynęło ono szeroko z doskonałego wina. W Warce — a ściślej biorąc w Winiarach koło Warki — urodził się wielki Polak, bojownik o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych, generał Kazimierz Pułaski (1747—1779).

Przed dwoma laty w zabytkowym dworze w Winiarach, w którym urodził się Pułaski, urządzono poświęcone poległemu pod Savannah bohaterowi i jego epoce muzeum. Pamiątki po Pułaskim zajęły jednak tylko część dworku, i dlatego ostatnio postanowiono zorganizować w nim drugie muzeum — Muzeum Emigracji.

Nowo powstałe muzeum zaczęło już oczywiście zbierać emigracyjne pamiątki. Już w tej chwili posiada ono zbiór eksponatów obrazujących kulturalną działalność Polonii amerykańskiej. Wydaje się nam, iż tam właśnie, a nie gdzie indziej, winny zostać umieszczone także i pamiątki Emigracji polskiej we Francji.

Za Warką przemawia również fakt, że leży ona w bliskim sąsiedztwie odwiedzanej przez wszystkich chyba Warszawy (23 kilometry), jak i to, że rodzinny dworek Pułaskiego otoczony jest ogromnym parkiem.

Sądymy, że informacje te zainteresują wielu naszych Czytelników, a w pierwszym rzędzie działaczy polonijnych. Przypominamy, że chętnie zamieścimy w „Tygodniku” opinie tych wszystkich spośród Was, którzy pragnęliby się na temat zbierania pamiątek Emigracji wypowiedzieć. My ze swej strony postaramy się opublikować wkrótce fotoreportaż z Warki i Winiar.

Józef GÓRECKI

OŚWIADCZENIE WDOWY PO GEN. SIKORSKIM

WZWIĄZKU z wystawieniem przez londyński Nowy Teatr kontrowersyjnej sztuki pt. „Zolnierze”, której autor, niemiecki dramaturg Rolf Hochhuth, stawia tezę, że przyczyną katastrofy lotniczej w Gibraltarze i śmierci generała Sikorskiego był sabotaż dokonany na polecenie premiera Winstonona Churchilla, gazeta „Sunday Express” opublikowała treść rozmowy przeprowadzonej ostatnio z wdową po gen. Sikorskim.

W czasie rozmowy, pani Helena Sikorska oświadczyła, że katastrofa gibraltarska na pewno była spowodowana sabotażem, nie wiemy tylko, kto za to ponosi odpowiedzialność. Następnie dodała: „Ówczesny gubernator Gibraltaru, który odwiedził mnie po śmierci męża, oświadczył mi, że ostrzegł męża przed lotem tym samolotem. Mówił mi, aby poleciał inną maszyną następnego dnia”.

Na pytanie czy kiedykolwiek przyszło jej na myśl, że Churchill mógł być zamieszany (w sprawie zorganizowania sabotażu), pani Sikorska odpowiedziała: „Nic o tym nie wiem. Wielu ludzi, którzy tam (w Gibraltarze) byli, gdy to się stało, też nie wie. Ja byłam w Londynie i wiem jeszcze mniej”.

GÓRA Z GÓRĄ SIĘ NIE ZEJDZIE



Zainteresowanie francuskich gości zagłębieniem miedziowym było ogromne. Dyrektor odpowiadał wyczerpująco

ROUVROY-sous-LENS należy do skupiska małych osad górniczych, gdzie mieszkają i pracują ludzie, którzy przywędrowali z dalekiej Polski. Francja stała się ich drugą ojczyzną. Tu żyją, zakładają rodziny, ich dzieci chodzą do francuskich szkół, mówią językiem francuskich rówieśników. Tylko w domu wracają do mowy swych przodków, a serca ich pozostają polskie.

Na jednej z małych, spokojnych uliczek Rouvroy mieszkały dwie polskie rodziny górnicze: Krakowiaków i Halamskich. Mały Alex Krakowiak i Edmund Halamski razem chodzili do szkoły, razem się bawili i płatali dziecięce figle. Wkrótce po skończeniu szkoły razem rozpoczęli pracę w pobliskiej kopalni. Ciężka praca górników szybko zmieniła chłopców w ludzi dojrzałych, znających gorzki czasem smak życia.

Tymczasem nad Europą jak gradowa chmura zawisła groźba wojny. Tylko nieliczni mężowie stanu wolnych krajów Europy zdawali sobie sprawę z zagrażającego niebezpieczeństwa, tkwiącego w hitleryzmie i fanatyzmie jego wodza. Przyszedł pamiętny wrzesień 1939 roku. Nieprzygotowana dostatecznie do walki Polska, jak i wiele innych krajów, mimo bohaterskiego oporu została pokonana. Europę opanowali barbarzyńcy spod znaku swastyki. Po pierwszym oszołomieniu okupowane narody rozpoczęły rozpaczliwą walkę z najeźdźcami o wyzwolenie, o prawo do życia i spokoju. Walczyli wszyscy: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wszyscy, którym droga była wolna Ojczyzna. Wielu z nich nie doczekało wolności — zginęli w walce.

Wśród tych, którym dane było świętować wielki Dzień Zwycięstwa, znaleźli się bohaterowie tej

opowieści — Alex Krakowiak i Edmund Halamski. Choć przez ciężkie lata byli razem, ich drogi się rozeszły. 23 lata nic o sobie nie wiedzieli. Mówiło się wprawdzie, że Halamski podobno pojechał do Polski, ojczyzny swych rodziców. Tam zaś spotkał go rzekomo tragiczny los: walcząc z resztkami faszystów na wschodzie Polski — miał polec w Bieszczadach. Alex i inni koledzy opłakali wesołego Edmunda, przyjaciela z lat młodości.

Lata leciały, każdy miał swoje kłopoty, toteż coraz rzadziej zdarzała się okazja do wspomnień. Pan Alex Krakowiak stał się tymczasem znanym działaczem polonijnym, niestrudżonym w swojej pracy organizatorem imprez przypominających Polakom we Francji tradycje i piękno kultury polskiej, imprez zbliżających ludzi do życia ich dawnej Ojczyzny. Pan Alex Krakowiak jest znany również w kołach francuskich jako gorący propagator przyjaźni francusko-polskiej, sekretarz generalny Towarzystwa „France-Pologne” i Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, które walczą o ostateczne międzynarodowe uznanie polskich granic. Jako przedstawiciel tych towarzystw wybrał się w listopadzie do Polski. Bogaty program pobytu przewidywał m.in. zwiedzenie dumy polskiej gospodarki, jednej z największych inwestycji ostatnich lat — zagłębia miedziowego Lubin-Polkowice.

Niedawno odkryte złoża rudy miedzi w tym rejonie należą — jak wiadomo — do najbogatszych w Europie, a jest to cenny surowiec, niezbędny dla wielu branż przemysłowych, szczególnie dla przemysłu elektromaszynowego i elektroniki. Nowa dziedzina polskiego górnictwa — kopalnie miedzi zatrudniają głównie ludzi młodych: inżynierów, techników, górników.

Położone na zachodnim krańcu Polski niewielkie miasteczko Lubin i pobliska wieś Polkowice należały zarówno w czasach niemieckiego panowania, jak i w pierwszych latach powojennych do terenów najbardziej zaniedbanych. Brak nowych inwestycji przemysłowych spowodował niemal całkowity odpływ tutejszej ludności do innych miast, gdzie rozwijający się przemysł był w stanie wchłonąć chętne do pracy ręce. Lubin umierał więc śmiercią



Wolna chwila na pogawędkę przyjaciół o starych i nowych sprawach



Naprawdę wasze spotkanie jest przypadkowe? — pyta prof. Grosclaude

naturalną. Było to miasto ludzi starych, miasto bez perspektyw.

I nagle ekipy geologów, szukając minerałów według ogólnego planu, odkryły złoża rudy miedzi o nie spotykanych dotąd na terenie Polski rozmiarach. Szybka decyzja władz rządowych — i oto przed smutnym, zaniedbanym miasteczkiem wyrosły nowe, piękne perspektywy.

Wśród pionierów — budowniczych nowego Lubina — najaktywniejszy był może nie młody, lecz na pewno młodzieńczy inżynier budowlany, którego specjalnością wkrótce po ukończeniu studiów stały się wielkie inwestycje przemysłowe.

Ostatni, aktualny etap pracy inżyniera E. Halamskiego — to właśnie Lubin. Trzeba było tu zaczynać wszystko od nowa, budować kombinat przemysłowy i nowe miasto dla przyszłych pra-

Dyrektor Halamski objaśnia zasady cyklu produkcyjnego w kopalniach



W 50-LECIE POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Posiwałe głowy, pochylone wiekiem postacie, ale trzeba powiedzieć, że duch w tych ludziach zawsze młody



SPOTKANIE WETERANÓW



Marszałek Polski Marian Spychalski dekorował zasłużonych weteranów

Snieg obsypał pomnik powstańczej chwały, weterani stali w swoich tradycyjnych rogatywkach



DO WIELKICH rocznic obchodzonych w minionym 1968 roku należało 50-lecie Powstania Wielkopolskiego. 26 grudnia 1918 roku wielki pianista polski i kompozytor, Ignacy Paderewski, prowadzący w Stanach Zjednoczonych szeroką kampanię propagandową i działalność polityczną na rzecz przyszłej, niepodległej Polski — jadąc z Paryża do Warszawy — zatrzymał się w Poznaniu. Władze niemieckie, pod których zaborem ciągle jeszcze pozostawała Wielkopolska, sprzeciwiały się temu kategorycznie, ale pod naciskiem aliantów musiały wyrazić zgodę. Społeczeństwo Poznania zorganizowało potężną manifestację patriotyczną 26 grudnia i 27 grudnia po południu. Zaborcze władze zorganizowały kontrademonstrację, podczas której sprofanowano polskie i alianckie sztandary. To przesądziło sprawę. W centrum Poznania przed hotelem „Bazar”, o godzinie 16.40 rozległy się pierwsze strzały. Rozpoczęła się walka, która do historii przeszła potem pod nazwą Powstania Wielkopolskiego.

Ruch początkowo spontaniczny i żywiołowy ogarnął rzesze ludności miast i wsi Wielkopolski. W błyskawiczny sposób organizuje się armia powstańcza, której szeregi rosą dosłownie z minuty na minutę. W pierwszej dekadzie stycznia 1919 roku liczyła ona 12 tys. żołnierzy, a w lutym wzrosła do 70 tysięcy.

Początkowo bez politycznej aprobaty oficjalnych partii, bez centralnego dowództwa, lud wielkopolski osiągnął olbrzymie sukcesy. Stało się to dzięki masowemu charakterowi, dyscyplinie powstańczej i ofiarności patriotycznej. Po kilku miesiącach krwawych walk Traktat Wersalski zatwierdził 28 czerwca 1919 roku przynależność Polsce całe Poznańskie i część Pomorskiego — tyle, ile zdobyli powstańcy.

Bohaterstwo żołnierzy Powstania Wielkopolskiego, którzy bronili „ziemi skąd ich ród”, nie zginęło we wdzięcznej pamięci narodu polskiego.

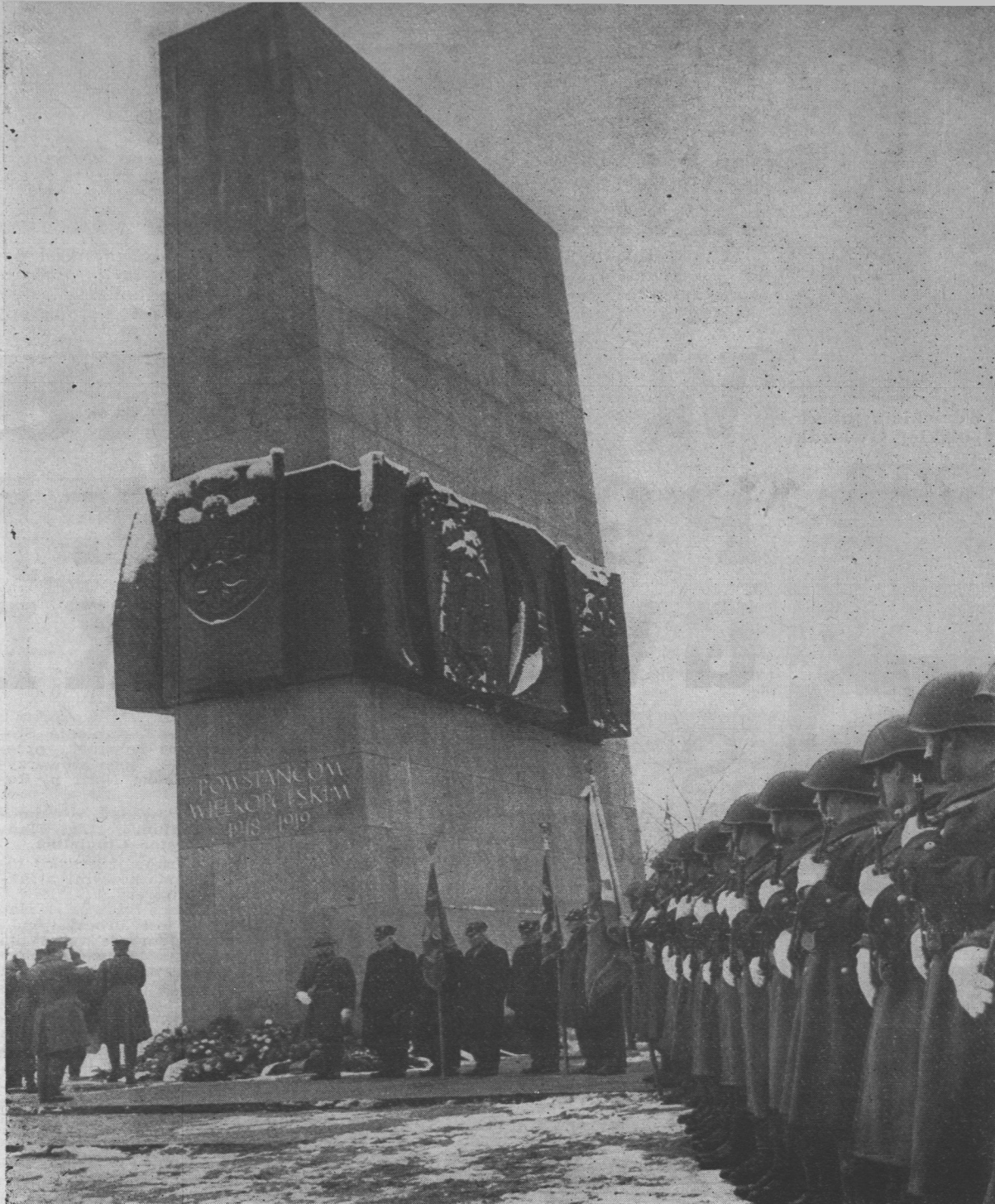
W 50 ROCZNICĘ pamiętnego dnia 27 grudnia na ulicach Poznania znowu pojawiły się grupy mężczyzn w charakterystycznych rogatywkach. Tylko twarze ich były starsze o te 50 lat, a sylwetki już nie takie prężne i zwinne. Oczy dawnych powstańców rozświetlał jednak blask wspomnień o tych czasach, kiedy jako młodzi chłopcy rozpoczęli piękną i bohaterską walkę o prawo do polskości, o przynależność do swojej Ojczyzny.

Zjechali więc do Poznania przedstawiciele kół weteranów Powstania Wielkopolskiego z 15 województw. Ponad 2000 osób. Przyjechali, aby się spotkać po pięćdziesięciu latach, aby być świadkami holdu społeczeństwa polskiego dla ich odwagi i bohaterskiej postawy.

Dzień 27 grudnia był zakończeniem obchodów trwających cały rok, podczas których weterani Powstania Wielkopolskiego spotykali się ze społeczeństwem, młodzieżą szkolną. Opowiadali o swoich przeżyciach w niezapomnianych latach bojów o Polskę. Wielu z nich w dwadzieścia lat później, w 1939 r., znowu stanęło do walki z tym samym wrogiem, który po raz drugi sięgnął po starą ziemię piastowską, by ją znowu przyłączyć do Rzeszy.

Wszyscy powstańcy w latach drugiej wojny światowej byli prześladowani przez hitlerowców. Ci, którym udało się przetrwać, którzy doczekali się Polski, o jaką walczyli, Polski Niepodległej, aż do Odry, zostali otoczeni należytą opieką. Odpowiednie renty otrzymali zarówno powstańcy, jak i wdowy po bohaterach. Społeczeństwo polskie wyraża w ten sposób wdzięczność ofiarnym weteranom walk spod Poznania, Żnina, Łabiszyna, Rynarzewa, Margonina, Chodzieży, Kępna, Rawicza i innych miejscowości Wielkopolski.

Weterani Powstania Wielkopolskiego wzięli udział wraz ze społeczeństwem miasta Poznania i przedstawicielami władz państwowych w uro-



Przed pomnikiem w Poznaniu kompania honorowa, u stóp sztandary weteranów i wieniec przewodniczącego Rady Państwa marszałka M. Spychalskiego. Orkiestra gra hymn polski

czystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Domu Weterana. Społeczną ofiarnością mieszkańców województwa poznańskiego zostanie on zbudowany nad Wartą w pobliżu poznańskiej cytadeli.

Przed pomnikiem bohaterów i w miejscach uświęconych bohaterską krwią najlepszych synów narodu polskiego delegacje byłych powstańców złożyły wieniec i kwiaty. Był to hołd oddany poległym.

W godzinach południowych w zamku na Górze Przemysława, gdzie mieści się Muzeum Narodowe, nastąpiło uroczyste otwarcie ekspozycji pn. „Zbrojny czyn powstańczy”. Ekspozowano tam pamiątki zarówno świadczące o oporze społeczeństwa polskiego Wielkopolski przeciwko panowaniu pruskiemu, przeciwko germanizacji tych terenów, jak również dokumenty z okresu tworzenia się organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych. Szczególnie wiele pamiątek zachowało się z okresu samego powstania. Z wielkim zainteresowaniem oglądali byli powstańcy i społeczeństwo Poznania stare, czasem jeszcze ze śladami zakrzepłej krwi sztandary oddziałów powstańczych, mundury różnych formacji wojskowych, na których wyszyty był znak rozpoznawczy — polski orzeł. Można było zobaczyć broń, jakiej używali powstańcy zdobywszy ją na wrogu, a czasem i konstruowaną własnym, domowym sposobem.

Tu, podczas oglądania wystawy, dochodziło często do wzruszających momentów. Po latach spotykali się dawni towarzysze broni, których los rzucił w różne strony Polski, rozpoznawali się, ściskali na powitanie.

DAWNI POWSTANCY tworzą dziś jedną wielką rodzinę, która choć rzadko się widuje, przecież nie zapomina o sobie. Dba o to szczególnie pan Bernard Łuczewski, dawny powstaniec, a obecnie przewodniczący Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego. Dzięki jego inwencji i energii Związek Bojowników o Wolność i Demokrację rozwiązał wiele kłopotów dawnym powstańców. Toteż znają go dobrze dawni towarzysze broni i szanują.

Historia Bernarda Łuczewskiego, jego walki w okresie Powstania Wielkopolskiego, kiedy jako 16-letni harcerz zaciągnął się wraz z dwoma braćmi do kompanii Kąkolewskiego i był gońcem bojowym, jest typowa dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków z tamtych dni. Podobnie jak wielu jego rówieśników walczył, rozbrajał żołnierzy niemieckich. Każdy zdobyty bagnet czy karabin zwiększał szanse powstańców na zwycięstwo. Po zwycięstwie zaciągnął się w szeregi wojska polskiego, aby z chwilą wybuchu powstania na Śląsku znów stanąć do walki ze znieprawionym wrogiem. Kilka lat spokojnej pracy w Zakładzie Ortopedycznym w Poznaniu i po raz trzeci Bernard Łuczewski zmuszony został do walki z Niemcami. Ostatni raz trzymał w ręku karabin w lutym 1945 r., kiedy brał udział w zdobyciu poznańskiej cytadeli, gdzie rozpaczliwie broniły się resztki Niemców.

Dokończenie na str. 14



Bernard Łuczewski przewodniczy środowisku weteranów Powstania Wielkopolskiego w ramach organizacji kombatanckiej ZBoWiD. Kładzie kamień węgielny pod powstańczy „Dom Weterana”, który stanie nad Wartą

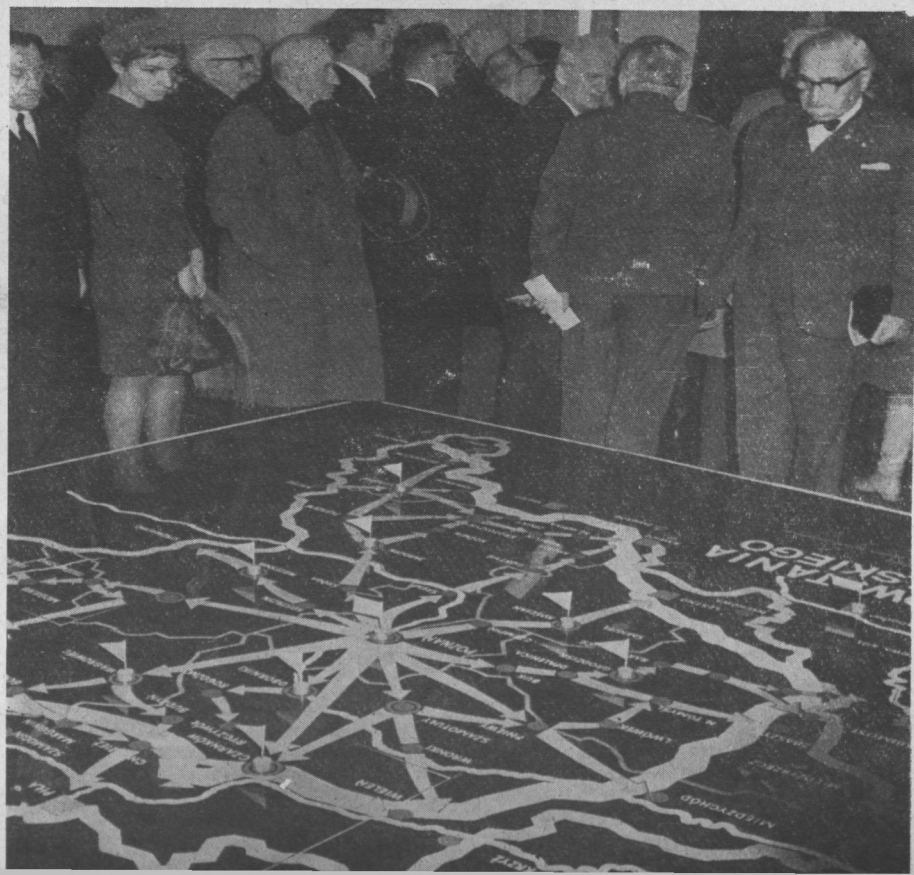


Ogromna hala targowa wypełniła się tłumem ludzi. Weteranów ponad dwa tysiące

W zamku na Górze Przemysława otworzono wystawę pamiątek walk o Poznań



Mapa ukazuje żywiołowy wybuch działań powstańczych i przebieg walk, które błyskawicznym płomieniem ogarnęły Wielkopolskę





Bez tych małych krakowianek tańczących z wdziękiem oberki i kujawiaki nie ma dla emigranta prawdziwej polskiej Gwiazdki



Po występie dzieci ze szkoły polskiej ukazał się na scenie zespół młodzieżowy z Waziers — „Oberek”, aby tańczyć, śpiewać i bawić



Oprócz tańców polskich uczestnicy uroczystości gwiazdkowej w Waziers oglądali również występy zespołu prowansalskiego z Tourcoing

Wokół choinki zgromadziło się w Elleu-dit-Leauwette rozradowane, bawiące się grono najmłodszych



Już od 10 lat organizowane są w Elleu-dit-Leauwette noworoczne spotkania najstarszych i najmłodszych z kolonii, którzy tu czują się jak w Polsce



Podczas gdy najstarsi podwieczorkiem, młodzież przygotowywała się do występu

W BŁASKU POLSKIEJ GWIAZDKI

SZKOŁA POLSKA W Waziers wychowała już kilka pokoleń młodzieży polskiej. Uczniowie jej nie tylko pilnie uczą się języka polskiego, ale również wykazują przywiązanie do starych polskich tradycji. Na tegoroczną uroczystość gwiazdkową uczniowie p. Marii Czarkowej z Waziers przygotowali szereg pieśni i tańców, wierszyki i inscenizacje. Gorąco oklaskiwała publiczność recytację znanego wiersza Juliana Tuwima „Lokomotywa”. Bardzo podobała się inscenizacja z bocianem, z miotłą i z turoniem, znanym już tylko przez starszych emigrantów.

Po dzieciach szkolnych ze szkoły polskiej wystąpiła młodzież z miejscowego zespołu folklorystycznego „Oberek”. Były to pieśni i tańce wykonywane przy akompaniamencie własnej orkiestry. Ubrany w krakowskie i łowickie stroje zespół tańczył krakowiaki i oberki, kujawiaki i mazury, tak miłe zawsze każdemu emigrantowi, wspominającemu ze wzruszeniem swój dawny Kraj.

Tańce polskie urozmaicone były folklorem prowansalskim i węgierskim. Takie atrakcyjne wzbogacenie programu uzyskano dzięki udziałowi w imprezie grup młodzieżowych z Tourcoing. Odbywa się to na zasadzie wymiany. „Oberek” weźmie udział — na zaproszenie młodzieży z tego miasta — w występach przez nią organizowanych, w zamian za co zespół węgierski i prowansalski przyjeżdża na imprezę „Oberka”.

Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnów narodowych — francuskiego i polskiego — po czym nastąpiły przemówienia. W imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lille głos zabrał attaché konsularny p. Andrzej Cieślak, życząc zebrany szczęśliwego roku 1969 i pozdrawiając ich serdecznie

od Rodaków z Polski. Z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne” przemówił przewodniczący tego stowarzyszenia w departamencie Nord p. Roger Legrand.

Konferansjerkę prowadził z humorem członek prezydium „Ligi Flandryjskiej” p. Sylwester Chmielina.

Rozdawanie cukierków z Polski, loteria, bufet, były dodatkowymi atrakcjami tej udanej imprezy.

GWIAZDKA jest uroczystym i wesołym świętem nie tylko dla najmłodszych. W Elleu-dit-Leauwette ustaliła się od dziesięciu już lat tradycja zapraszania do wspólnego stołu najstarszych Polaków — mieszkańców tej gminy. Spotkania te organizuje komitet społeczny, któremu przewodniczą pp. Stefan i Juliana Skibowie, w lokalu Café de la Mairie.

Na tegoroczne spotkanie ze starcami przybył attaché konsularny z Lille p. Stanisław Łopuszański, który złożył im w imieniu Konsulatu Generalnego w Lille życzenia noworoczne. W miłej, serdecznej rozmowie, która wywiązała się pomiędzy młodym przedstawicielem władz Polski Ludowej a najstarszymi emigrantami tej okolicy, wspomniano różne miasta i miasteczka Polski, w ostatnich dwudziestu latach tak radykalnie zmienione.

W spotkaniu wzięli udział również dwaj przedstawiciele rady miejskiej Eleu: p. Decq — I zastępca mera i p. Dericbourg — radny miejski.

Odchodzących po podwieczorku obdarowano paczkami, w których znajdowały się produkty otrzymane od miejscowych kupców. Resztę wieczoru mogli spędzić w dużej sali, również przy Café de la Mairie, w której polski zespół „Oberek” z Lens przygotował bogaty program występów — tańców i pieśni.

IKOŁO STU osobistości francuskich i polskich z Houdain i okolic przybyło na gwiazdkę zorganizowaną w tej miejscowości przez komitet lokalny Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Komitetowi temu przewodniczy p. Ignacy Flaczyński. Dzięki jego staraniom impreza wypadła bardzo okazale. Zaproszono do udziału kilka orkiestr. Zebrana licznie publiczność miała okazję oklaskiwania polskiej orkiestry dętej z Houdain „Echo”, miejskiej orkiestry dętej, chóru i zespołu tanecznego „Kościuszko” z Houdain, no i orkiestry tanecznej z Houdain „Sonora”, znanej szeroko dzięki licznym nagraniom na płytach. Pięćset osób, zgromadzonych na sali, z uznaniem przyjęło urozmaicony program i dobry poziom występów.

Salle des Fêtes merostwa w Houdain była świadkiem w przeddzień uroczystości gwiazdkowej innej ciekawej imprezy. Zorganizowana tu została, również staraniem dynamicznego komitetu „France-Pologne”, wystawa turystyczna o Polsce.

Przewodniczący stowarzyszenia w departamencie Pas-de-Calais p. René Laly i przewodniczący komitetu z



W tak małych ośrodkach jak Waziers, młodzieżowy zespół jest przedmiotem dumy całego miasteczka

Houdain p. Ignacy Flaczyński powitali serdecznie mera Houdain p. Lefebvre, deputowanego mera St. Paul-sur-Ternoise p. Bonnel, radcę generalnego i mera Divion p. Gressint, dra Bonduelle, kierownika nowo zorganizowanej biblioteki polskiej p. Kalinowskiego, księdza Falala i inne bardzo liczne osobistości, które brały udział w otwarciu wystawy, a — następnego dnia — również i w wieczorze gwiazdkowym.

Wśród nich znajdował się p. wicekonsul Marian Czubasiewicz, który przemówił do zebranych przypominając im o ich starym Kraju, o którym, mimo tylu lat pobytu za granicą, żaden z emigrantów polskich nie zapomniał.

UROCZYSTOŚCI świąteczno-norocznice odbywają się już od ostatnich dni grudnia w bardzo wielu miejscowościach, gdzie znajdują się skupiska Polaków.

W Montigny-en-Ostrevent miejscowa grupa folklorystyczna zorganizowała interesującą imprezę, w której wzięło udział około 200 osób. Wśród osobistości, które były obecne na uroczystości, znajdował się p. konsul Ryszard Korczewski.

Zespół folkloru z Raimes-Sabatier urządził dla miejscowej Polonii udany i miły wieczór gwiazdkowy. Wzięło w nim udział wiele dzieci i starszych osób, zarówno Polaków jak i Francuzów.

W GRENAY grupa dzieci uczęszczających na lekcje języka polskiego zorganizowała pod kierownictwem swej nauczycielki p. Gertrudy Rzepczyk okaziałą uroczystość z okazji świąt i Nowego Roku. Przybyły na nią dzieci z Grenay, Mazingarbe i innych pobliskich kolonii. Do około 300 osób, zebranych na imprezie przemówił konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, przekazując im w imieniu Polski i własnym najlepsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

HARCERZE POLSCY z Calonne-Ricouart zorganizowali gwiazdkowe zebranie w sali tow. „Echo”, w którym wzięło udział przeszło 80 dzieci. Organizacja zebrania sponocywała w ręku starszych harcerzy: Mariana Krysiaka, Henryka Sekuły i Desa Popieli. W zebraniu wzięli udział jako goście honorowi: p. Sulek, prezes stowarzyszeń polskich, p. Bocer, p. Smolka i p. Stawiecki, członkowie zarządu stowarzyszenia, oraz z ramienia Koła Przyjaciół Harcerzy p. Cirlak — prezes, p. Bachorz — sekretarz i p. Janaczyk — skarbnik.



Tutejsza młodzież największą uwagę przywiązuje do dwóch imprez w roku — konkursu zespołów folklorystycznych i dorocznej gwiazdki. Nic więc dziwnego, że i licznie zgromadzona publiczność starszych i najmłodszych z największym zainteresowaniem i skupieniem śledzi każdy numer programu artystycznego na scenie, przenosząc się myślami i wspomnieniami do Kraju



Tygodniowa GAWĘDA

Przed stu i więcej laty
Warszawa bawi się
Przeestroga dla córki

WŁASCIWIE stale — ale dwa razy do roku jeszcze wyraźniej Warszawa króluje na łamach gazet polskich: we wrześniu, który jest miesiącem dawniej odbudowy, dziś rozbudowy stolicy, i w styczniu, kiedy przypada rocznica wyzwolenia miasta z hitlerowskiej niewoli. Tym razem — już dwudziesta czwarta! Chcę też dziś z Wami, Mili, pogawędzić o Warszawie, ale nieco inaczej, tym razem nie o dzisiejszej, ale o tej sprzed stu i więcej lat.

Jak to onego czasu bywało? A zwłaszcza — bo to i teraz czas karnawałowy — jak wówczas warszawiacy karnawał spędzali? Jako przewodnika po dawnej Warszawie wybrałem sobie założony już w roku 1810 dziennik stołeczny — „Kurier Warszawski”. Poszukajmy więc razem w starych „kurierkach”.

Dziś to się nazywa „prywatki”. A dawniej?

„Od r. 1800 zaczęły być w modzie w Warszawie Herbaty tańczące; narzekali na tę modę dawni amatorowie uczt staropolskich, utrzymując, że Herbata tylko służy dla chorych, ubolewali, że zniknęły Roztruchany z stułetnim winem... Od lat kilkunastu bawiały w modzie Wieczory muzyczne; szkoda, że ta moda... przeminęła. Na terazniejszy Karnawał mają być modne wieczory Pączkowe, a Gospodynie same ten przysmak sporządzać postanowiły” (rok 1827, nr 15).

A zabawy publiczne? O, nie brakło ich i wówczas:

„Maski piękne, gustownie ubrane, zabawne, dowcipne, w znacznej liczbie zebrane, ożywiały wczorajsze zgromadzenie na Maskaradzie; w ogólności było osób 1.450. Byli Ormianie, Tyrolczycy, mieszkańcy Grenlandii w bardzo stosownych ubiorach... Widziano kilka osobliwości, i tak: Turczyn był dla dam niezmiernie grzeczny, Żyd jedzący z apetytem szynkę, Chory w szlafroku, z ręcznie wywijającym w mazurek. Podagryk biegnący, Gruby Zarłok mówiący piskliwie, a chudy i cienki Elegant mrużący basem” (1827, nr. 41).

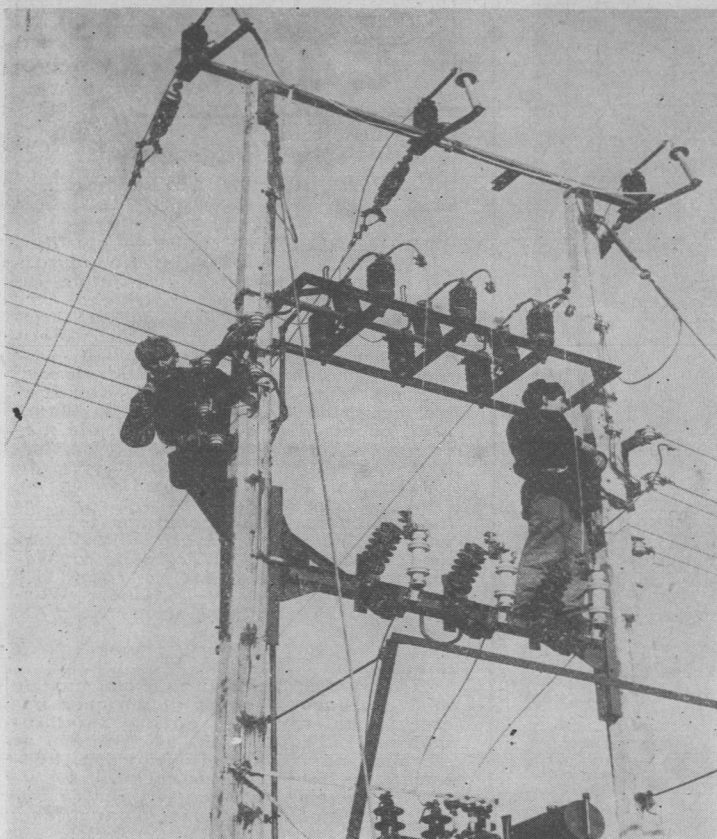
Maskarady nie wyczerpywały atrakcji. Bo oto donosił „Kurier” (1827, nr. 27):

„...nigdy w Warszawie w tak krótkim czasie nie było tyle widowisk, ile w upłynionym półroczu. 1) Teatr narodowy, 2) Teatr francuski, 3) Koncert J.Pani Szymanowskiej, 4) Koncerta Józia Krogulskiego, 5) Koncerta Braci Kąskich, 6) Śpiewacy niemieccy Hubert, Herz i Wotka, 7) Systemat Kopernika, 8) Doświadczenia fizyczne i hydrauliczne P. Miszo, 9) Panorama Petersburga, 10) Kosmorama P. Pika, 11) Jeźdźcy P. Stefani, 12) Doświadczenia mechaniczne P. Hejnrich i P. Príncipe, 13) Doświadczenia gimnastyczne i pantomimiczne P. Robba, 14) Mnich morski, 15) Gabinet figur woskowych P. Persak, 16) Szybkobiegacze Pawłowski i Hort, 17) Fechtowanie P. Remy, 18) Pantominy i tańce Kjarynich” itd.

Oczywiście do takich zabaw, balów i innych atrakcji konieczne były odpowiednie stroje, np. „Piki teraz do Warszawy przywiezione, brane na modne Kamizelki, są zasiane wyobrażeniami ptaków, owadów i zwierząt... także i wiele Kapeluszków Damskich ukazało się z atlasu lub batystu, na których są litografowane całe krajozniki, bitwy, polowania etc.” (1830, nr. 153). „Dawna moda, noszenia sukien z ogonami, zaczyna znowu powracać” (1844, nr. 332).

Sporty zimowe miały już swoich zwolenników: „...tak w Powązkach iak pod Marymontem, Amatorowie odbędą kursa na łyżwach o zakład” (1834, nr. 50). „U nas w przyjemnych Powązkach, w miejscu zwanem Izabellin, urządzono bardzo starośnie ślizgawkę... Widziano już ślizgających się nie tylko Kawalerów, ale nawet i Damy” (1845, nr. 15). Nic dziwnego, że wśród tylu pokus „Kurier” uważał za stosowne ogłosić „Uwagi dane przez Matkę Córce, udającej się pierwszy raz do stolicy:

Niech cie Córko wszyscy Święci
Zachowają od złych chęci;
Unikaj lucznych balików,
I wymuskanych fircyków.
Gdy cie młokos gdzie powita,
Dość „Jestem zdrowa” i kwita,
Nie zważaj na modne słowa,
To twa dusza będzie zdrowa.
Przed wszystkim nie chodź sama
o to prosi Cie twa Mama.
MARIAN



Elektryfikacja wsi posuwa się w Polsce coraz szybciej, nawet mimo nieprzychylnych pogody. Samo Lubelskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa doprowadziło już prąd do 8580 zagród

● Pierwsza transplantacja serca w Polsce niestety nie udała się

W pierwszych dniach stycznia dokonano w Łodzi pod kierunkiem prof. dr J. Molla, znanego kardiochirurga, pierwszej w Polsce transplantacji serca. 35-letni mężczyzna cierpiał od 15 lat na bardzo poważną wadę serca i jedynym ratunkiem było przeszczepienie serca. Dawcą był 25-letni człowiek, u którego od kilku dni ustały czynności mózgu i sztucznie podtrzymywano krwioobieg oraz oddech.

Operacja, niestety, nie udała się, gdyż pacjent po

trzech godzinach zmarł. Już w czasie skomplikowanego zabiegu okazało się, że dwie żyły płucne wypełnione są skrzeplinami. Niewydolność płuc stała się przyczyną ustania działania serca. Prof. dr J. Moll zapowiedział, że klinika będzie przeprowadzała tego typu zabiegi, o ile inne metody lecznicze nie będą możliwe. „Ryzyko przy przeszczepieniu serca nie jest większe niż przy innych operacjach na otwartym sercu, które przeprowadzamy” — powiedział dr Moll.

● Śledztwo w sprawie obozu w Pomiechówku

Ok. 200 świadków złożyło już zeznania w związku z prowadzonym przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie śledztwem w sprawie obozu w Pomiechówku k. Modlina. Poniosło tam śmierć kilkadziesiąt tysięcy osób. Zeznania ujawniły prawdziwy charakter mało znanego do niedawna obozu, który w hitlerowskich rejestrach nosił nazwę „więzienia policyjnego”. Obóz istniał od marca 1941 r. i został zlikwidowany w końcu lipca 1944 r. wskutek zbliżania się frontu. Pierwszą

grupę więźniów stanowili bracia i siostry zakonne z klasztoru Mariawitów w Felicjanowie. Następnie sprowadzono tam blisko 10 tys. osób spośród ludności żydowskiej z okolicznych powiatów. Więźniowie ci zostali poddani okrutnym torturom i później wymordowani. Według niepełnych jeszcze danych można stwierdzić, że w obozie w Pomiechówku zginęło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób. Dotychczas ustalono nazwiska 60 członków załogi obozu, odpowiedzialnych za te zbrodnie.

● Urozmaicenie na stołach

Spożycie jarzyn w Polsce znacznie wzrosło, ale urozmaicenie? Szkoda gadać: marchew, kapusta, buraki. Teraz ma się to zmienić, bo spółdzielcze zrzeszenie ogrodnicze postanowiło znacznie rozszerzyć uprawę smacznych warzyw. Wśród producentów warzyw rozdziela się nasiona cykorii sałatkowej, jarmużu, salsefii, pasternaku, kabaczków, endywi, kapusty pekińskiej. Ma być także znacznie rozwinięta uprawa porów i szparagów. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.



● Zabytki na ścianach kawiarni

Kawiarnia „Pod Krzywą Wieżą” w Zabkowicach Śląskich słynie nie tylko z dobrej kawy, ale przede wszystkim z dekoracji wnętrza. Ściany zdobią cenne XVII-wieczne świeczniki, biała broń. W Lwówku Śląskim podobną dekorację otrzyma restauracja „Pod Czarnym Lwem” —

gdzie cała dekoracja składać się będzie z przedmiotów pochodzących z epoki napoleońskiej. Natomiast kawiarnia „Rycerska” będzie wyposażona przez miejscowe muzeum w stare zbroje. Dobrze, że zaczyna się w Polsce szanować takie tradycje historyczno-gastronomiczne.

● Skansen cerkiewny w Smolniku

Mało kto wie, że Muzeum w Łańcutu obok zabytkowych wnętrz z XVIII i XIX wieku, a także słynnej kolekcji powozów, posiada również interesującą składnicę ikon. Zwieziono je z licznych na Rzeszowszczyźnie, zdewastowanych cerkiewek drewnianych. Muzeum posiada skarb złożony z 600 ikon pochodzą-

cych z XVII, XVIII i XIX wieku. Największą ich wartością jest autentyzm ludowego twórcy; ikony malowali miejscowi rzemieślnicy. Aby wyeksponować dobrze ten skarb malarski, projektuje się utworzenie skansenu cerkiewnego w Smolniku. Na 30-hektarowy teren przywieziono by 12 najciekawszych pod względem architektonicznym i historycznym cerkiewek z Rzeszowszczyzny. 600 ikon z Łańcuta stanowiłoby ich wyposażenie.

● Przybyło 15 miast w Nowym Roku

W nowym roku 15 dotychczasowych osiedli otrzymało prawa miast, a wśród nich podwarszawskie: Kobyłka i Podkowa Leśna, przemysłowy ośrodek Chełmek (buty!) pod Krakowem, a we Wrocławskim miejsce kolonii dzieci polonijnych Bardo. Zmiany te obrazują rozwój urbanizacji w Polsce. Po obecnej reformie są w Polsce 834 miasta, z czego 5 tworzy samodzielne okręgi administracyjne (województwa) podległe tylko władzom centralnym; 74 miasta mają prawa powiatu. Warto dodać, że w ostatnich piętnastu latach 22 miejscowości zostały podniesione do rangi miast, głównie wskutek inwestycji przemysłowych.

● Sensacja czterech skorup

W Kamieniu Łukawskim w powiecie Sandomierz podczas badań neolitycznej osady kultury pucharów lejkowatych (przełom IV i III tys. p.n.e.) archeolodzy z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie natrafili na cztery fragmenty oryginalnej ceramiki. Wzbudziło to sensację. Według opinii badaczy, potwierdzonej autorytetem znanego archeologa prof. V. Dumitrescu, są to fragmenty naczyń kultury trypolskiej. Odkrycie wskazuje, że kontakty dominującej wówczas na polskich ziemiach kultury pucharów lejowatych z kulturą trypolską sięgały znacznie dalej na zachód niż dotychczas przypuszczano. Przekroczyły one nie tylko linię Bugu, ale i Wisły. Kultura trypolska, jak wiadomo (nazwa od miejscowości Trypole), była wysoko rozwiniętą kulturą obejmującą tereny południowo-zachodniej Ukrainy i Rumunii.

W Białostockiem zima chwyciła mocno. Spójrzcie, jak pięknie!



● Absolutni rekordziści

Pobrali się szesnaście lat przed I wojną światową jako ludzie wcale nie tacy bardzo młodzi. Pani Małgorzata miała 35 lat, gdy wyszła za 30-letniego Franciszka Stepnowskiego. Kto mógł przypuszczać, że ta właśnie para małżeńska ustanowi dotąd nie pobity rekord pożycia małżeńskiego: 70 lat! Pan Stepnowski skończył już 100 lat, a pani Małgorzata 105. Należą także do najstarszych mieszkańców Domu Rencistów Kolejarzy w Milanówku. Byli bowiem przez całe swe małżeńskie życie dróżnikami kolejowymi.

Mają 12 prawuków, ale najczęściej odwiedza ich 64-letni syn z Gdańska. Pani Małgorzata trochę słabo słyży, ale wzrok ma znakomity: nawleka igłę — nawet najmniejszą. Pan Franciszek oczywiście wybierał się także tego roku na Sylwestra, bo „przywyczenie to druga natura człowieka”. Burliwe życie przewalało się nad całym Krajem, a dwoje starych ludzi wszystko przeszło bez żadnego szwanku.

● Nagroda za znalezienie skarbu

Swego czasu donosiliśmy, że w Falencach i Pniach w pow. białobrzeskim (woj. Kielce) znaleziono dwa skarby — gliniane naczynia pełne srebrnych monet pochodzących z XV, XVI, XVII i XVIII w. Pieczętowane monety przekazano muzeum w Radomiu. Władze Radomia na wniosek kustosa muzeum przynęły osobom, które przyczyniły się do zabezpieczenia tego prawdziwego skarbu numizmatycznego: nauczycielowi, operatorowi spychacza, który odkopał skarb, oraz 13-letniej uczennicy Czesi Gradowskiej — duże nagrody pieniężne. Szkoła do której Czesia uczęszcza, otrzymała sporą biblioteczkę o ochronie zabytków kultury i sztuki, a także (coś dla ciała) wartościowy sprzęt sportowy.

● Rośnie miasto wraz z wielką inwestycją

Rozwinięcie wielkiego ośrodka przemysłowego pociąga oczywiście za sobą budowę osiedli mieszkaniowych i różnych obiektów socjalnych. W wielkim kombinacie chemicznym w Puławach zrealizowano dotąd 4/5 przewidzianych inwestycji tego typu, a więc 12 tys. izb mieszkalnych, 8 pawilonów z różnymi typami usług, apteką, przychodnią lekarską. Poza tym budowano hotel dla robotników na 600 miejsc, trzy szkoły podstawowe, zespół szkół chemicznych, jeden żłobek, pięć przedszkoli, piekarnię i wytwórnię wód gazowych, kilka pawilonów ze sklepami, stadion sportowy — nie mówiąc o innych urządzeniach wraz z siecią gazową, wodno-kanalizacyjną itd. Wszystko z tej prostej przyczyny, że wielkie zakłady chemiczne spowodowały wzrost liczby mieszkańców Puław z 13,7 tys. (1960 r.) do 32,5 tys. (1968 r.).



● W Rzeszowie planuje się powołanie filii Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie z Lublina.

● Produkcja mleka w Polsce wyniosła w 1968 r. 6 miliardów litrów, a więc o 20% więcej niż zaplanowano.

● Prom „Gryf” łączący Polskę ze Szwecją przewiózł w 1968 r. rekordową liczbę pasażerów — 56 tys.

● Najstarsza aktorka polska p. Mieczysława Cwiklińska rozpoczęła 90 rok życia, ciągle grając (już 1000 spektakli) „Drzewa umierają stojąc”.

● Po pierwszym „naporze” świątecznym fachowcy przewidują, że w czasie zimy polskie góry odwiedzi 1 milion osób, w tym 50 tys. gości zagranicznych.

● Pięknie rozwija się handel wiejski, który dysponuje 56 tysiącami pawilonów handlowych i 4.260 składnic z maszynami i narzędziami rolniczymi.

● W Bydgoszczy odbyła się wielka uroczystość w rocznicę Powstania Wielkopolskiego, a 50 weteranów udekorowano krzyżami kawalerskimi „Polonia Restituta”.

● Zbudowano prototyp bardzo potrzebnego w Polsce ciągnika rolniczego „Ursus” o mocy 60 koni mechanicznych.

● Nowa fabryka superfosfatu granulowanego rusza w Tarnobrzegu i dostarczy już od kwietnia br. 3 tys. ton tego nawozu.

● Warszawska centrala telefoniczna od 1 stycznia łączy automatycznie z Berlinem i Pragą bez pośrednictwa telefonistki.

● W Poznaniu rozstrzygnięto konkurs na budowę miasteczka uniwersyteckiego w dzielnicy Marcecin.

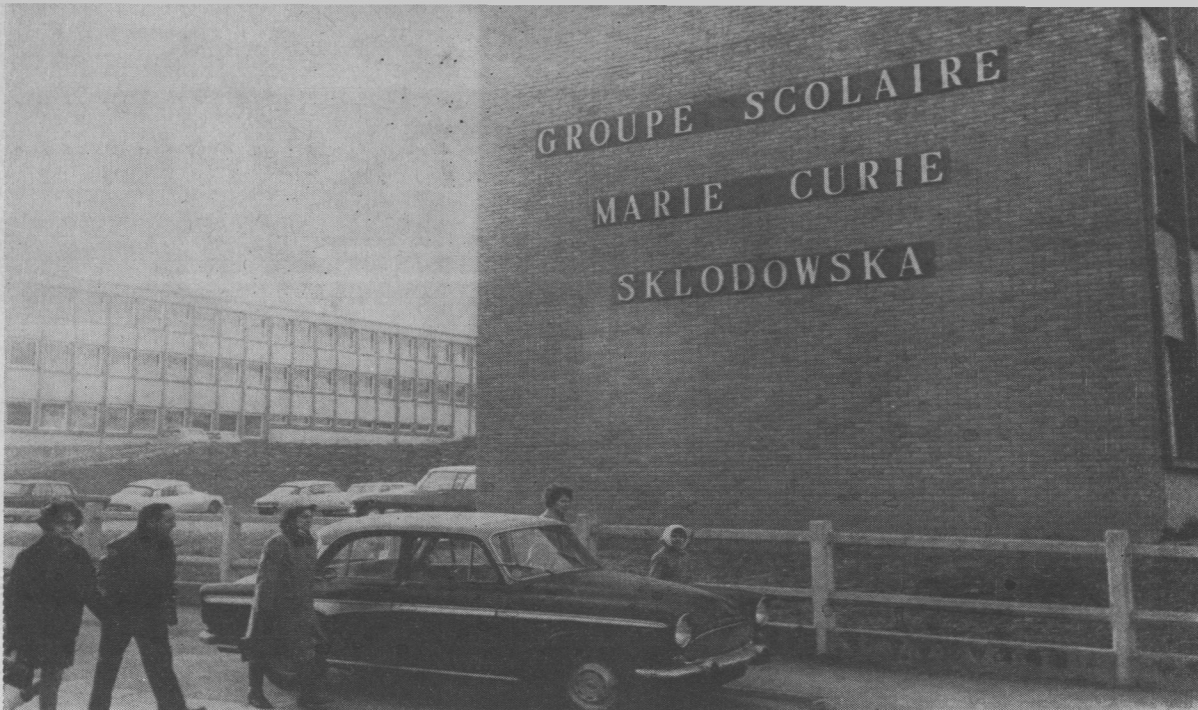
● Wydobycie węgla w Polsce wyniosło w 1968 r. prawie 129 mln ton, a eksport 28 mln ton.

● Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie ukazał się wybór 400 listów Josepha Conrada.

● 38 tkanin-gobelinów wartości 400 tys. złotych ofiarowali plastycy warszawscy na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka.

● W ramach energicznego zwalczania zanieczyszczeń wód ściekami przemysłowymi w samym województwie lubelskim ukarano 19 dyrekcji przedsiębiorstw.

Le groupe scolaire très moderne de Marly-les-Valenciennes vient de recevoir le nom de la grande Polonaise, symbole authentique de l'amitié et de la fraternité polono-française, Marie Curie-Skłodowska. La cérémonie s'est déroulée en présence de nombreux amis Français et Polonais parmi lesquels on remarquait MM. Oscar Carpentier, maire de Marly-les-Valenciennes; Georges Bustin, député-maire de Vieux-Condé; Tadeusz Wegner, consul général de Pologne à Lille; Ryszard Korczewski, consul de Pologne; le professeur Jean Huguennot de Paris; Alex Krakowiak, secrétaire général de l'Association „France-Pologne”; Henri Balla, secrétaire du comité national de „France-Pologne”; Roger Le-grand, président du comité départemental de l'Association; Mme Madeleine Balla, maire-adjoint de Marly-les-Valenciennes ainsi que de nombreuses autres personnalités qui ont été reçues à l'entrée du groupe scolaire par M. l'inspecteur Daignepce et le directeur du groupe M. Delcroix. Cela fut une chaleureuse manifestation de l'amitié franco-polonaise qui, à Marly-les-Valenciennes comme partout ailleurs en France, n'est pas un vain mot.



Z daleka widać napis: „Zespół szkolny Marii Curie-Skłodowskiej”

W Marly-les-Valenciennes

ZESPÓŁ SZKOLNY SYMBOLIEM PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ



Aby jak najwięcej dzieci poszło drogą, którą obrała Maria Curie-Skłodowska — zwrócił się do dzieci inspektor szkolny p. Daignepce



Przemówienie wygłasza dyrektor szkoły chłopców p. Delcroix, w którym zaapelował do dzieci, by zawsze pamiętały o pięknej i szlachetnej postaci wielkiej uczonej M. Curie-Skłodowskiej



Tablica pamiątkowa ku czci Marii Curie-Skłodowskiej, którą przy dźwiękach hymnów narodowych Polski i Francji odsłonił konsul generalny PRL p. Wegner oraz p. mer Carpentier (po prawej)



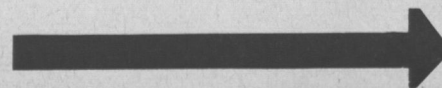
Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej

Dzieci zgromadzone przed szkołą wymachiwały chorągiewkami biało-czerwonymi i niebiesko-biało-czerwonymi



Zdala już widnieje napis: „Zespół szkolny Marii Curie-Skłodowskiej”, a nieco dalej, przed głównym wejściem do szkoły, na tablicy pamiątkowej na cokole wyryto: „Maria Curie-Skłodowska. 1867—1934. Symbol nauki, emancypacji kobiet i przyjaźni francusko-Polskiej...” Tak więc odtąd ten nowoczesny zespół szkolny w Marly-les-Valenciennes nosić będzie imię wielkiej Polki.

Uroczystość nadania imienia Marii Curie-Skłodowskiej zespołowi szkolnemu oraz odsłonięcia tablicy pamiątkowej była wzruszająca i piękna. Od rana już tego dnia miejscowa ludność i dzieci szkolne z chorągiewkami o barwach narodowych polskich i francuskich zebrały się przed szkołą. Dzieci utworzyły szpalier, poprzez którą przeszły osobistości, a wśród nich: mer Marly-les-Valenciennes p. Oscar Carpentier, deputowany-mer Vieux-Condé p. Georges Bustin, konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, konsul PRL p. Ryszard Korczewski, prof. Jean Huguennot z Paryża, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Alex Krakowiak, sekretarz komitetu krajowego „France-Pologne” p. Henri Balla, prezes komitetu departamentalnego





Mer. p. Carpentier zaprasza do budynku szkolnego na wystawę o Polsce

W Marly Les Valenciennes

„France-Pologne” p. Roger Legend, znana działaczka społeczna, zastępca mera w Marly-les-Valenciennes p. Madeleine Balla, pozostali zastępcy mera, radni, nauczyciele, działacze społeczni i kulturalni. U wejścia do szkoły witał wszystkich inspektor szkolny p. Daigneperce w otoczeniu dyrektorów szkół.

Przy dźwiękach hymnów narodowych Polski i Francji konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner oraz mer Marly-les-Valenciennes p. Oscar Carpentier od-



Na wystawie o życiu i pracy Marii Curie-Skłodowskiej

Oto obrazy 14-letniej Martine Laboux — zdobywczyni jednej z pierwszych nagród



słonił tablicę pamiątkową ku czci Marii Curie-Skłodowskiej, po czym dyrektor szkoły chłopców p. Delcroix wygłosił do zebranych przemówienie, w którym podkreślił ogromne znaczenie dla zacieśnienia przyjaźni francusko-polskiej nadania zespołowi szkolnemu imienia Marii Curie-Skłodowskiej. Mówca przedstawił w swym przemówieniu sylwetkę wielkiej uczzonej, zaś na zakończenie zwrócił się do dzieci szkolnych:

— Jesteśmy dumni, że nasz zespół szkolny nosi imię Marii Curie-Skłodowskiej — powiedział p. Delcroix. — I trzeba, żeby dzieci szkolne zawsze pamiętały o pięknej i szlachetnej postaci wielkiej uczzonej, która całe swe życie poświęciła dla dobra ludzkości, żeby była ona dla nich wzorem i przykładem.

Dalsza część uroczystości odbyła się w szkole, której sale z ledwością mogły pomieścić tłumy gości. Wszyscy chcieli zobaczyć tę wystawę. I oto ona. Tysiąc prac dzieci szkolnych na temat Polski — obrazy, rysunki, albumy po-

święcone Marii Curie-Skłodowskiej, afisz przedstawiający obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, płytki ceramiczne z godłem Polski lub warszawską Syreną, zestawy herbów miast polskich, wyszywane serwetki, makatki, lalki w polskich strojach ludowych itp. Tysiąc prac pięknych, wzruszających i pomysłowych, tysiąc prac wykonanych dziecięcymi rękami, którym taki właśnie obraz Polski dyktowało serce. Toteż na pewno wszyscy podzielili zdanie jury konkursu, które postanowiło przyznać trzy równorzędne pierwsze nagrody, stanowiące przelot samolotem do Polski oraz miesięczny pobyt w Polsce (dwie nagrody ufundował Konsulat Polski w Lille, jedną — merostwo w Marly-les-Valenciennes), uczniom: Martine Laboux, Philippe Motti oraz Regis Delannoy, zaś wszystkim uczestnikom konkursu dać nagrodę-upominek. Wszyscy sobie pięknie na to zasłużyli.

Z wystawy wszyscy przeszli do udekorowanej na tę uroczystość flagami Polski i Francji sali gimnastycznej, gdzie chór dziewcząt ze szkoły muzycznej pod dyrekcją dyrektorki tej szkoły p. Yvonne Verquin wykonał na kilka głosów trzy pieśni. Przed wzniesieniem toastu na cześć przyjaźni francusko-polskiej p. mer Carpentier w swym przemówieniu podkreślił, jak ważnym wydarzeniem w życiu Marly-les-Valenciennes jest nadanie zespołowi szkolnemu imienia Marii Curie-Skłodowskiej. Gdy z kolei zabrał głos p. inspektor Daigne-



Zdobywcy trzech pierwszych, w pełni zasłużonych nagród na wystawie prac o Polsce. Od lewej: Regis Delannoy, Martine Laboux i Philippe Motti



Odczyt historyka prof. Jean Huguennot o Marii Curie-Skłodowskiej oraz przyjaźni francusko-polskiej wzbudził duże zainteresowanie wśród zebranych



Konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner nie ukrywał wzruszenia



Duże zainteresowanie budziły również lalki w polskich strojach ludowych

FOTO: WŁ. SŁAWNY

perce, gratulował on merostwu wyboru imienia wielkiej Uczzonej dla zespołu szkolnego i życzył, by jak najwięcej dzieci poszło drogą, którą obrała Maria Curie-Skłodowska, drogą wytrwałej, mozolnej pracy dla dobra ludzi.

Konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner nie ukrywał wzruszenia, gdy z kolei zabrał głos. Dziękował on władzom miejskim Marly-les-Valenciennes, władzom szkolnym, nauczycielstwu za piękną inicjatywę nazwania zespołu szkolnego imieniem wielkiej Polki, będącej symbolem serdecznej więzi między Francją i Polską, za piękną uroczystość, dzieciom zaś p. konsul generalny podziękował za to, że tyle serca włożyły w swe prace o Polsce.

Po obiedzie w sali merostwa mieszkańcy Marly-les-Valenciennes obejrżeli wystawę poświęconą życiu i pracy Marii Curie-Skłodowskiej, po czym licznie zasiedli na sali i wysłuchali odczytu historyka, prof. Jean Huguennot z Paryża o Marii Curie-Skłodowskiej i przyjaźni francusko-polskiej, którą ta wielka uczona tak pięknie symbolizuje.

Na zakończenie tego pięknego i urozmaiconego dnia miejscowy komitet „France-Pologne” wydał dla wszystkich gości polskie przyjęcie z pączkami i chrustem, podczas którego żywo jeszcze komentowano tę piękną manifestację, której wszyscy byli uczestnikami w ciągu całego dnia.

uka



Mała Sylvie Dremont w stroju krakowskim pozdrowiła w imieniu najmłodszych polskiego konsula generalnego. Obok niej — zastępca mera w Marly-les-Valenciennes p. A. Griner



Chór szkoły muzycznej odśpiewał na kilka głosów trzy pieśni



Na sali wypełnionej po brzegi podczas odczytu prof. Huguennot

Spotkanie weteranów

Dokończenie ze str. 7

Dwadzieścia trzy lata niepodległej Polski to również ciekawy okres w życiu pana Łuczewskiego. Poświęcił go swojej olbrzymiej pasji — pomocy tym, którzy doznali kalectwem nie chcą i nie rezygnują z prawa do normalnego życia i pracy. Jest dyrektorem Państwowej Wytówni Protez, służy inwalidom swoją wiedzą fachową i sercem urodzonego działacza społecznego. W tym roku Bernard Łuczewski będzie obchodzić 45-lecie pracy zawodowej.

UROCZYSCIE obchodzona rocznicą zakończyła akademia z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Marszałka Polski Mariana Spychalskiego. W obrzymiej hali zebrało się około 4000 weteranów Powstania Wielkopolskiego i zaproszonych gości. Nad stołem prezydalnym zawieszono białego orła na czerwonym tle. Zebrani ze wzruszeniem i powagą odśpiewali „Warszawiankę”. Serdeczne pozdrowienia w imieniu władz przekazał M. Spychalski. Następnie przy dźwiękach sygnału Wojska Polskiego „Trąbka do boju” na podium wkroczyło kilkudziesięciu weteranów powstania i uczestników walk o cytadele, którzy udekorowani zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi i bojowymi. Po części oficjalnej z programem dedykowanym Powstaniu Wielkopolskiemu wystąpił Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

GÓRA Z GÓRA SIĘ NIE ZEJDZIE

Dokończenie ze str. 5

cowników. W tym czasie inż. Halamski był odpowiedzialny za całość budowy. Koledzy nazywali go „panem na Lubinie”. Wiele było w tym prawdy...

Gospodarzy miasta i dyrekcję kopalni w Lubinie zawiadomiono, że z wizytą do miasta przyjeżdża delegacja Towarzystwa „France-Pologne”. Honory domu miał pełnić inż. Halamski, ale nie znał składu delegacji. Nie przypuszczał, że wśród gości znajduje się przyjaciel z lat młodzieńczych. Kiedy z przewodniczącym Rady Narodowej mgr Janem Małkiem witał delegację, nie wierzył własnym oczom. Zarówno pan Krakowiak, jak i pan Halamski długo i badawczo przyglądali się sobie. W pamięci próbowali odgrzebać stare wspomnienia. Nie mogli się mylić. Po chwili wahania rzucili się sobie w objęcia. „To ty, Alex?” — „To ty, Edmund, więc tyżesz?”

Wszyscy ze wzruszeniem przyglądali się niezwykłej scenie. Jak tu nie wierzyć starym przysłowiom o „gorze, która z górą zejść się nie może, ale ludzie mogą”? Spotkanie dwóch przyjaciół było tego najlepszym przykładem.

Mineło 23 lata od ich ostatniego spotkania. Obaj przyjaciele jak niegdyś, w Rouvroy, żartowali nawzajem z siebie, czyniąc żartobliwe uwagi, na temat: ile który się zmienił, jak dalece się postarzał. Każdy z przyjaciół założył dawno rodzinę, każdy z dumą opowiadał o swoich dzieciach, których dzieciństwo i młodość upłynęła o wiele radośniej i szczęśliwiej niż ich ojców.

Najstarsza córka pana Krakowiaka już studiuje, także jedyny syn pana Halamskiego jest na trzecim roku politechniki. Wiele mieli sobie do opowiedzenia po tylu latach, miestety, czasu było niewiele. Trzeba było się zająć gośćmi, oprowadzić po Lubinie, zwiedzić kopalnię i obiekty socjalne, które zachwyciły delegację francuską swoją funkcjonal-

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

Refleksje na marginesie ankiety PAP

FRANCUZ JEAN KILLY ZWYCIĘŻA...

POLSKA Agencja Prasowa już po raz jedenasty przeprowadziła swą ankietę noworoczno-sportową. Tym razem wyniki ankiety PAP są zgodne w ogromnej większości z wynikami innych, wielkich światowych agencji, zgodne w każdym razie, gdy chodzi o zwycięzcę. W ankiecie PAP pierwsze miejsce zajął fenomenalny narciarz francuski, posiadacz równocześnie trzech złotych medali w ostatnich igrzyskach olimpijskich — Jean-Claude Killy.

Z polskich zawodników w agencji PAP piąte miejsce zajęła Irena Kirszenstein-Szewińska, zdobywając 75 punktów, podczas gdy zwycięzca plebiscytu uzyskał ich 190. Więcej sukcesów polscy zawodnicy w tej próbie nie odnieśli. Mistrz olimpijski szablista Jerzy Pawłowski uplasował się na 16 miejscu. Daleko na końcu figuruje bokser Jerzy Kulej, również mistrz olimpijski, który otrzymał 5 punktów.

Zwycięstwo narciarza francuskiego nie ulegało zresztą najmniejszej kwestii. 50 sportowców z 19 krajów biorących udział w ankiecie PAP wypowiedziało się niemal jednogłośnie za tą kandydaturą na pierwsze miejsce.

Pół wieku olimpijskiego

Wypowiedź szefa polskiego sportu

Polskie reprezentacje sportowe w minionym półwieczu brały udział dziesięciokrotnie w letnich igrzyskach olimpijskich i dziesięciokrotnie w zimowych igrzyskach. Według oficjalnej statystyki startowało łącznie w tych najważniejszych sportowych próbach 1258 zawodników. Ogółem Polacy zdobyli 99 medali, wśród nich 21 złotych. 20 medali uzyskali polscy sportowcy w okresie międzywojennym, a zatem aż 79 medali w okresie powojennym. Warto jeszcze dodać, że Polska uczestniczyła w 4 olimpijskich konkursach sztuki, gdzie zdobyła 8 medali, w tym 3 złote.

Największe osiągnięcia święciła Polska w trzech ostatnich igrzyskach olimpijskich letnich — w Rzymie, Tokio i Meksyku.

Przygotowania do startu w igrzyskach olimpijskich — powiedział prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego i przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Włodzimierz Reczek — nabierają stopniowo coraz większego znaczenia. Olimpijskie szkolenie sportowe już od roku 1956 opierane jest na czteroletnim planie przygotowawczym. Po roku 1960 coraz szerzej w programach tych uwzględnia się zadania wychowawcze, zapewnia się sportowcom programy kulturalne, dba się równomiernie o ich rozwój fizyczny,

nością i nowoczesnością. Obok własnego technikum górniczego kopalnia dysponuje bogatą biblioteką fachową, nowoczesnie wyposażoną w salę do nauki języków obcych itp.

Kończył się dzień, trzeba było wracać do Wrocławia. Żegnając się przyjaciele przyrzekli sobie, że w przyszłym roku, kiedy pan Krakowiak przyjedzie z rodziną na urlop do Polski, odwiedzi również Lubin, tym razem już prywatnie. Odwiedzi starego przyjaciela!

Krystyna MAŃKOWSKA

Polska, niestety, nie odegrała poważniejszej roli w narciarstwie. Posiada wielu utalentowanych skoczków, rekrutujących się nie tylko z rodowitych zakopiańczyków, ale i narciarzy innych miejscowości. Dochodzą oni do średniego poziomu, ale nie mogą przekroczyć granicy dzielącej ich od światowej klasy. Według oceny znawców w chwili obecnej polski narciarstwu brak dostatecznej ilości trenerów tej specjalności.

Rozmawialiśmy na ten temat z weteranem polskiego narciarstwa, jednym z najlepszych ongiś skoczków świata, słynnym „dziadkiem” Stanisławem Maruszarem. Marusarz jest sam zresztą trenerem i pilnie zajmuje się wychowywaniem młodego narciarskiego pokolenia.

— Poza pewnymi niedostatkami w kadrze trenerskiej, jak również w bazie nowoczesnego sportu narciarskiego — powiedział Stanisław Marusarz — obserwuję brak czegoś zupełnie innego — pasji uprawiania sportu. Młodzi zawodnicy zbyt szybko dziś nabierają cech gwiazdorów. Wydaje im się, że kilka drobnych sukcesów upoważnia do szczególnych przywilejów. Rzadko chodzą na imprezy sportowe wtedy, gdy nie

umysłowy i moralny. Na forum międzynarodowym — mówił dalej Włodzimierz Reczek — występaliśmy wielokrotnie z propozycjami zacieśnienia współpracy MKOl i narodowych komitetów. Walczyliśmy i walczymy o demokratyzację międzynarodowych instytucji sportowych, o wprowadzenie imprez kulturalnych do programów olimpijskich, o nadanie igrzyskom i wszystkim większym sportowym spotkaniom charakteru święta młodzieży, manifestacji na rzecz pokoju i przyjaźni między narodami. Rok 1969 będzie rokiem trudnej pracy. Nadchodzący rok powinien być jednak rokiem postępu i dalszych osiągnięć olimpijskich, które jednak zależą od naszej odpowiedniej mobilizacji siły, od zaangażowania emocjonalnego i wyzwolenia energii niezbędnej w tym działaniu.

BOKS POLSKI NA NOWYCH SZLAKACH

Po odejściu z ringu Zbigniewa Piętrzykowskiego Leszka Drogosza i innych mistrzów pięści wydawało się wielu znawcom, że ta dyscyplina przeywać będzie w Polsce poważny kryzys. Żelazna kadra weteranów tej klasy co Grudzień, Jędrzejowski, Dampc, Kuczniarz, Braniccki także jest bliżej drzwi wyjściowych niż szczytów osiągnięć. Tymczasem jednak rok 1968 należy uznać za jeden z najwspanialszych sezonów, a jego wyniki, zarówno pierwszej kadry, jak i reprezentacji młodzieżowej, za znakomite, świadczące o wielkich możliwościach na najbliższe lata.

Oto pięciu najlepszych pięściarzy polskich w poszczególnych kategoriach roku 1968 według klasyfikacji opublikowanej na łamach noworocznych „Przeglądu Sportowego”:

- Waga papierowa
 1. Skrzyżczak, 2. Rożek, 3. Błażyński, 4. M. Fieske, 5. Trelński.
- Waga musza
 1. A. Olech, 2. Wichman, 3. Nowak, 4. Witarkiewicz, 5. Zb. Olech.
- Waga kogucia
 1. Andruskiewicz, 2. Gałązka, 3. Radzikowski, 4. Grajewski, 5. Zgoda.
- Waga piórkowa
 1. Wadas, 2. Wicęszek, 3. Czapko, 4. Caruk, 5. Prochoń.
- Waga lekka
 1. Grudzień, 2. Grzegorzewski, 3. Dąsal, 4. Marciniak, 5. Kudła.
- Waga lekkopółśrednia
 1. Kulej, 2. Petek, 3. L. Zeleźniak, 4. Rybski, 5. Dubisz.
- Waga półśrednia
 1. Kasprzyk, 2. Kaczyński, 3. Filipiak, 4. Montewski, 5. Rogala.
- Waga lekkośrednia
 1. Rudkowski, 2. Stachurski, 3. Skałka, 4. Skowronski, 5. Słoda.
- Waga średnia
 1. Hebel, 2. Stańczykowski, 3. Ptak, 4. Rałowski, 5. Gortat.
- Waga półciężka
 1. Dragan, 2. Fabich, 3. Wajgelt, 4. Kreps, 5. Kuczniarz.
- Waga ciężka
 1. Trela, 2. Denderys, 3. Jankowiak, 4. Skoczek, 5. Gugniewicz.

startując. Nie są prawdziwymi narciarzami i amatorami, a przecież nie są narciarzami zawodowcami. Sądzę, że należałoby baczniejszą uwagę zwrócić na stronę wychowawczą młodzieży uprawiającej narciarstwo, a korzystającą przeciw z tak licznych wygodnych i często demoralizujących kursów, obozów i wyjazdów.

Skoki narciarskie są poważnym zmartwieniem Polskiego Związku Narciarskiego. Nieco lepiej sytuacja przedstawia się w biegach, no i dzięki Andrzejowi Bachledzie (przede wszystkim) w konkurencjach zjazdowych. Andrzej Bachleda jest niewątpliwie talentem najwyższego rzędu. Właśnie na igrzyskach w Grenoble jego styl jazdy porównywany był do stylu Killy'ego. Obaj reprezentują cudozną płynność ruchów i, co jest bardzo charakterystyczne, wielką odwagę, a także fantastyczny refleks.

JUŻ MYŚLI O OLIMPIADZIE W MONACHIUM

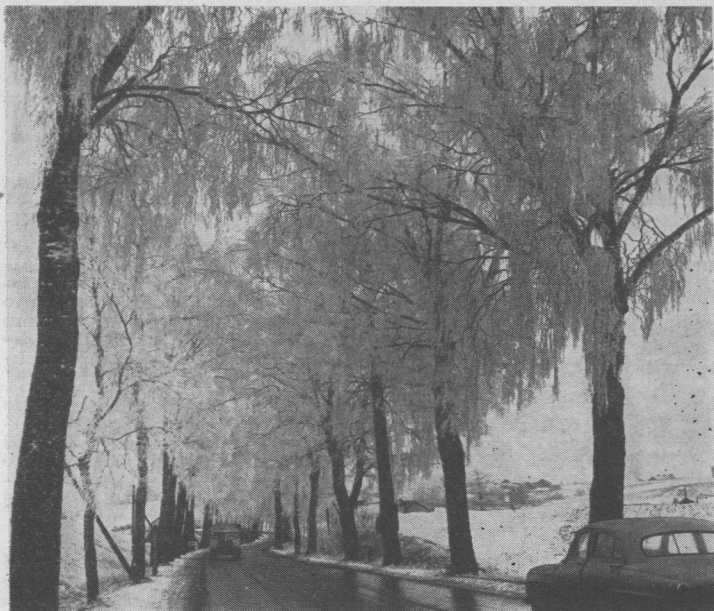
Olimpiada w Meksyku należy już do historii, ale jej echa nadal nie schodzą z łamów prasy. Również i polonijnej. Chicagowski „Dziennik Związkowy” (Zgoda), nawiązując do sukcesów Kirszenstein, Baszanowskiego, Pawłowskiego i innych Polaków, przypomina jak wielkie emocje przeżywała dzięki nim Polonia meksykańska. „Gdzie tylko pachniało jakąś medalową dla reprezentacji Polski możliwością — pisze sprawozdawca „Dziennika Związkowego” — niezawodnie zjawiała się prawie cała kolonia olimpijska w Meksyku, a również i Polacy z zagranicy, przybyli na Igrzyska. Jak pokonywali przepastne odległości rozległego miasta Meksyk, żeby przerzucić się w porę z jednego interesującego obiektu na drugi, pozostanie to ich tajemnicą. Najważniejsze, że zawsze niezawodnie byli na miejscu...”

Sprawozdawca podkreśla niezwykle wysoki poziom igrzysk w Meksyku, zjawienie się nowych konkurentów wielkiego formatu, wskutek czego nastąpił duży „rozrzut medali” i fakt, że Polacy dzięki ambicji, przygotowaniu i sportowej klasie wypadli w tej wielkiej walce narodów bardzo dobrze, a że „nie wszystkim — jak to się mówi w sportowym języku — wyszło, to już trudno”. Niemal w każdej reprezentacji coś nie wyszło...

„Obecnie powinniśmy wszyscy skupić się na przyszłej Olimpiadzie — pisze „Dziennik Związkowy” — a sportowcy i ich kibice sportowi, którzy nie szczędzą trudu i wysiłku finansowego — powinni już rozpocząć zbierkę na Polski Fundusz Olimpijski”.

Apel ten kieruje chicagowska gazeta do Polonii amerykańskiej, ale w równym stopniu dotyczy on Polonii wszystkich innych krajów, w tym i europejskich. Tym razem, po dwunastu latach (Tokio 1964 i Meksyk 1968) następna Olimpiada w 1972 r. odbędzie się znowu w Europie, w Monachium, i będzie ją mogło oglądać wielu członków Polonii francuskiej, brytyjskiej, belgijskiej, holenderskiej, niemieckiej i włoskiej bezpośrednio, a nie tylko przez telewizory. Wszystkim nam oczywiście zależy, aby wyniki reprezentantów z Białym Orłem były w Monachium jak najlepsze.

HIVER AU VIEUX PAYS

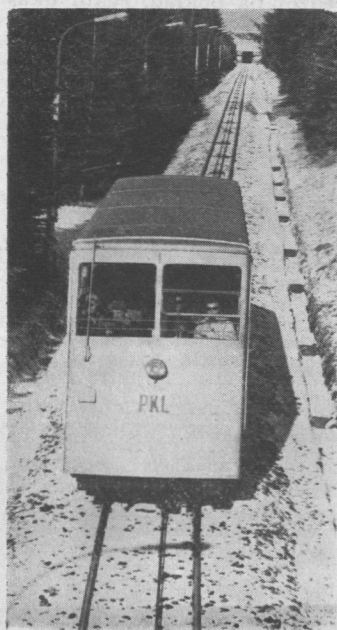


C'EST un sujet qui nous revient tous les ans à la même époque — l'hiver au vieux pays. Cette fois-ci, nous vous présentons une route bien pittoresque, décorée par les premières neiges, dans la région des lacs de Mazurie. Mais comme toujours, ce sont les monts Tatras qui sont les plus photogéniques en hiver (en été également, d'ailleurs). L'hiver au vieux pays — ce sont également des vacances bien méritées dans le silence majestueux des colosses de pierre. Les vacances d'hiver ont cessé d'être le privilège des bien nantis. A Zakopane, dans le funiculaire qui vous mène à Gubałówka, on ren-

venus de l'étranger (entre autres d'Autriche ou d'Angleterre). Mais, phénomène tout nouveau, on rencontre également des bus remplis de

touristes campagnards endimanchés qui pour la première fois dans leur vie voient la montagne de près. Ils viennent là en groupes organisés sur l'initiative de leur agence coopérative de voyage „Gromada”. Le temps est doublement bien choisi — d'une part la montagne est vraiment magnifique en hiver, d'autre part à la campagne c'est la morte-saison la plus complète. Le tourisme en hiver joue également un rôle économique assez important dans la vie des régions montagnardes. Et cela non seulement dans celles-ci, car par exemple l'hiver en Mazurie est la saison de la coupe de l'osier qui est rendue plus facile grâce à l'épaisse couche de glace qui recouvre les lacs. Les coupeurs d'osier et leurs machines peuvent ainsi se déplacer partout où pousse cette plante dont on peut faire presque tout. Enfin l'hiver sur les grands lacs de Pologne, c'est aussi la saison des courses sur des skiffs montés sur d'immenses patins; on peut ainsi faire du 150 à l'heure.

L'hiver au vieux pays d'aujourd'hui, c'est tout cela à la fois.



contre des classes entières d'élèves des écoles des grandes villes de toute la Pologne, des étudiants de toutes les écoles supérieures qui profitent du congé annuel de Noël ou des journées de vacances séparant les deux semestres de l'année universitaire. On rencontre également des employés et des ouvriers qui de plus en plus couramment coupent leurs congés payés en deux pour pouvoir passer deux semaines au bord de la mer en été, et deux semaines en hiver pour faire du ski ou des longues et saines promenades dans la neige immaculée. Dans les rues de Zakopane ou Krynica, on croise de plus en plus souvent des autocars pleins de touristes



LE NOUVEAU MINISTRE DES AFFAIRES ETRANGERES DE POLOGNE

Au cours de sa dernière session, la Diète polonaise a procédé à un remaniement du Conseil des ministres. A la suite du mauvais état de santé d'Adam Rapacki, le poste de ministre des Affaires étrangères de la République Populaire de Pologne a été confié à M. Stefan Jędrzychowski, membre du Bureau politique du POPU. Stefan Jędrzychowski est bien connu des milieux polonais de France puisqu'en 1945 il était délégué du Comité polonais de libération nationale de Lublin auprès du Gouvernement provisoire de la République française à Paris.

Né en 1910 à Wilno, Stefan Jędrzychowski a terminé ses études supérieures à l'université Stefan-Batory où il obtint le titre de docteur en droit et en sciences sociales. Dès cette époque il se lia au mouvement communiste polonais. Pendant la guerre, il se trouva en Union soviétique où il fut un des créateurs de l'Union des patriotes polonais. Après la libération de la Pologne, à laquelle il prit une part active dans les rangs de la nouvelle armée populaire polonaise, il fut membre du premier gouvernement provisoire. Depuis lors, il occupe de nombreux postes importants dans l'administration publique, la vie économique et politique de Pologne.

● EN BREF DE POLOGNE ● EN BREF DE POLOGNE ●

▲ Avec 62 450 tonnes de bateaux de pêche, la Pologne est devenue au cours des six premiers mois de l'année qui vient de s'écouler le premier producteur mondial d'unités navales de ce genre. Elle est maintenant suivie par le Japon (qui pendant longtemps occupa la première place) avec 50 200 tonnes et la République Démocratique Allemande — un peu plus de 40 mille tonnes. Rappelons que l'industrie navale polonaise occupe la neuvième place dans le monde pour l'ensemble de sa production — cette année les chantiers de Gdańsk et Szczecin ont construit des unités de plus de 25 mille tonnes chacune.

▲ On apprend le décès de l'évêque Zygmunt Chormański, secrétaire de l'épiscopat polonais, sufragant de Varsovie. Il était âgé de 76 ans.

▲ Au cours de l'année passée les Polonais ont acheté des livres pour la

somme d'un milliard 650 millions de zlotys, c'est-à-dire pour quatre pour cent de plus qu'il était prévu. Cette somme représente la valeur approximative de 20 000 automobiles de tourisme.

▲ Le Festival mondial des ensembles folkloriques polonais venus de tous les coins du monde aura lieu au mois de juillet prochain à Rzeszów pour le 25-e anniversaire de la naissance de la Pologne populaire.

▲ M. Józef Masłowski du village de Sikorka en Silésie construit de ses propres mains une machine volante qui, suivant les spécialistes, sera capable de prendre l'air. M. Masłowski est âgé de 43 ans et est veilleur de nuit.

▲ Le Professeur Stanisław Leszczycki, directeur de l'Institut de Géographie de l'Académie Polonaise des Sciences a été créé membre-correspondant de la Società di Studi Geografice de Florence.

▲ Les studios cinématographiques de dessins ani-

més et de films de marionnettes de Bielsko-Biala fêtent le vingtième anniversaire de leur création. Les studios ont produit 203 films qui ont été projetés dans 84 pays du monde entier et ont obtenu 52 prix et mentions au cours de nombreux festivals polonais et internationaux.

▲ La Pologne, comme tous les pays européens prend part à la lutte menée par l'Organisation mondiale de la santé contre l'épidémie de rage qui sévit actuellement en Europe. La rage a attaqué les carnassiers de 63 pays.

▲ A l'occasion du 25-e anniversaire de la naissance de la Pologne populaire, on prévoit l'organisation à Wrocław d'un meeting hippique international avec au moins la participation de six pays européens. La pelouse de Wrocław a été créée en 1838.

▲ L'industrie de construction navale de Pologne vient d'inaugurer un dock flottant d'une capa-

cité de 9 mille tonnes. Ce dock permettra la construction d'unités de plusieurs dizaines de milliers de tonnes (entre autres des pétroliers) qui seront bâties par fragments.

▲ Le téléphone interurbain automatique se développe de plus en plus rapidement — trois nouvelles villes de Pologne sont depuis quelques semaines reliées directement à la capitale. Il suffit de composer le numéro 885 pour obtenir Białystok, 852 pour Bydgoszcz et 889 pour Olsztyn.

▲ Grâce à la construction de centrales thermiques à Konin et Państw, le climat de la région a subi des transformations. En effet, près de ces centrales sont nés des lacs d'eau chaude dont la température se maintient en hiver à 15 degrés. Le lac de Konin est ainsi devenu un lieu de rencontre pour les oiseaux des pays nordiques qui maintenant passent l'hiver en Pologne au lieu de se diriger vers des pays plus chauds.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Syn poznańskiego stolarza, Sobiesław Mrocki z zaboru pruskiego, po szkole podstawowej uczył się w gimnazjum. Naukę jednak przerwał dramatyczny konflikt z pruskim nauczycielem, który zbił i zwrócił chłopca. Sobiesław, poprzednio wielokrotnie już bity, tym razem zbuntował się i uciekł ze szkoły. Kilka lat następnych przepracował w jednym z polskich majątków. Potem wcielono go przymusowo do wojska pruskiego. W okresie rekrucim zaprzyjaźnił się z Wojtkiem Potrząbą, skromnym, wrażliwym Ślązakiem, bardzo ostro prześladowanym przez pruskich przełożonych. Wojtek postanowił odebrać sobie życie, pozorując ten krok umyślnym spadnięciem z konia podczas ćwiczeń na poligonie. Po śmierci Wojtki prześladowanie Prusaków przeniosło się na jego przyjaciela, Mrockiego. Doszło do silnego konfliktu Sobiesława z pruskim oficerem, który skończył się dżecznią Mrockiego z wojska.

Młody Poznań i na początku swej tułaczki odwiedził rodzinę Wojtki Potrząbą, którym, zgodnie z wolą syna, przekazał od niego list. Potem uciekł przez Berlin do wolnego miasta Hamburga. Tam udało mu się dostać na stary, zniszczony żaglowiec „Delfin”. Statek ten miał niebawem odpłynąć do Baltimore w Marylandzie (Ameryka). W zamian za obiecany w czasie podróży pracę pomocniczą na pokładzie statku i reszcie swoich oszczędności otrzymał bilet na podróż. W pierwszych dniach podróży cierpiał bardzo z powodu choroby morskiej, ale jego silny organizm zwyciężył ją szybko i młody nasz wędrowiec włączył się w życie załogi.

NA „DELFINIE” odbywało się wszystko z niezmierną dokładnością. Majtkowie znajdowali się na swoich stanowiskach; na mostku kapitańskim, wzniesionym nieco ponad pokładem, stał dyżurny oficer, owinięty w nieprzemakalny płaszcz gumowy, i co pewien czas podnosił do ust kościaną piszczałkę; kiedy rozlegał się jej przenikliwy głos, górujący nad szumem największych nawet fal, majtkowie rzucali się do wykonania jakiegoś manewru z żaglami. Rozumieli oni doskonale te umówione sygnały marynarskie.

Właśnie rozległ się taki sygnał. Szczęściu majtków ze zwinnością wiewiórek albo, powiedźmy lepiej, małp wdarło się na maszty, z drabinek sznurowych wleźli na reje, czyli poprzeczne dragi na masztach, dźwigające żagle, i jeśli rozpinać te, które były dotąd zwinięte. Stawali przy tym na linach opierając się ciałami na rei, chodzili na zawrotną wysokość, mając pod sobą spieniony ocean albo pokład. Mrockiego ledwie przechodził, kiedy patrzył na tych ludzi. Lada obsunięcie się bosej nogi na wilgotnej od mgły i deszczu rei albo linie, lada nieuwaga czy nieostrożność — i śmierć niezawodna. Któż by bowiem zdolał wyrotować najlepszego choćby pływaka w taką pogodę; zanim zatrzymano by statek, upłynęłyby kilkanaście minut; trzeba bowiem albo zwinąć żagle, albo też zawrócić; ani jedno, ani drugie w taką pogodę nie należy do łatwych zadań.

Na szczęście majtkowie byli zwinni, pewni siebie. Nie upłynęło parę minut, a już żagle środkowe na dwóch masztach były rozwinięte i barka najwidoczniej przyspieszyła biegu, bo pozostawiała za sobą większą brudę na oceanie.

Mrocki nie mógł się powstrzymać, ażeby nie pochwalił przechodzących marynarzy za ich zręczność.

Zatrzymali się przy nim, widocznie zadowoleni.

— Za parę tygodni podziękujesz losowi, który rzucił cię na porządnym żaglowcu — rzekł mu Bill, najsympatyczniejszy z majtków „Delfina”. — Na parowcu wcale nie ma marynarzy, sami mechanicy i inne ciury. To nie jest wcale żegluga, powiadam ci. Bodajem napił się słonej wody, jeżeli uważam ich za kolegów, tych smarowników, palaczy i inną hołotę, od której aż się roi na każdym parowym statku. Tutaj, na „Delfinie”, zupełnie co innego; znajdujesz się w porządnym towarzystwie marynarskim; przestań tylko chorować, a dowiesz się wielu ciekawych rzeczy.

— Czy pan zechce dać mi wskazówki dotyczące statków żaglowych? Będę za to bardzo wdzięczny.

Bill skinął głową i pobiegł dalej, bo znów rozległa się świstawka porucznika, nakazująca jakiś manewr.

Ciężka to była robota, ale majtkowie widocznie nie przykryli jej sobie. Walka z żywiołem, wymagająca całego natężenia sił i zręczności, sprawiała tym dzielnym ludziom przyjemność. Szli na maszty nucąc piosnkę, drapali się na same szczyty żartując. Widok przepaści płynącej pod nogami nie robił snadź na nich żadnego wrażenia.

Rozległ się znów przeraźliwy świst piszczałki oficera i wnet potem na pokład wybiegło kilku-nastu ludzi ze szczotkami w rękach, z kubkami na sznurach.

— Dalej do roboty! — wrzasnął nad głową Sobiesława podsternik. — Marsz, przynieś sobie szczotkę! Przecież nie będziesz darmo jadł chleba.

„Darmo! — pomyślał sobie Sobiesław z goryczą. — Alboż nie zapłaciłem za przeprawę?”

Albo nie śmiał opierać się rozkazowi. Taczając się jeszcze jak pijany, poszedł pod pokład, gdzie mu dano szczotkę.

Zaczęło się szorowanie czystego jeszcze pokładu. Nabierano z morza wody, oblewano nią oficie pomost i myto niemiłosiernie deski jeszcze wilgotne.

Sobiesław chciał naśladować towarzyszy, ale jakoś nie umiał poruszać się na chwiejącym się ciągle pokładzie.

Kiedy się okręt pochylił w lewo, nieborak biegł w tym kierunku, żeby za chwilę zostać rzuconym w stronę całkiem przeciwną. Przewrócił się nawet parę razy, dając powód do głośnego i szyderczego śmiechu wszystkim majtkom.

Zamiast uwzględnić to, podsternik jeszcze usilniej napędzał Mrockiego do roboty. Młodzieniec robił wszelkie wysiłki, żeby się utrzymać na nogach: rozstawił je szeroko, stał ostrożnie, trzymając się przedmiotów znajdujących się w pobliżu. Nie na wiele się to jednak zdało wobec nieustającego kołysania się okrętu.

Po godzinnej pracy zamiast odpoczynku kazano marynarzom czyścić wielką, zardzewiałą skutkiem kilkudniowego leżenia na dnie morskim, kotwicę. Mrocki wziął się do tego ochotnie, nie potrzebował bowiem chodzić. Widząc jego gorliwość, podsternik dał mu inną robotę; mycie garnków w ciasnej kuchni okrętowej.

Kucharz był to stary marynarz, o pomarszczonej jak suszona gruszka twarzy, i dobry człowiek.

— No, postaraj się u mnie, a nie pożałujesz tego! — rzekł zachęcająco do Mrockiego.

Sobiesław szorował zapalczywie kociołki i garnki. Wyglądały niebawem jak srebrne. Kucharz był zadowolony; sięgnął więc do spiżarni, odkrajał kawał słoniny wędzonej, wyjął z paki suchar i podał wspaniałomyślnym gestem swemu pomocnikowi.

— Masz i wiedz, że Bob umie wynagradzać porządnych ludzi za ich pracę.

Ale Sobiesław nie miał jeszcze najmniejszego apetytu na jakiegokolwiek jedzenie: podziękował więc, czym wielce zdziwił swego dobroczyńcę.

— Nie mozesz jeść? Nic nie szkodzi, jutro nabierz apetytu. Masz po chorobie morskiej żółtek pusty jak stara beczka. Schowaj to sobie, bo u nas przy stole nigdy się do syta nie najesz.

Sobiesław posłuchał tej rady — jak się niebawem pokazało, bardzo dobrej — i zawinąwszy w papier poczęstunek, wsunął go w miejsce bezpieczne.

W ciągu paru dni następnych Mrocki przyzwyczaił się na tyle do kołysania okrętu, że już nie cierpiał. Nie mógł tylko nauczyć się prosto chodzić po pokładzie; poczekało go w strapieniu, że i marynarze nieosobliwie chodzili po łądzie, taczając się i chwiejąc. Kto zatem chce dobrze chodzić po pokładzie okrętowym, ten za to nie jest w stanie chodzić porządnie po ziemi. Ponieważ zaś Sobiesław nie miał zamiaru zostać marynarzem, przeto niezbyt go to jego niedołęstwo martwiło.

Daleko bardziej dawało mu się we znaki skąpstwo kapitana i ciężka praca.

Kucharz powiedział nie tylko prawdę, ale jak się pokazało, nie dosolił. Według jego przewidywania Mrocki niebawem odzyskał apetyt, i to w trójnasób. A tutaj nie było co jeść. Na śniadanie marynarze otrzymywali najczęściej zupełną mączną okraszoną słoniną starą i niesmaczną, z dodatkami kawałka peklowanej wołowiny amerykańskiej, niemiłosiernie słonej, albo zupełną rybą, jeśli zdarzyło się cokolwiek złapać w sieci. Na obiad także zupa, z tą różnicą, że grochowa, z rozmoczonymi sucharami; na wieczór suchary i coś na podobieństwo herbaty z kieliszkiem okropnego jakiegoś, sztucznego rumu, jeśli kapitan znajdował się w dobrym humorze i jeśli w ciągu dnia praca była szczególnie wyczerpująca.

Porcje przy tym były niedostateczne, marynarze więc wstawali od talerza na wpół głodni; ale kapitan nie zważał na ich sarkania.

— Dobrze wyglądacie mimo waszych wyrzeków; przecież nie potrzebujecie opychać się — mawiał.

Sam jadł również mało i kazał podwładnym brać z siebie przykład.

Sobiesław koniec końców pogodziłby się ze swoim losem, ale nie mógł w żaden sposób przyzw-

yczyć się do niezdolnych, twardych i nieraz zapleśniałych od starości i wilgoci sucharów, do solonej nie do zniesienia wołowiny, do suszonego sztokfisa, którym kapitan raczył załogę „Delfina” na przemiany z mięsem. Ryba ta była twardą jak podszwa, niesmaczną, słona, cuchnąca traniem.

Groch, kapusta kwaszona, kluski były to specjały, które ukazywały się raz na tydzień na stole marynarskim.

Za to podawano wszystko na idealnie czystych miseczkach i talerzach. Za napój służyła niemal wyłącznie woda słodka; szklanek piwa, i to prawie kwaśnego, otrzymywała załoga raz na tydzień, w niedzielę.

Sobiesław jednak, tak jak dawniej, w zamian za pewne przysługi dostawał od czasu do czasu od kucharza kawał chleba i słoniny ze stołu oficerskiego. To mu pozwalało nie odczuwać tak bardzo diety, panującej na „Delfinie”.

Było to wielkie święto, kiedy powiódł się polew. Jeśli pogoda na to pozwalała, zatrzymywano na parę godzin statek, a najczęściej zwalniano tylko biegu przez zwinięcie niektórych żagli i zrzucano sieci. „Delfin” ciągnął je za sobą i zagarniał wszystko, co się po drodze nadarzyło.

Pewnego razu, było to w dziesięć dni może po opuszczeniu portu, na morzu zaległa zupełna cisza i żagle na masztach „Delfina” zwisły niemal bezwładnie na rejach; ocean wyglądał się tak, że małe fale liżały łagodnie boki okrętu, który prawie wcale nie posuwał się naprzód, ku wielkiej irytacji kapitana.

Trwało to dość długo. Pogoda przy tym zrobiła się przepiękna; na morzu, które rywalizowało ciemnym błękitem ze sklepieniem niebios, można byłoby pływać bezpiecznie w najmniejszej łódce jak po stawie. Widząc to kapitan pozwolił marynarzom zażyć kąpeli morskiej. Majtkowie rozebrali się i bądz z pierwszej rei znajdującej się na wysokości pięterowej, bądz z pokładu — skakali kolejno do morza. Była to zabawa wesoła w całym słowa tego znaczeniu. Marynarze żartowali, śmiali się, pluskali jak bobry, nurkowali, dokazywali jak małe dzieci. Sobiesław przez jakiś czas patrzył na nich z zazdrością, nareszcie nie mogąc dłużej wytrzymać rozebrał się także i wskoczył do wody. Umiał pływać jako tako, więc nie narażał się w licznym towarzystwie doskonałych pływaków na żadne niebezpieczeństwo.

Zaledwie jednak popluskał się kilka chwil, gdy nagle marynarze wydali okrzyk trwogi i na wyscigi, jeden przed drugim, zaczęli się cisnąć do sznurowej drabinki zwieszającej się z pokładu. Sobiesław nie rozumiał powodów tego nagłego pochopu, oglądał się więc zdziwiony dokoła.

— Co to? — zagadnął przepływającego obok niego Billa.

— Uciekaj czym prędzej na pokład, rekin ukazał się w pobliżu! — odparł majtek rozpierając potężnymi ramionami wodę.

— Rekin?

Sobiesław nie był tchórzem, ale tyle słyszał o strasznych zębach żarłacza, że nie miał najmniejszej ochoty bliżej się z nim zapoznać. Zaczął więc z całych sił płynąć do drabinki i niebawem znajdował się w pobliżu niej. Nie mógł jednak wejść, bo koledzy mu przeszkadzali. Wszyscy, gnani strachem, odpychali słabszych, żeby czym prędzej wy dostać się z wody. Wtem, tuż koło statku plusnęło i spod powierzchni oceanu ukazał się wielki ogon. Majtkowie wydali okrzyk nieładzi; zaczęła się przy drabince istna walka o pierwszeństwo. Sobiesław już trzymał w ręku powróż, ale jakaś pięć twarda uderzyła go w samo czoło tak, iż musiał puścić linę i zanurzył się w morze. W tej chwili ujrzał coś, co zmroziło krew w jego żyłach.

O kilka zaledwie metrów od niego wielki rekin, jak to zwykle czynią te ryby, przewracał się ociężale białym brzuchem do góry, otwierał paszczę uzbrojoną w ostre zęby i starał się pochwytywać Mrockiego za nogi miądzącymi szczękami.

Ale Sobiesław, który należał do niezmiernie zwinnych i doskonale wygimnastykowanych młodzieńców, rozpacziłwymi wysiłkami pochwytywał szczebel drabinki i dźwignął się z wody. Zanim straszne szczęki zdołały się zamknąć, był już bezpieczny. Rekin wyskoczył za nim z wody, ale nie dosięgnął wymykającej się zdobyczy. Rozległo się głuche kłapanie zębów, woda zabulgotała i powtór zniknął równie szybko, jak się ukazał.

Sobiesław wychodząc na pokład czuł, że serce bije mu jak młotem ze wzruszenia; teraz dopiero spostrzegł, że był ostatni, bo wszyscy majtkowie już znajdowali się na pokładzie i z najwyższym niepokojem śledzili przebieg napaści rekina na Mrockiego.

Kiedy stanął obok nich, powitali go gromkim „hurra!”.

— No, w sam czas uniknąłeś jego ząbków — rzekł kapitan klepiąc Sobiesława po gołych ramionach.

— Już myślałem, że cię chapnie — dodał podsternik robiąc charakterystyczny ruch szczękami.

Marynarze słusznie uważają rekina za swego najgorszego wroga.

Dalszy ciąg nastąpi

POLACY W SWIECIE

PYTAM WAS PO PIEROŃSKU: PAMIĘTACIE?

W 1869 roku z opolskiej wsi Siołkowie wywędrowała grupa miejscowych chłopów polskich do Brazylii. Od niej zaczęło się polskie osadnictwo w tym kraju. Spotkali tam swego krajana, przypuszczalnie byłego polskiego powstańca, Sebastiana Wosia-Saporskiego, który objął kierownictwo, wyjednał u władz brazylijskich prawo do własnego polskiego osadnictwa, a następnie odegrał dużą rolę w historii stanu Parana, gdzie głównie wyrastały polskie osady. Potomkowie Saporskiego żyją do dziś i podkreślają, że są Brazylijczykami polskiego pochodzenia.

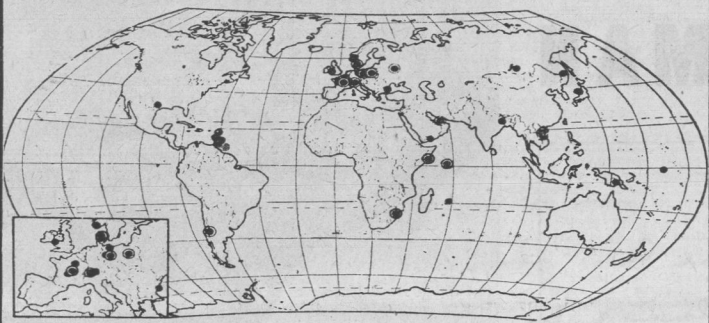
Z okazji nadchodzącej rocznicy w Opolu odbyło się z inicjatywy PAX-u zebranie, na którym omówiono uczczenie stulecia Polonii brazylijskiej. Przybyli nań mieszkańcy Siołkowie, przedstawiciele śląskich placówek naukowych, a także red. Władysław Wójcik, który przez kilkadziesiąt lat działał na terenie brazylijskim. Na zebraniu odczytano apel skierowany do siołkowiec przez Słazaka Pawła Nikodema z Kurytyby, redaktora tej samej gazety, którą w ub. wieku redagował Woś-Saporski.

„Chciałem Was zapytać tak po naszymu — pisze Nikodem do siołkowiec — po śląsku, po pierońsku: Kochani Krajanie, czy żyje tam jeszcze wśród Was pamięć o tym, że mija sto lat, jak z Siołkowiec wyjechała w roku 1869 pierwsza gromada 16 rodzin, a w rok później taka sama grupa z 16 rodzin, aby pojechać do onej dalekiej „Brazylii” na pozew Sebastiana Wosia, 25-letniego naoczny młodzieńca, synka Szymona, tego samego, co to śpiewał takie piękne pieśniutki na odpustach?”

Zebranie, jakie się odbyło w Opolu, i liczny udział mieszkańców Siołkowiec, świadczy wymownie, że we wsi, która obchodzi 700-lecie swego istnienia, o emigrantach, których potomkowie noszą w sercach uczucia dla polskiego Śląska, nie zapomniano.

(Wg „SŁOWA POWSZECHNEGO”)

Solura (Szwajcaria). Pomnik na pamiątkowej mogile na miejscowym cmentarzu, w której spoczywał Tadeusz Kościuszko



Polaków względnie cudzoziemców polskiego pochodzenia spotykamy pod każdą szerokością geograficzną. Jak żyją, co robią, jaki jest ich wkład do bogactwa innych narodów, jak kultywują tradycje Starego Kraju, jak się interesują jego historią i współczesnością? — Na pytania te daję częściową odpowiedź garść informacji wybranych z prasy innych wydawnictw krajowych i zagranicznych.

REZYDENCI WIELKIEJ BAHAMY

Jacht „Smiały”, który z polską załogą naukową przepłynął Atlantyk i opłynął Amerykę Południową (22.7.1965—30.10.1966) w drodze powrotnej do macierzystego Szczecina, po minięciu Kanału Panamskiego, zatrzymał się w niewielkim porcie na Wyspie Wielka Bahama. Jeden z uczestników tak relacjonuje chwilę przybycia do bahamskiego portu w świetle wydanych wspomnień:

„Płyniemy kanałem wejściowym. Baseny portowe są obszerne, nowe i puste, a głębokość średnio wynosi dziewięć metrów. Już z daleka widzimy, jak białą ubraną mężczyznę, samotny na pustym nabrzeżu, wskazuje miejsce gdzie trzeba zacumować. Coraz bliżej betonowe nabrzeże, wzdłuż którego wytracamy szybkość... Coraz bliżej facet w białych krótkich spodniach sięgających do kolan i białych podkolanówkach. Widać taką bahamską modę.”

— Dzień dobry panom. Czekamy od paru dni — słyszemy nie wierząc własnym uszom, ten człowiek mówi do nas po polsku!

Po paru zdaniach zamienionych z panem Jerzym Krawczyńskim

wiemy, że nie będziemy spokojnie kontemplować uroku tropików i chwil samotności. W mieście, które parę lat temu jeszcze nie istniało, czekali na nas Rodacy.

— Zaraz przyjdzie pan Tymieński, dyrektor portu, aby panom wręczyć korespondencję, a kapitan portu, Tchórznicki, przygotowuje dla was przyjęcie. Ponadto macie zaproszenie od Radomskiego, Jaszczukiewiczów, Małachowskich i pan Jagodziński, tułtejszy nauczyciel, też się o was wypytywał. Ja obojętnie również bardzo proszę, zanim Lipsy was zaanektują.

— Panie Krawczyński, czy to jest polska wyspa, czy bahamska?

— Bandera powiewa bahamska, ale port na przykład obsadzili w większości dawni polscy kapitanowie od pilota do dyrektora.

— Zbędni wobec tego Murzyni i Anglicy — zażartował Krzysztof (Wojciechowski, hydrograf i sternik, uczestnik wyprawy — przyp. red.).

— Uczą się — powiedział lakonicznie nasz rozmówca i kiwnął na przechodzącego Murzyna, który podszedł, lekko skłonił głowę i gardłowym głosem powiedział po polsku: dzień dobry! Po czym roześmiał się głośno, a pan Krawczyński mu zawtórował.

(Z książki „KAPITAN KUK” K. Baranowskiego)

JEDEN Z OSTATNICH HUBALCZYKÓW

Roman Rodziewicz, kuzyn pisarki Marii Rodziewiczówny, przed wojną mieszkający w Ławskim Brodzie na Wileńszczyźnie, po kampanii wrześniowej nie złożył broni, lecz walczył dalej w słynnym oddziale partyzanckim mjr Dobrzańskiego-Hubala. Po rozbięciu hubalczyków jakiś czas ukrywał się, a następnie schwytyany przez okupantów, znalazł się w obozie koncentracyjnym. Po wojnie zamieszkał w Anglii. Od 13 lat pracuje w Sheffield przy obsłudze obrabiarek. Rodziewicz jest jednym z ostatnich hubalczyków.

— O tych dniach pełnych grozy i wojennego uniesienia, gdy w kilkadziesiąt koni szliśmy z szabłami na Niemców — powiedział reporterowi — rozmyślałem przy swojej maszynie.

— Czy utrzymuje pan kontakt z kimś z dawnych kolegów?

— O tak! Otrzymuję też sporo materiału z Polski o tematyce naszego oddziału, bo jego dzieje interesują historyków.

— A jak tutaj panu się wiedzie?

— Walczę o odszkodowanie od Niemców za pobyt w ka-

cecie; może coś dostanę. Poza tym praca, troski dnia codziennego i tak upływa życie... („DZIENNIK POLSKI”)

Kolumbijczyk — krewny gen. Dąbrowskiego

Ksiądz J. W. Starostka, który towarzyszył papieżowi w podróży do Bogoty, odwiedził tam miejscowego arcybiskupa, mgr Emilio de Brigada. Oto relacja polskiego księdza o tej wizycie:

„Arcybiskup wyszedł na me spotkanie, uściśnął mnie i zaprowadziwszy do swego gabinetu wskazał na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i wiszący pod nim portret generała Henryka Dąbrowskiego. I wobec wszystkich, ku memu osłupieniu, zanucił głośno polski hymn narodowy z dobitnym powtórzeniem refrenu: „Marsz, marsz Dąbrowski!”

A potem rzekł częściowo po angielsku, częściowo po łacinie: „Nazywam się po ojcu de Brigada, ale po kądzieli Dąbrowski. I jestem prawnikiem generała Dąbrowskiego i dumny jestem, że w żyłach swoich mam krew polską i że jestem jednym z emigrantów polskich”.

(„TYDZIEŃ POLSKI”)

WILEŃSKI POETA O KOSMOSIE

W wileńskim dzienniku w języku polskim „Czerwony Sztandar” ukazuje się kolumna literacka, w której znajdujemy również wiersze młodych poetów polskich mieszkających na Litwie. Oto fragment bardzo aktualnego wiersza Tadeusza Gryszkiewicza pt. GWIAZDY:

Minuty upływają,
Czas zwiększa wciąż obroty,
A w morzu ludzkich dążeń
Zabłyśnięt punkcik złoty.

W ślad za nim jeszcze kilka
Zalśnięty ognikami
I sinobura przestrzeń
Pokryta się gwiazdami.

Potokiem niewstrzymanym
Wciąż płynie życie nowe.
Poprzez tysiące wieków
Ku gwiazdom rwał się Człowiek...

...I oto wiek XX-ty
Ow wiek wyczynów wzniosłych
Raz pierwszy w dziejach świata
Człowieka przeniósł w Kosmos.

Już wkrótce dla nas Wszechświat
Zagadką być przestanie,
Planety nam posłużą
Za porty i przystanie.

I na nieznaną gwieździe,
W Kosmosie złotym sercu
Chorągwie załopocą
Przyjaźni i Braterstwa.

(„CZERWONY SZTANDAR”)

O POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Długoletni korespondent prasy krajowej w Stanach Zjednoczonych, Zygmunt Broniarek, omawia w obszernym artykule działalność Polonii amerykańskiej przeciw oszczercom kampaniom antypolskim, w których operuje się niewybrednymi fałszami. Broniarek podkreśla realizm polityczny Polonii amerykańskiej, której „stanowisko nie jest łatwe”, ale która „bez względu na własne przekonania światopoglądowe” różni się dokładnie „gdzie Polscy i jej narodu wróg, a gdzie — przyjaciel, co i kto Polsce szkodzi, a co i kto jej naprawdę pomaga”. Autor przytacza przy tym głos jednego z czasopism polonijnych, które przypominało, że: „Każde niewłaściwe pösunięcie Polonii amerykańskiej jest

skwapliwie wykorzystywane przez Niemców w Waszyngtonie i wszędzie na niekorzyść Polski. W tej sytuacji Polonia musi wybrać taką drogę, która jak najmniej może Krajowi zaszkodzić, a jak największą pomoc”.

Ze swej strony Broniarek daje taką charakterystykę Polonii amerykańskiej:

„Polonia amerykańska żyje i działa w warunkach specjalnie skomplikowanych w dziedzinie, która odgrywa kluczowe role i z punktu widzenia samej Polonii i Kraju — w dziedzinie stosunków z Polską. Żyje ona w najpotężniejszym kraju kapitalistycznym, który kształtuje jej światopogląd.

Członkowie Polonii amerykańskiej są w pierwszym rzędzie obywatelami USA — i tak było zawsze, nawet wówczas, kiedy St. Zjednoczonych i Polski nie dzieliły różnice ustrojowe. Na zjeździe Polaków zagranicznych w

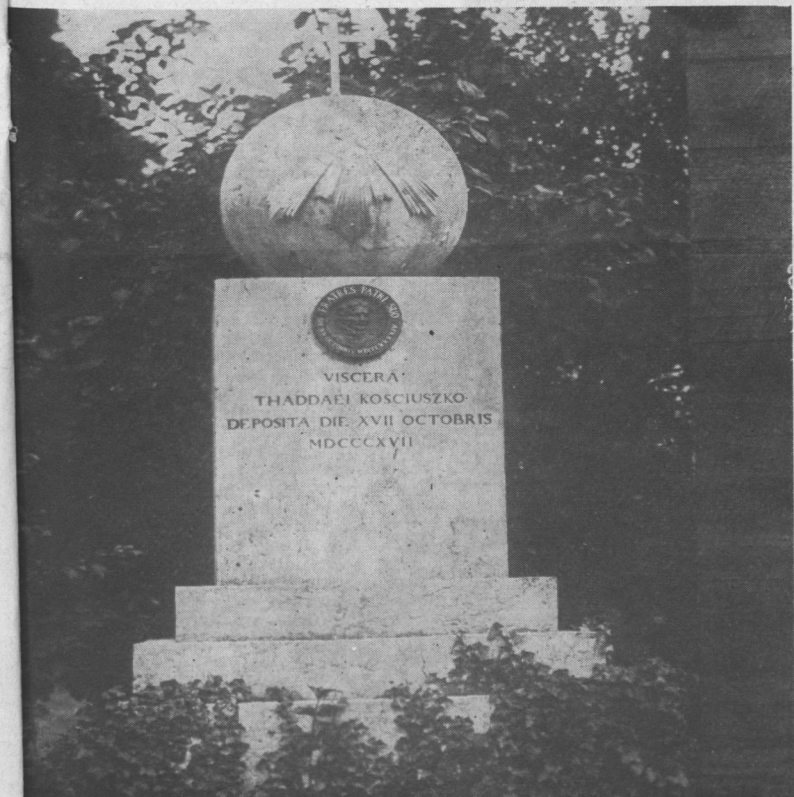
1934 r. przedstawiciel Polonii amerykańskiej sędzia F. X. Swietlik odmówił podpisu pod deklaracją lojalności wobec Polski, stwierdzając, że Polaków amerykańskich obowiązuje lojalność wobec USA”.

(„TRYBUNA LUDU”)

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE NA ZNACZKACH

Najpopularniejszą kobietą na znaczkach świata jest niewątpliwia Maria Skłodowska-Curie. Tej wielkiej uczoney w poświęceniu dla dobra ludzkości, poświęciło swe znaczki wiele państw.

(„KRONIKA”)





Il naît à Bénouville (Calvados) en 1945, mais c'est à Paris qu'il vivra jusqu'à l'âge de 10 ans.

Retour en province en 1955, pour raisons familiales. C'est Issoire, pendant cinq ans. Là Gérard note sur un coin de cahier ses premières émotions. Car la musique le passionne très tôt, moins peut-être quelle chant. Rencontre encourageante et sans doute décisive avec un vieux musicien qui le prend sous son aile, d'abord amusé puis conquis par l'impatience de son protégé. Sans doute, le chemin de ses ambitions et de son rêve passe par une usine de la région stéphanoise où il exercera en qualité de tourneur... Mais en quoi les murs gris et les heures monotones pourraient-ils entamer sa détermination? A preuve. Sur place, et vite, GERARD LENORMAN réunit une petite formation dont il prend la tête, assurant la partie chant sans pour autant négliger d'y tenir sa place — et fort bien — dans la section rythmique, guitare en main. Première originalité: les thèmes musicaux abordés (pris d'assaut!), non sans une certaine audace, laissant loin derrière — jeunesse oblige — tangos et paso doble. Brefs contacts avec la capitale pour se procurer les nouveautés percutantes et ouvrir des portes.

Autre aventure musicale en forme de voyage? C'est ainsi que l'on devient animateur d'un club de vacances aux seules fins de chanter, et de chanter partout: en Yougoslavie, en Italie, en Allemagne, en Suisse...

C'est à Leysin que Gérard prend sa décision: monter à Paris pour y présenter ses chansons. Auditions multiples, sans relâche, comme un tir

Les chanteurs chez nous

GERARD LENORMAN

Aux
lecteurs de la
"Semaine Polonaise"
Amical Sauerin
Lenorman

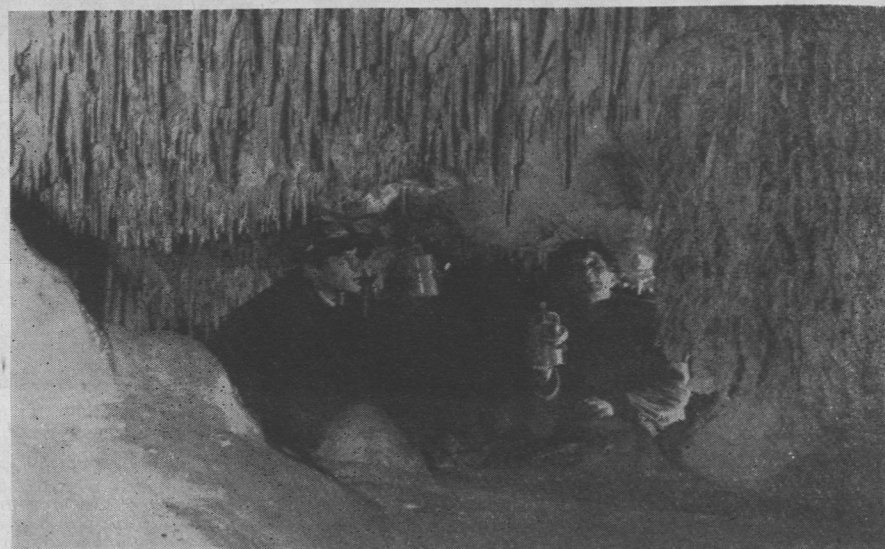
groupé. Et il touche au but, le plus naturellement du monde... L'Éditeur Lucien Soula le remarque et le signale à Lucien Morisse.

Les résultats ne se font guère attendre: son premier disque sort très rapidement (Gérard Lenorman, 22 ans, chanteur et musicien, sérieux et gentil: visage nouveau de la chanson): quelques télévisions, la page-portrait des journaux de variétés, du courrier rose posté des quatre horizons... Un impresario, Jacques Marouani, également jeune et dynamique. Des offres de galas, enfin, à la mesure de sa furieuse envie de chanter. Des projets sans nombre...

Un second 45 tours, sur la lancée. Le fameux „second 45 tours” sur lequel les professionnels du spectacle affûtent leur jugement. Le disque probant, celui du souffle, quand les brumes s'éloignent pour laisser place au jour.

Gérard Lenorman trace sa voie. On entend que déjà la promesse est tenue. Large palette de sons et d'images, une voix qu'on écoute raconter. Des mélodies fortes où les mots bien sonnants font tâche de couleur. Ce sont quatre chansons nouvelles. Entre temps, les Actualités Françaises lui consacrent leur reportage hebdomadaire. Ce Norman sait ce qu'il veut... mais que pense-t-il, au juste, de tout cela? A cette question souvent posée, Gérard répond: „Je pense à mon prochain disque”.

O polskich jaskiniach



Specjaliści pracują nad zabezpieczeniem odkrytego „Raju”

NAJGŁĘBSZA jaskinią polską jest tatrzańska Snieżna, liczy ok. 770 metrów i jest piątą co do głębokości na świecie.

Najdłuższa jest tatrzańska Czarna, bo liczy około 6 kilometrów, ale alpinisci jaskiniowi uważają, że ten rekord może pobić nie zbadana do końca tatrzańska Miętusia, przegrodzona licznymi zawaliskami.

Największe komory znajdują się w tatrzańskiej Ptasiej. W jednej komnacie zmieściłby się tam krakowski Kościół Mariacki.

Najokazalsza podziemna rzeka z czterema wodospadami płynie przez jaskinię Snieżną (Tatry). Jaskinia ta uchodzi także za jedną z najtrudniejszych do przejścia.

Największy jaskiniowy lodowiec wypełnia korytarze i komory jaskini Lodowej w Ciemniaku tatrzańskim. Po kilkumetrowej pionowej ścianie lodu zjeżdża się tam do sali, której posadzkę stanowi lodowiec o nie zbadanej dotąd miąższości.

Świętokrzyski „Raj” w woj. kieleckim odkryty został przypadkiem przez dwóch uczniów. Jaskinia, ma najwspanialszą w Polsce szatę naciekową: stalagmity, stalaktyty, kolumny, grzebień, fantazyjne kształty w kolorach od śnieżnej bieli przez półtony beżu, różu, brązu i brunatnej czerwieni aż do czarnych. Tu rodzą się jaskiniowe perły — setki, tysiące kulek wielkości grochu, śliwki, jabłka, grzechoczące pod stopami.

Geolodzy i działacze turystyki Kielecczyny wzięli się energicznie do zagospodarowania „Raju”. Przekuto drugi otwór wejściowy. Poszerzono korytarze. Jest już oświetlenie. Szykuje się zatem w bliskiej przyszłości wielka atrakcja turystyczna: „Raj” o krok od szosy, na wzgórzu z widokiem na zamek w Chęcinach, w sąsiedztwie przysięgo „chęcńskiego morza”, czyli zalewu.

La semaine des Jeunes

Composons un livre sur nous-mêmes!



CE LIVRE est intitulé „Portraits et caractères du dix-neuvième siècle”. Il a été édité par le Club Français du Livre. C'est un livre de prix, c'est-à-dire qu'on me l'a donné en prix au lycée. Pas maintenant, naturellement — ça fait plus d'un an que je l'ai — mais c'est seulement maintenant que je l'ai lu. Ce livre est un recueil de „physiologies”: il comprend une „Physiologie de la Femme”, une

„Physiologie du Voyageur”, une „Physiologie du Musicien”, etc. Bien entendu, le mot de „physiologie” ne désigne pas ici la science qui étudie les fonctions et les propriétés des organes et des tissus des êtres vivants, mais un genre littéraire fort à la mode au XIX-ème siècle. „Entre 1840 et 1842, les étalages des libraires sont envahis par des dizaines de petits volumes illustrés, décrivant des métiers, des institutions ou des types. Edités en général par Aubert et Lavigne, ils sont intitulés „Physiologies”, et le public se les arrache” — explique l'un des préfaciers des „Portraits et caractères du dix-neuvième siècle”, le professeur Raymond Picard.

Comme le rappelle le second préfacier, M. Jean Adhémar, les textes des physiologies étaient généralement composés par les collaborateurs des journaux amusants de l'époque, et surtout par ceux du „Charivari”. Mais la physiologie la plus

célèbre — celle du mariage — est due à un grand écrivain — Honoré de Balzac.

„Anch'io son' pittore”. Ça veut dire: „Et moi aussi, je suis peintre!”. C'est le grand peintre Antonio Allegri (dit le Corrège), qui a, dit-on, poussé cette exclamation devant la „Sainte Cécile” de Raphaël. On peut (est-il dit dans les inestimables pages roses du Petit Larousse), la modifier en disant: „Anch'io son' poeta” (Et moi aussi, je suis poète), — ou de toute autre manière. Moi, la lecture des „Portraits et caractères du dix-neuvième siècle” m'a tellement enthousiasmée que je me suis dite: „Et moi aussi, je suis „physiologiste”! Et je me suis mise à composer une physiologie. Celle de la jeune Française d'origine polonaise. Evidemment.

Voici ce que j'ai écrit: Extérieurement, la jeune Française d'origine polonaise ne se distingue en rien de la

jeune Française de souche. Et c'est la même chose sur le plan intérieur. C'est d'abord et surtout une Française. Seulement, c'est une Française qui est particulièrement réceptive à tout ce qui est polonais. Il arrive qu'elle s'émeuve à la seule ouïe du mot de Pologne. Elle enregistre avec satisfaction tous les succès sportifs et artistiques des Polonais. Elle est sensible à la musique de la langue polonaise, même si la connaissance qu'elle en a est loin d'être parfaite. Elle est très attachée au folklore, pas seulement au folklore polonais, mais au folklore en général. C'est à n'en pas douter de l'atavisme. En matière de cuisine, elle est plutôt conservatrice: elle n'apprécie guère les plats cuisinés à réchauffer, elle aime à cuisiner. Comme elle est d'abord Française, elle est bien sûr portée sur le bifteck-frites, les moules, les huitres et tous les autres fruits de mer. N'empêche

qu'elle raffole aussi de spécialités polonaises telles que la „kapusta”, le „barszcz” et les „kluski”.

Naturellement, ces quelques lignes ne constituent qu'une miniature de physiologie. Il faudrait maintenant développer toutes ces notations, les illustrer d'exemples et de commentaires. Malheureusement, je n'en ai plus le temps. Mais cela ne fait rien. Je vous propose de méditer ce sujet à votre tour. Vous voulez bien? Et de consigner vos pensées sur une feuille de papier, et d'envoyer cette feuille de papier à „La Semaine Polonaise”. Si on s'y met tous, il est hors de doute qu'on arrivera à composer une vraie physiologie, un vrai bouquin. Ça vaut la peine de faire un effort, non? **Pensez-y! Les „garçons” aussi!**

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

Medycyna dla wszystkich

Wirus grypy A2

Napływające od sierpnia wiadomości o zachorowaniach na grypę najpierw w Hongkongu, potem w Japonii, Wietnamie, Indiach, Nowej Zelandii, Australii, a ostatnio o groźnej epidemii w Stanach Zjednoczonych, wywołały niepokój nie tylko w dotkniętych tegoroczną epidemią krajach, ale i tam, gdzie wirus opatrzony nazwą „Hongkong” jeszcze nie dotarł. Czy i nam grozi jeszcze epidemia grypy?

Z doświadczenia wiemy, że zachorowania na grypę nasilają się najbardziej w ostatnich dwóch tygodniach grudnia i pierwszej połowie stycznia. Nie wszystkie zachorowania zarejestrowane w statystykach jako grypa były wywołane rzeczywiście przez wirusy tej choroby. Podobne objawy kliniczne powodują bowiem także i inne rodzaje wirusów. Nie każda „grypa” jest więc grypą naprawdę i nie zawsze sprawcą zachorowania musi być nowa odmiana wirusa grypy A2, który wyizolowany został po raz pierwszy w Hongkongu.

Z doniesień światowego ośrodka walki z grypą w Londynie wiadomo, że wyizolowany został szczep wirusa z Hongkongu, który używany jest do badań serologicznych przeprowadzanych u zdrowych ludzi. Badania te prowadzi się stale, a już wykonane w październiku wykazały istnienie przeciwciał wytworzonych w wyniku zetknięcia się z nową odmianą wirusa A2 u pojedynczych osobników. Obecnie — jak wykazały ostatnie badania — odsetek osób, u których stwierdzono obecność tych przeciwciał wzrósł.

Z doniesień prasowych dowiadujemy się o licznych śmiertelnych ofiarach tegorocznej grypy w Stanach Zjednoczonych. W gazetach pisze się o tysiącu śmiertelnych ofiar w tym kraju, gdy z miarodajnych źródeł — międzynarodowych ośrodków — wiadomo tylko o stukilkudziesięciu zgonach.

Światowa Organizacja Zdrowia wydaje cotygodniowy biuletyn epidemiologiczny. Z doniesień w nim zawartych wynika, że nowa odmiana wirusa A2 wywołała zachorowania w Anglii, że w dalszym ciągu atakuje mieszkańców Stanów Zjednoczonych, że powrotny wybuch epidemii notuje się w Japonii. Na kontynencie europejskim stwierdzono zachorowania na grypę w Holandii, gdzie ustalono, iż wywołane zostały one przez wirus z Hongkongu. Były to jednak zachorowania niezbyt liczne i trudno określić je mianem ogniska epidemicznego.

Niestety, współczesna medycyna nie dysponuje ani skutecznymi lekami przeciwwirusowymi, ani szczepionkami zabezpieczającymi w pełni przed zachorowaniem. Wirus grypy jest przy tym wyjątkowo kapryśny i trudny do opanowania. Decyduje o tym kilka co najmniej czynników, a przede wszystkim chyba jego zmienność. Stąd właśnie trudność w wyprodukowaniu właściwych szczepionek, które skuteczne w pewnej mierze w jednym roku, w następnym okazać się mogą całkowicie bezużyteczne, bo ten sam wirus uległ poważnym zmianom. W dodatku odporność nabyta w wyniku szczepień ochronnych bądź przebytej choroby nie jest trwała, jak to bywa w przypadku innych chorób wirusowych, co stanowi kolejną trudność w opanowaniu grypy. Dorzućmy do tego niesłychaną łatwość przenoszenia się i rozprzestrzeniania zarazki, a uświadomimy sobie choćby część trudności, jakie mamy z ujarzmieniem grypy, która każdego prawie roku trapi miliony ludzi na całym świecie.

MIECZYSLAWA ĆWIKLIŃSKA
ROZPOCZYNA 90 ROK ŻYCIA

1 stycznia 1969 roku nestorka sceny polskiej Mieczysława Ćwiklińska rozpoczęła 90 rok życia. W pełni sił twórczych — znakomita aktorka od wielu lat przemierza cały Kraj „Drzewa umierają stojąc”, w której stworzyła mistrzowska kreację Babki. Rekordowa liczba 974 przedstawień tej sztuki — to nie kończąca się pasmo sukcesów wielkiej aktorki. W lutym przewidziany jest rzadki jubileusz 1000 spektaklu.

Artystka myśli już o nowej roli. Będzie ona występować jako 106-letnia babka w wesołej, francuskiej komedii (w przekładzie Wojciecha Natanson), której tytuł trzymany jest jeszcze w tajemnicy.

Warto przypomnieć, że w Polsce Ludowej Mieczysława Ćwiklińska dwukrotnie święciła swe jubileusze. W 1950 roku uroczyste obchodzony był w Warszawie jubileusz 50-lecia pracy scenicznej znakomitej aktorki, połączone z przedstawieniem „Moralności pani Dulskiej”, gdzie wystąpiła w głównej roli. Za zasługi dla polskiej sceny i kultury M. Ćwiklińska otrzymała Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Prawdziwym świętem polskiego teatru stał się jubileusz 60-lecia pracy scenicznej M. Ćwiklińskiej w 1960 roku. Tym razem wielka artystka wystąpiła w sztuce „Drzewa umierają stojąc”. Z okazji tego jubileuszu M. Ćwiklińska została odznaczona w Belwederze Wielkim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

W 1970 roku polski teatr obchodzić będzie 70-lecie pracy scenicznej wielkiej aktorki, o której pisał Adam Grzymała-Siedlecki, że „była i jest uśmiechem, radością i szczęściem sceny polskiej”.

Utrudnienie rozwodów

Duże miasta stwarzają znacznie więcej obustronnych okazji do rozkładu małżeństw i chyba także do zawierania nowych. Przypominały to ostatnio polskie organizacje kobiece zaniepokojone wrastającą ostatnio w Kraj liczbą rozwodów. O ile bowiem do 1960 r. polscy małżonkowie rozwodzili się mniej więcej w jednakowym „tempie”, a statystyka notowała od 12—14 tys. rozwodów rocznie, to w ostatnim dziesięcioleciu liczba rozpadających się małżeństw wzrosła aż do 27 tysięcy, choć na wsi tylko do stosunkowo umiarkowanej liczby 4.126. W 1967 r. udzielono w Warszawie 8.400 ślubów, ale równocześnie orzeczono 3.498 rozwodów.

Wyłoniła się zatem potrzeba prowadzenia jakiejś stałej akcji chroniącej małżeństwo przed lekkością i tymi rozwodami. Nie tak dawno, po zasięgnięciu wszechstronnej opinii badaczy zjawisk społecznych, fachowców oraz organizacji kobiecych, polski Sąd Najwyższy uchwalił tak zwane „wytyczne”, które według krajowego ustawodawstwa mają moc wiążącą w orzekaniu przez sądy wszystkich instancji.

RADY

od
serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem w rozpacz. Moja córka wyszła za mąż wbrew naszej woli, mój mąż nie zgodził się byśmy poszli na ślub i w ogóle nie chce widzieć córki na oczy, a o zięciu nie chce słyszeć. Ja, chociaż jestem bardzo niezadowolona z tego małżeństwa, już bym chętnie wybaczyła im to, bo boję się, że zupełnie stracę moje dziecko. Ale mąż jest nieprzejednany. Zabronił dziewczynie przychodzić do domu i powiedział mi, że jeśli się z nią będę spotykać, mnie też nie chce znać.

Pewnie się pani domyśla, że w sekrecie przed mężem widuję córkę. Ostatnio zaniosłam jej trochę pieniędzy, bo wiem, że nie ma. Nie chciała przyjąć. Wiozłam jej do torebki, ale następnego dnia odesłała mi z powrotem. Zupełnie nie wiem, co dalej robić? Jak skłonić męża do zmiany decyzji? Myślę, że musimy się pogodzić z tym faktem, bo przecież nasz

Prawo polskie powiada, że o ile stoi na przeszkodzie dobro małoletnich dzieci, wówczas sąd nie może orzekać rozwodu. Sady jednak rzadko się na tej przesłance opierały i orzekały rozwód po stwierdzeniu rozkładu małżeństwa. Nowe wytyczne Sądu Najwyższego powiadają, że nie należy ułatwiać zakładania nowej rodziny chcącemu się rozwodzić małżonkowi. Nową rodzinę powinno się zakładać dopiero po wypełnieniu obowiązków rodzicielskich wobec dzieci z pierwszego małżeństwa.

Inny przepis prawny mówi, że współmałżonek wyłącznie winny rozkładu małżeństwa nie może uzyskać rozwodu, jeśli nań nie zgodzi się druga strona. Praktycznie rozwodu „nie udzielały” w takiej sytuacji kobiety obarezone małymi dziećmi, oraz kobiety nie przygotowane do pełnienia zawodu, zwykle zbyt późno w latach, by zacząć pracę zarobkową od początku. Nowe wytyczne podkreślają więc, że nawet tzw. „trwały rozkład pożycia małżeńskiego” ani długotrwałe rozłączenie małżonków, ani też doprowadzenie przez winnego współmałżonka do nowego związku (konkubinatu) nie może stanowić uzasadnienia do orzeczenia rozwodu.

Jednym z postulatów polskich organizacji kobiecych jest bardzo istotne uregulowanie problemu mieszkaniowego. Chodzi o to, by decyzja sądu w sprawie mieszkania po rozwodzącym się małżeństwie (kto mianowicie ma prawo do pozostania w mieszkaniu) była decydująca i ostateczna. Na ogół w Polsce trzeba czekać na nowe mieszkanie spółdzielcze trzy lata, a przez ten czas wspólne mieszkanie z rozwiedzionym współmałżonkiem może stać się prawdziwym koszmarem. Organizacje kobiece mają w tej sprawie wystąpić z inicjatywą ustawodawczą poprzez zasiadające w Sejmie PRL posłanki.

Ogólnie można powiedzieć, że wytyczne Sądu Najwyższego w sprawie rozwodów występują wyraźnie w obronie praw kobiety i jej dzieci.

gniew niczego już nie zmieni. Niech pani poradzi, jak mam postępować?

NIESZCZĘŚLIWA MATKA

SZANOWNA PANI!

Czy pani niefortunny zięć jest zbrodniarzem? Złodziejem? Przystępcą? Kryminalistą? Sądzę, że nie. Prawdopodobnie i pani, i jej mąż wymarzyliście sobie innego męża dla córki. Niech mi pani wybaczy te ostre słowa, ale popełniacie państwo, a zwłaszcza pan, wielkie głupstwo.

Zdanie rodziców jest rzeczą bardzo ważną. Ale w pewnym momencie ludzkiego życia, to znaczy wtedy, gdy człowiek staje się dorosły, nie może on kierować się długim gustem, zdaniem, pragnieniem swoich rodziców. Tym bardziej, że z mężem czy z żoną wiązać się nie rodzice, tylko młodzi. Niech pani zapyta męża, co mu przyjdzie z tej złości? Jaką korzyść chce osiągnąć swoim niemądrym uporem?

Czy myśli, że córka skruszona wróci do domu? Nawet gdyby chciała to uczynić i gdyby okazało się, że jest nieszczęśliwa, nie wróci, bo nie pozwoli jej na to ambicja.

Mam nadzieję, że pani mąż zmieni zdanie. Trzeba mu łagodnie tłumaczyć sytuację i krok po kroku przyzwyczajając do nowej sytuacji. Proponowałabym najpierw sprawać córkę na krótką wizytę. Po jakimś czasie — drugi raz. Gdy mężowi przedziej złość — młodzi będą mogli przyjechać do państwa tak, jak przychodzi się normalnie do rodziców.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Przed dziesięcioma lat wyśzłam powtórnie za mąż. Z pierwszego małżeństwa miałam córkę, dziś pannę osiemnastoletnią. Dotychczas stosunki między nią a ojczymem układały się poprawnie. Gdy była mała, bardzo lubiła go i często wolała z nim się bawić i rozmawiać niż ze mną. Z biegiem lat stosunki się pogorszyły, to znaczy zdarzały się czasem kłótnie i sprzeczki. Najczęściej dlatego, że mój mąż był dla niej dosyć srogi. Nie pozwalał wracać później do domu, widywać się z chłopcami i tak dalej. Ale to się zdarzało rzadko i na ogół był spokojny. Dopiero przed trzema miesiącami doszło do strasznej awantury. Córka chciała wyjść, on nie pozwolił, ona powiedziała, że i tak wyjdzie i on uderzył ją w twarz. Córka zbladła, wybuchnęła płaczem, po chwili uspokoiła się, wyszła z domu, nie mówiąc słowa, wróciła bardzo późno i od tej pory w ogóle nie rozmawia z ojczymem. Domyśla się pani, co ja przeżywam. Uważam, że on nie miał racji bijąc dziewczynę, ale przecież nie mogę tego jej powiedzieć. Co robić?

ZDENERWOWANA

DROGA PANI!

Oczywiście — nie może pani powiedzieć dziewczynie, że ojczym nie miał racji. Natomiast może pani i powinna powiedzieć to jemu. Niech wyciągnie wnioski. Najlepiej byłoby gdyby ją przeprosił. Oczywiście — nie z wielką powagą, raczej obracając cały konflikt w żart. Niech na przykład kupi jakiś drobiazg, wręczy jej i powie — „to na zgodę, bardzo mi przykro, nie chcę żebyś się na mnie gniewała”.

Ręczę pani, że wszystko wróci do normy. Chyba że, ale o tym pani nie pisze, że mąż nie chce zgody. W takim wypadku sprawa jest trudniejsza.

ANNA

Wytwórnia Makaronu w Malborku powstała przed kilku laty w ramach aktywizacji małych miasteczek. Już obecnie zatrudnia 300 osób w tym 70 procent kobiet. Zakład zdolny jest wyprodukować w ciągu doby 45 tys. kg makaronu, który wysła w teren w 100 tys. opakowań



LISTY Józefa Grzybka

Zanim wylądujemy na Księżycu

PANIE REDAKTORZE!

Księżyc. Nagle, wśród nocy, coś takiego na niebie: to tarcza, to sierp, to srebrne, to złote, to znowu rumiane, to w liśiej czapie, to jak mroźna kula, to większe, to mniejsze, to z jednej strony, to z drugiej strony, itd. Było i jest czemu się dziwić i na co się gapić.

Toteż wpatrywano się weń uporczywie od najdawniejszych już czasów i przypisywano mu najprzeróżniejsze właściwości. Był czas, że uważano go za bóstwo. W średniowieczu mianowano go sprzymierzeńcem szatanów, magów, czarownic, itd. Ogromną sympatią darzyli go do niedawna namiętnie uprawiający „księżycowzdychanie” (słowo to oznacza po prostu wzdychanie do księżycy; wymyślił je Słowacki) zakochani. Najwytrwalszymi jednak jego ziemskimi partnerami byli niewątpliwie poeci. Także i poeci polscy. Opiewali go ile wlezie. „Straż Boga na nieba sklepieniu”, pisał o nim autor „Więstawa”, Kazimierz Brodziński. Powieściopisarz i autor licznych komedii Michał Batucki porównywał go do jezuitki: „Na mlecznym niebie biały księżyc siedzi, jak jezuita, gdy słucha spowiedzi”. Mickiewicz — do „okna, którego dzień schodzi”. Jeszcze inni — to do „rozżarzonego do białosci pieniądza”, to do „czerwonego tygrysa”, to do „czarnego lwa z platyny”, to znowu do „wygiętego banana”. W „Potopie” Sienkiewicz każe Zagłobie porównać go do sperki, zaś Rochowi Kowalskiemu skomentować to porównanie powiedzeniem: „Skoro wuj myślisz, że księżyc sperka, to go wuj zjedź!”. I tak dalej i tak dalej. Niesamowite porównania, jakimi poeci i inni literaci przyodzobili tego martwego satelity naszej ziemi kipiacej Ziemi, liczą się na dziesiątki, ba, na setki nawet. Udać, że ciężko go

to przerosła, autor „Kwiatów polskich”, Julian Tuwim, proponował kiedyś „założenie Towarzystwa Ochrony Księżycy przed Wybujałą Fantazją Poetów”.

Przypuszczam, że gdyby Julian Tuwim jeszcze żył, to dziś sugerowałby chyba założenie Towarzystwa Ocalenia Księżycy jako Źródła Natchnienia Poetów. Bo przecież od szeregu lat Księżyc staje się coraz to bardziej prozaiczny, przyziemniejszy, gwałtownie traci na niesamowitości i powszedniości. Ze zdjęć wykonanych w okresie światocnym przez amerykańskich kosmonautów Bormana, Lovella i Andersa nie patrzył na nas żaden czerwony tygrys, ani czarny lew z platyny, nie widniał na nich żaden rozżarzony do białości pieniądz ani też żaden banan. Stwierdziłszy, że powierzchnia Księżycy przypomina morze cementu albo wapna. Dowiedzieliśmy się, że tam nawet i pieprz nie rośnie, że z powodu braku tlenu nie ma tam żadnego życia. Za odkrycie prawdy zapłaciłmy utratą poezji, śpiewającego go dzinki Twardowskiego i innych związanych z Księżycem uroczych baśni.

Niezadługo nasi (to znaczy rodzaju ludzkiego) przedstawiciele wylądują na Księżycu, dokładnie go zbadają, spenetrują jego tajemnice, obędą go do reszty z niesamowitości. Czy należy nad tym biadać? Pewnie, że trochę człowiekowi starych wyobrażeń o Księżycu — ale mnie się wydaje, że prawda o Księżycu, że księżycowa rzeczywistość może się okazać o wiele bardziej fascynująca, porywająca, ciekawa aniżeli cała nasza dotychczasowa księżycowa poezja. Innymi słowy: skłonny jestem sądzić, że współczesna nauka nadaje — że się tak wyrażę — Księżycu o wiele większą niesamowitość niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Skłonny jestem mniemać, że może się okazać, że są na Księżycu

i wokół Księżycy dziwy, o których ani śniło się naszym uczonym i filozofom.

Staje mi w tej chwili w myślach postać odkrywcy Ameryki Krzysztofa Kolumba. Jak wiadomo, Kolumb odkrył Amerykę niejako przypadkiem. Jego zamiarem było odkrycie nowej drogi morskiej do Indii. Kiedy dotarł do Ameryki, sądził, że znajduje się na nieznanym dotąd przedzielnym Półwyspie Indyjskiego — i dlatego czerwono-skórych tubylców nazwał Indianami.

Astronautyka (to znaczy nauka badająca możliwości podróży poza atmosferę ziemską w przestrzeni atmosferycznej) znajduje się jeszcze w powijakach. Kto wie? Może pierwszym ludzkiem na Księżycu przytrafi się ta sama przygoda co Kolumbowi: będą myśleli, że są w „Indiach”, a w rzeczywistości będą w „Ameryce”?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

KRAJOWA AGENCJA PRASOWA (KAI) donosi:

PROCES J. KURONIA i K. MODZELEWSKIEGO

Przed Sądem Wojewódzkim dla miasta stołecznego Warszawy rozpoczęła się rozprawa przeciwko Jackowi Kuronowi, synowi Henryka i Wandy z d. Rudnickiej oraz Karolowi Modzelewskiemu, synowi Zygmunta i Natalii z d. Witter.

Obaj oskarżeni są o to, iż w okresie od powrotu z więzienia, gdzie odbywali od 1965 roku kary za publikację i rozpowszechnianie materiałów antypaństwowych, a z którego warunkowo zwolnieni zostali przedterminowo w 1967 r., do marca 1968 brali udział w związku, który — w oparciu o ułożony przez nich wrogiej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej program polityczny — zmierzał do wywołania publicznych wystąpień antypaństwowych.

Akt oskarżenia zarzuca im, że będąc obywatelami polskimi weszli — w celu działania na szkodę Państwa Polskiego — w porozumieniu z wrogią PRL zagraniczną organizacją pod nazwą „IV Międzynarodówka”.

W czasie bezpośrednich i korespondencyjnych kontaktów przekazali tej organizacji szereg informacji, dotyczących sytuacji polityczno-społecznej i gospodarczej w Polsce. Przyjęli też materiały propagandowe wymienionej wrogiej PRL organizacji oraz środki techniczne: nielegalnie przywiezione z zagranicy powielacz i matryce, ukryte w skrynce z lekarstwami opatrzoneymi znakiem Czerwonego Krzyża.

Dopomagali również wysłannikowi „IV Międzynarodówki” w organizacji spotkań i pozyskiwaniu współpracowników. W pierwszych dniach przewodu wyjaśnienia składali oskarżenia Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. (KAI)

NA 50-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI w AUSTRII

Towarzystwo Austriacko-Polskie wydało specjalny numer swojego czasopisma „POLEN IN WORT UND BILD”, poświęcony 50-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości. Otwiera go roz-

ZDJĘCIA POWSTAŃCZE UKRYTO ZA PORTRETEM „WILUSIA”

W związku z obchodzoną obecnie 50 rocznicą Powstania Wielkopolskiego, Zarząd Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu zaapelował do społeczeństwa o nadsyłanie dokumentów i pamiątek, związanych z walkami powstańcami z lat 1918—1919. Spośród wielu nadesłanych zdjęć i wydawnictw zwraca uwagę album fotograficzny, zawierający kilkadziesiąt fotografii oraz wykazy nazwisk powstańców. Album ten podczas okupacji hitlerowskiej przechowywany był w jednym z poznańskich mieszkaniach w ramie obrazu z wizerunkiem... cesarza Wilhelma II.

Jak się okazuje, do mieszkania tego parokrotnie zachodzili hitlerowcy, ale nigdy nie przyszło im na myśl sprawdzić, co się kryje za portretem byłego króla Prus i cesarza Niemiec.

mowa przeprowadzona przez redakcję pisma z ambasadorem PRL w Wiedniu Jerzym Roszakiem na temat zasadniczych problemów politycznych, ekonomicznych i społecznych Polski w minionym półwieczu.

Numer specjalny przynosi też dwa opracowania dokumentacyjne: „Sprawa Polski w czasie I wojny światowej” i „Powstanie niepodległego państwa polskiego”, przedrukowane z pracy S. Arnolda i M. Zychowskiego pt. „Zarys historii Polski” (wydawnictwo P. A. Interpress). Dalej znajdujemy w nim interesujące studium austriackiego architekta Otto Swobody o „kościołach drewnianych w Polsce południowej”. Artykuł informujący o rozwoju polskiego przemysłu chemicznego oraz bogatą kronikę poloników austriackich. Okładka przynosi zdjęcie jednego z imponujących wieżowców warszawskich na Ścianie Wschodniej. „Polen in Wort und Bild” jest kolportowane poza Austrią, w Szwajcarii i NRF.

(KAI)

PODRĘCZNIKI SZKOLNE NRF ATAKUJĄ GRANICĘ NA ODRZE i NYSIE

Podręczniki szkolne w NRF — także najnowsze — jednoznacznie ilustrują charakter bońskiej polityki, zmierzającej stale do rozpalania nastrojów odwetowych i rewizjonizmu. W podręczniku o świecie współczesnym dla szkół średnich „Der Gemeinde-Staats und Walthuerger” wydanym przez wydawnictwo Rudolfa Muellera w Kolonii — tylko do 1969 roku nakład sięgał prawie miliona egzemplarzy — czytamy: „Czysto niemiecka kultura polskich obszarów zachodnich odzwierciedla się w charakterze krajobrazu”. Autor podręcznika łączy to stwierdzenie z następnym oświadczeniem, iż „nie może być żadnych wątpliwości co do niemieckiego charakteru tych obszarów”. Podręcznik poucza: „Przejęcie tych obszarów przez Polskę jest bez żadnego znaczenia w świetle prawa międzynarodowego”. (KAI)

POLSKI TEATR WE LWOWIE OBCHODZI SWÓJ JUBILEUSZ

POD KONIEC ub. roku odbyły się we Lwowie uroczystości jubileuszowe X-lecia Polskiego Teatru Ludowego. Założycielem teatru był zmarły w 1966 nauczyciel polskiej szkoły średniej — Piotr Hausvater. Większość z 25-osobowego zespołu to byli uczniowie P. Hausvatera, ludzie w różnym wieku, różnych zawodów, którzy oddają pięknej pasji teatralnej cały swój wolny czas.

W swoim dorobku teatr posiada 25 premier oraz około 200 przedstawień. Na repertuar teatru składają się sztuki z klasyki polskiej, współczesnej dramaturgii polskiej, radzieckiej i zachodnioeuropejskiej: Zapolska, Fredro, Korzeniowski, Wydryński, Maliszewski, Salaburska, Jesionowski, Szaniawski, Gałczyński, Mrożek, Anouilh itp.

Stała widownia teatru posiada 150 miejsc. Spektakle odbywają się przeciętnie dwa razy w miesiącu, z tym, że każda sztuka wystawiana jest co najmniej 10 razy. Teatr wyjeżdża również bardzo często do innych miast województwa lwowskiego. Również Wilno chętnie i często zaprasza lwowiaków.

Od 1966 r. kierownikiem artystycznym, reżyserem i zarazem aktorem teatru jest **Zbigniew Chranowski**, absolwent Wydziału polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim oraz Szkoły Teatralnej.

Obok przedstawicieli władz miasta Lwowa w uroczystości jubileuszowej wzięli udział: wicekonsul PRL T. Wójcik, lwowskie amatorskie zespoły artystyczne, przedstawiciele Polskiego Zespołu Pieśni i Tań-

ca „Wilia” i polskich zespołów dramatycznych z Wilna.

Uroczystość jubileuszowa miała bardzo ciepły charakter i serdeczny przebieg. Przekazywano zespołowi wyrazy szczerego uznania i wdzięczności, gratulacje oraz najlepsze życzenia na przyszłość.

W części artystycznej wieczoru zespół teatru zaprezentował fragmenty ze sztuk: „Panna Maliczewska” G. Zapolskiej i „Słuby panińskie” A. Fredry. Następnego dnia zespół wystawił „Antygonę” J. Anouilha.

Na zakończenie odbyło się przyjęcie, w którym wzięli udział zaproszeni goście oraz członkowie zespołu z rodzinami. (K. M.)

§§ Mecenasa radzi

PANI A. K. STAFFELFELDEN (Haut Rhin).

Przyjechałam do Francji w odwiedzinach w 1960 r. i tu zostałam. W 1962 r. wyszłam za mąż za wdowca. Nie znam tutejszych ustaw, ale mówiono mi, że w razie śmierci mego męża nie dostanę żadnej pensji. Czy to jest możliwe?

Zgodnie z art. 155 dekretu z 27 listopada 1946, wdowa po górniku, który przepracował co najmniej 15 lat w kopalni, bez względu na wiek w chwili śmierci męża, ma prawo do pensji równającej się połowie renty przewidzianej art. 147 i 148 powyższego dekretu, dla górników, którzy osiągnęli ten sam okres pracy w kopalni co jej zmarły mąż. Art. 158 przewiduje, że powyższa pensja przysługuje wdowie, o ile nie było rozwodu lub separacji na niekorzyść wyłączną żony i o ile ślub był zawarty co najmniej na 3 lata przed datą zaprzestania opłacania składek określonych w art. 52. — Niemniej jednak żaden warunek co do czasu trwania małżeństwa nie jest wymagany, jeżeli w chwili zaprzestania pracy górnika istnieje dziecko zrodzone z małżeństwa.

Od chwili ślubu Pani upłynęło 6 lat, a więc nie ma żadnej przeszkody, ażeby powyższa ustawa miała pełne zastosowanie.

SZCZEPNIENIE DRZEW PRZEMARZNIĘTYCH

W doświadczalnej stacji angielskiej w East Malling (Kent) pracował od 1939 do 1961 śp. dr Władysław Filewicz, członek honorowy Stowarzyszenia Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii. Wprowadził on w Polsce i na Wyspach Brytyjskich podwójne szczepienie drzew przemarzniętych, które stosowane jest obecnie w całym świecie.

(Z książki SADOWNICZTWO
DLA PRAKTYKÓW)

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

KUCHNIA POLSKA (w oprawie płóciennej — str. 775)	28,00
KUCHNIA WARSZAWSKA (w oprawie płóciennej — str. 582)	23,00
MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA (w oprawie płóciennej — str. 1080)	30,00
ZDROWIE RODZINY	8,25
1001 PORAD NA CO DZIEŃ	9,00
Lilo Aureden	—
Tadeusz Boszkiewicz	—
Tadeusz Cymer	—
Helena Gawrońska	—
Helena Gawrońska	—
Tadeusz Grabowski	—
Arwid Hansen	—
Wanda Jackiewicz	—
Andrzej Jacewicz	—
Zbigniew Kuchowicz	—
Kuzłowa-Hawliczek	—
Maria Lemnis	—
Majzelis-Judowicz	—
Józef Radzicki	—
Feliksa Starzyńska	—
Feliksa Starzyńska	—

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

DYPLOMY MUZYCZNE

AVION. Miejscowe stowarzyszenie muzyczne odbyło doroczne walne zebranie, podczas którego w zakresie gry na akordeonie dyplomy wyróżniające otrzymała: Liliana Cieślak, Patrick Olechow-
ski i Christian Cieślak oraz Monique Dominiak za wytrwałość w ćwiczeniach.

DYPLOM ZAWODOWY

ANICHE. W ramach kształcenia zawodowego dyplom krawca drugiego stopnia otrzymał Patrick Podziemski.

DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

MONTCENIS. Nagrodę za całość, tzn. za dom przybrany kwiatami i ogródkiem, otrzymał p. Leonard Sołtyś z Les Epontots.

BELOT

AMNEVILLE. W ostatnim konkursie w roku 1968 p. Biernacki zajął ósme miejsce, osiągając 2.067 pkt.

KANDYDUJE NA MISS p. CHRISTIANE WYDRZYŃSKA

SANVIGNES-les-MINES. Ostatnio zostały przyjęte zgłoszenia do konkursu piękności lokalnych, które mają zastąpić ubiegłoroczne miss p. Zabawską i p. Michałak. W tym roku o ten tytuł ubiega się m. in. p. Christiana Wydrzyńska.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

DOUAL. Licznie zebra- ni koledzy pracy zegnali ostatnio p. Leona Skolika, który po 40 latach pracy przeszedł na emeryturę. Nowy emeryt pełnił dotąd funkcję kierownika grupy bezpieczeństwa w kopalni. Życzeniami długich lat życia i zdrowia zakończyła się ta uroczystość.



**Z życia
różnych
kolonii**

DALSZE ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

OIGNIES. W zgrupowaniu kopalnianym Oignies zostali odznaczeni poza podanymi już nazwiskami, medalami srebrnymi: p. Piotr Pieczyński, p. Zygmunt Pieprz, p. Edmund Piotrowicz, p. Jan Plewa, p. Stefan Polcyn, p. Michał Popyk, p. Edmund Poślednik, p. Henryk Puzkarek, p. Leon Roguszka, p. Franciszek Roszak, p. Marian Skowron, p. Franciszek Skłodrzyk, p. Stanisław Skrzypczak, p. Leon Skurpiel, p. Alexis Sowa, p. Edward Stodolny, p. Mieczysław Stolarski, p. Felix Szlapka, p. Czesław Szrama, p. Marian Szymański, p. Benedykt Szymczak, p. Henryk Topolewski, p. Henryk Turbański, p. Tadeusz Urbaniak, p. Leon Walasiak, p. Alexander Wasielewski, p. Józef Wichlacz, p. Felix Widawski, p. Edmund Wilkosz, p. Józef Włodarczyk, p. Władysław Wójciak, p. Jan Wojciechowski, p. Stanisław Woszczyzna, p. Stanisław Woźniczka, p. Otto Wróbel, p. Józef Wrześniak, p. Stanisław Wypych. Wręczenie medali zakończyła tradycyjna lampka wina.

LENS. Wśród pracowników zarządu kopalni zostali ostatnio odznaczeni: p. Bruno Bettlewski medalem vermeil za 35 lat pracy jako ogrodnik; medalami srebrnymi: p. Henryk Michalski — kierownik grupy podziemnej, p. Władysław Świdorski — krawca kopalniany, p. Albin Binkowski — szo-

fer ambulansów, p. Jan Fudała — szofer biurowy, p. Henryk Grabski — ogrodnik, p. Lucien Mroczkowski — ogrodnik.

AUBY. Liczni pracownicy miejscowej fabryki chemicznej otrzymali ostatnio medale za 25 lat pracy, a wśród nich p. Mieczysław Sroczyński, p. Czesław Jacob, p. Bronisław Kafara, p. Józef Kozubek, p. Stefan Musielski. Plakietki honorowe za 20 lat pracy otrzymali: p. Serge Nowicki, p. Bruno Wojciechowski, p. Roman Kozubek, p. Guy Malinowski, p. Józef Olaszek, p. Aleksander Sztelowski, p. Bolesław Kafara i p. Edmund Słupczewski. Wręczenia odznaczeń dokonał osobiście p. Jan Gąsiorowski — prezes honorowy przedsiębiorstwa w towarzystwie całej dyrekcji fabryki w salach merostwa, gdzie, jak z dumą stwierdził p. Gąsiorowski, jego ojciec był merem.

HÉNIN-LIÉTARD. W czasie tradycyjnej uroczystości, zorganizowanej dla kadr zarządu kopalni, wręczone zostały zasłużonym pracownikom medale pracy. Złoty medal otrzymał p. Jan Muchowski i p. Józef Dzidzia, vermeil — p. Jan Borgiasz, p. Edmund Juszak, p. Stanisław Koitka oraz p. Bernard Ostrowski.

PRZYJĘCIE DLA STYPENDYSTÓW KOPALŃ

DOUAL. Zarząd kopalni węglowych Francji wydał ostatnio przyjęcie dla swoich stypendystów z tzw. Grandes Ecoles. Wśród nich znaleźli się: p. Jean-Pierre Poppek z Institut Industriel de Lille, p. Michał Szymalka z Ecole Centrale de Lyon, p. Patrick Bednarek z Ecole des Mines, Douai, p. Jean-

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. VALLIER. Christelle Borowik, Marie Frąckowiak, Natalia Tkaczyk. **St. ETIENNE:** Katarzyna Szczurek, Jean-Paul Więcek (Le Chambon). **CARVIN:** Filip Borucki. **COURRIÈRES:** Robert Głorian-Urbaniak. **OSTRICOURT:** Fryderyk Dziadosz, Weronika Koleczko. **AVION:** Denis Kasprzak, Krzysztof Przygocki. **HÉNIN-LIÉTARD:** Fabienne Mierzała, Christian Masłowski, Thierry Gradzik. **SALLAUMINES:** Gerald Kowalczyk, Filip Stefański.

ROUVROY-sous-LENS: Eric Matuszak, Stefan Sworóg. **LOISON-sous-LENS:** Renald Wysocki. **HERSIN-COUPIGNY:** Krzysztof Mrugalski. **LIÉVIN:** Bruno Kaput, Filip Krysman. **ANGRES:** Franck Szczepaniak. **LENS:** Waleria Kowal. **SAINS-en-GOHELLE:** Sabina Ławniczak. **LAPUGNOY:** Dominique Górnikowski. **ALLOUAGNE:** David Trzeciak. **OIGNIES:** Delfina Karolewicz. **CALONNE-RI-COUART:** Filip Wojtasik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIÉVIN: Rosa Lounes i Guy Umek. **DECHY:** Geneviève Papierok i Jan Balce- rek, Daniele Waterlot i Ryszard Janecki, Paulette Mercier i Felix Urbaniak. **COURCELLES-lez-LENS:** Marie-Claude Roblin i Jean-Pierre Lubaszka. **AUBY:** Chantal Hard i Bernard Grześkowiak. **ABSCON:** Anna Czerwińska

i Edward Wojewoda, Lydia Siejak i Roger Anton. **CARVIN:** Liliane Luc i Marc Ordyński, Freda Vanhere- weghe i Georges Pawlicki, Marcelle Smelarz i Daniel Lemaire. **ST. VALLIER:** Colette Rybińska i Marcei Włosik, Eliane Klimczak i Guy Bohla, Violette Mierzała i Charles Regnier.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyj- nych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ST. VALLIER: Francine Ochotny z domu Dudek. **MAZINGARBE:** Józef Gajewski, lat 79, Barbara Matesko- wicz z domu Szafrąnska, lat 61. **LIÉVIN:** Helena Tomlik z domu Klimczak, lat 57, Walenty Marciniak, lat 69, Jan Koszucki, lat 65. **BRUAY-en-ARTOIS:** Maria Witkowska z domu Siekierczak, lat 54, Pelagia Gołębnik z domu Kaczmarek, lat 75. **LENS:** Władysław Jarecki, lat 71, Stanisława Famulicka z domu Kaźmierczak, lat 69, Piotr Breliński, lat 58, Józefa Buchwald z domu Cechol, lat 73, Julianna Siemska z domu Kogut, lat 67. **NOEUX-les-MINES:** Stefan Witzak, lat 51, Józef Baranowski, lat 65, Leon Gierliński, lat 48. **OSTRICOURT:** Franciszek Kaczmarek, lat 59. **HERSIN-COUPIGNY:** Aniela Wosiek z domu Walczak.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wy-razy współczucia.

Notatnik sportowca

BIEGI PRZEŁAJOWE

Paryz. W dużym biegu na przełaj, organizowanym przez dziennik *Figaro*, w którym wzięła udział elita Francji, **Borowski** zajął miejsce 21, a **Wieczorek** 23. Obydwał z klubu Sochaux.

Lievin. W tradycyjnym biegu przełajowym organizowanym przez **USAL Wichnierek** z **USAL** był 4, a **Eliński** z **USAL** 12 w kat. seniorów.

KOSZYKÓWKA

Oignies. Oignies-Rennes 55:52. Szczęśliwa wygrana gospodarzy po trzech przegranych meczach. Kosze zdobyli: **Włodarczyk** 15, **Jakubczak** 12, **Głodek** 10, **Andzi- lewski** 6, **Majsnerowski** 3 i **Szczepaniak** 1. Najlepiej gra- li **Głodek**, **Jakubczak** i **Włodarczyk**.

Tucquenieux. Tuc.-Longwy 46:45. Lider tabeli stracił niespodziewanie punkty. U miejscowych wyróżnili się **Sobczak**, **Kaźmierczak** i **Burda**.

Marie Niedbała z Faculté de Médecine, Lille.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

ST. VALLIER. Zebra- ne w czasie uroczystości zaślubin datki przekazały na cele opieki społecznej trzy małżeństwa, a mianowicie: pp. **Włosik-Ry- binska**, **Bohla-Klimczak** i **Regnier-Pierzchała**.

Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 22 wyrazy o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
 1) podrzędna restauracja szynk, 2) gagatek, ziółko, ananas, 3) ciało niebieskie, które jest celem najbliższych wypraw kosmonautów, 4) mieszanina z wody i mąki, 5) ceremonia religijna, 6) krasnoludek, 7) wybieg prawniczy, wykret, 8) hokejowa „piłka”, 9) kolumna statków pływająca pod osłoną okrętów wojennych, 10) krzew parkowy o białych, silnie pachnących kwiatach, 11) nowa, nieznaną często niespodziewana wiadomość, 12) na końcu paciera, 13) przymus, presja, napór, 14) drogocenny kamień, 15) najwyższy głos męski, 16) pozostałości, ostatki materiału, 17) bodziec, podnieta, zachęta, 18) człowiek w sędziwym wieku, 19) słodycze, 20) sklep, zakład handlowy lub przemysłowy, 21) donosiciel, tajny agent policji, 22) próżniak, patentowany nierób.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

KONKURS TURYSTYCZNY

Polskie Radio przy udziale Polskiego Biura Podróży „Orbis” oraz Polskich Linii Lotniczych „LOT” organizuje Konkurs Turystyczny.

Konkurs przeznaczony jest dla wszystkich, którzy interesują się naszym krajem, którzy pragnęli by go bliżej poznać — dla wszystkich słuchaczy Polskiego Radia za granicą.

A oto pytanie, z jakim zwracamy się do Pana(i): „Jaką miejscowość w Polsce chciałby pan(i) zwiedzić i dlaczego?”

Tekst nadesłanej wypowiedzi nie może przekroczyć 100 słów.

Wśród autorów najbardziej interesujących wypowiedzi jury konkursu rozlosuje nagrody w postaci bezpłatnych przjazdów do Polski samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT” na 10-dniową wycieczkę zorganizowaną przez Polskie Biuro Podróży „ORBIS”, wyrobów polskiego przemysłu i polskiej sztuki ludowej, klaserów z polskimi znaczkami pocztowymi i in.

Odpowiedzi na konkurs prosimy nadsyłać do dnia 15.II.1969 r. pod adresem: POLSKIE RADIO — WARSZAWA — POLSKA, Skrzynka Pocztowa 46.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na naszej antenie dnia 15. III.1969 r.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

1	.	.	.	2
	.	.	.	8
7	.	14	15	9
	19	.	.	3
	.	.	.	21
.	.	18
.	13	.	.	22	.	.	16	.
.	.	.	.	20
6	12
	11	.	.	4
	5	.	.	.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR. 50

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) wet z wet, B) zaczepka, C) znaleźne, D) selekcja, E) posadzka, F) krakuska, G) karakuły, H) potrawka, I) kampania, K) skakanka, L) krewniak, M) rewolwer.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z NR. 51

KUJ ŻELAZO, POKI GORĄCE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) parkiet, 2) posucha, 3) projekt, 4) próżnia, 5) przesań, 6) pikling, 7) podanie, 8) puszcza, 9) przodek, 10) popora, 11) parówka, 12) podkwa, 13) pasiaki, 14) program, 15) parowóz, 16) poprawa, 17) poszątek, 18) piączek, 19) posesja.

W Polsce jako szóstym kraju na świecie ZEGAR ATOMOWY PODAJE DOKŁADNY CZAS

Dzięki pracom uczonych z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki w Warszawie Polska stała się szóstym krajem świata, w którym uruchomiono tzw. zegar atomowy. Przed nami tego rodzaju konstrukcje opracowano tylko w ZSRR, USA, Anglii, Kanadzie i Szwajcarii. Model atomowego czesowego wzorca częstotliwości (taka jest pełna nazwa polskiego zegara) jest niezwykle dokładny: wykorzystywany jako zwykły zegarek wykazywałby odchylenie 1 sekundy dopiero po upływie trzech tysięcy lat. Oczywiście taka wysoka dokładność nie jest niezbędna w życiu codziennym, natomiast jest konieczna w badaniach

naukowych. Zegar atomowy pozwala rozszerzyć zakres zastosowań i zwiększyć precyzję wielu pomiarów odległości, ciśnienia, prędkości, temperatury itp., do czego wykorzystuje się dziś w nauce ogromnie skomplikowane urządzenia elektroniczne. Ponadto zegary atomowe mają niezwykle ważne zastosowanie w radionawigacji, w superdokładnym ustalaniu położenia statków na morzu lub samolotów w powietrzu, i to niezależnie od warunków meteorologicznych.

Uczni z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki pracują nad konstrukcją dalszych typów zegarów atomowych.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

I inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

C'est la vie

KRZEPKI DZIADEK

70-letni emeryt — górnik z Rudy Śląskiej — nie mógł znieść, że jego 30-letni sąsiad ostentacyjnie nazywał go „dziadem”, wyzwał więc sąsiada na publiczny pojedynek pięściarski. Walka odbywała się w obecności wszystkich współlokatorów na podwórku jednego z domów przy ulicy 1 Maja i zakończyła się fatalnie dla młodego pyszałka. Emeryt już w pierwszej rundzie starcia złamał przeciwnikowi szczękę, po czym sam weszła w pogotowie ratunkowe i zgłosił wypadek w Komisariacie Miłcuji. Jego przeciwnik stwierdził lojalnie, że walka była jak najbardziej fair i nie ma do zwycięzcy żadnych pretensji.

PECHOWIEC

Wracając późnym wieczorem do domu, 30-letnia Edyta M. ze Świętochłowic została w sieni swojego domu napadnięta przez zamaskowanego mężczyznę. Młoda kobieta zręcznym ruchem wybiła napastnikowi prawe ramię i przytrzymała do chwili przybycia jej z pomocą kilku lokatorów. Wtedy okazało się, że napastnikiem był jej własny mąż, który w ten niemądry sposób próbował odzwyczaić małżonkę od zbyt późnych powrotów ze spotkań z koleżankami.

PODRÓŻ W... LODOWCE

Jeden z mieszkańców Olszyna postanowił przebyć trasę 70 km — autostopem. Zatrzymał samochód ciężarowy, który okazał się chłodnią wiozącą żywność. Ostrożny przez kierowcę, zdecydował się jednak na jazdę mimo włączzonego agregatu. Pasażer wytrwał do samego Olszyna, ale odmroził sobie uszy i czubek nosa.

DROBNA POMYLKA

Edmunda K. ze Świętochłowic przebudził w nocy odgłosy weselnej zabawy, dochodzące z jego własnej kuchni. Kiedy ostrożnie zajrzał do wnętrza, zastał w niej rozstawione, obce towarzystwo przy suto zakrapianej kolacji. Jak się okazało, prowodyr tej zabawy mieszkał na tym samym piętrze, ale o dwie klatki schodowe dalej. Prowadząc do siebie kumpła pomylił się i zamiasł do swojego mieszkania trafił do mieszkania państwa K. Wejście do mieszkania ułatwił mu niedomknięty zamek patentowy.

MIASTO 16 RZEK

Nawet rodowitym łodzianom trudno uwierzyć, że przez ich miasto przepływa aż 16 rzek! Taką, właśnie liczbę

podaje w opracowanych ostatnio materiałach na temat zanieczyszczeń naturalnych zbiorników wodnych łódzki oddział Ligi Ochrony Przyrody, Obok Neru i Bzury przez Łódź przepływa jeszcze 14 mniejszych rzek, m. in. Olechnówka, Gąsca, Aniołówka i Jasień. Wśród pozostałych jest też Bałutka, która ponoć data nazwę całej dzielnicy miasta — Bałutom. Więcej niż połowa rzek przepływa przez miasto kanałami. Wszystkie są jednak tak znacznie zanieczyszczone odpadami odprowadzonymi z fabryk i zakładów komunalnych, że ich woda nie nadaje się ani do picia, ani do celów przemysłowych. Posiadając więc aż 16 rzek, mieszkańcy Łodzi z utęsknieniem czekają na wodę, która na popłynąć drugim sztucznym kanałem z Pilicy, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od miasta.

NIECODZIENNE HOBBY

Dziekan krakowskiej ASP, dr Andrzej Pawłowski od wielu lat zbiera stare żelazka. W jego zbiorach spotkać można przeszło 120 „czynnych” żelazek pochodzących z różnych krajów i z różnych epok, od baroku poczynając. Eksponaty działają na zasadzie kilku systemów ogrzewczych.

TV DU 26 JANVIER AU 1 FEVRIER

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
 CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche).
 TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche).
 BONNE NUIT LES PETITS — 19.15 (sauf samedi et dimanche).
 L'HOMME DE „PICARDIE” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 26 JANVIER.

9.10. Télé-Matin.
 12.01. La séquence du spectateur.
 13.15. Max la menace.
 13.45. Cavalier seul.
 14.30. Télé-Dimanche avec Mick Micheyl et Claude Vega.
 17.10. „Si jeunesse savait” — un film d'André Cerf.
 19.30. Les Globe-Trotters.
 20.55. „L'Honorable Stanislas, agent secret” — un film de Jean-Charles Dudrumet (Jean Marais, Geneviève Page, Noël Roquevert).
 22.25. Ombres et lumières.

LUNDI 27 JANVIER.

20.30. „Le Fugitif” nr. 4.
 21.15. Les très âgés.
 22.15. „Le rendez-vous — Corbeil-Essonnes”.
 22.45. Micros et cameras.
 MARDI 28 JANVIER.
 18.45. Un métier, une vie.
 20.30. Comedia improvisation.
 21.30. Un quart d'heure avec...
 21.45. Eureka

MERCREDI 29 JANVIER.

18.45. Cadances.
 20.30. Quatre temps — une émission de Michèle Arnaud.
 21.30. Il était une fois: une émission d'Eliane Victor „de la boîte, des rues et des prisons”.
 22.30. La pollution des eaux.

JEUDI 30 JANVIER.

15.20. Emissions pour les jeunes.
 18.45. Lire et comprendre.
 20.30. Panorama.
 21.30. „Mannix”.
 22.15. Sérieux s'abstenir.

VENDREDI 31 JANVIER.

18.45. La mer, l'air et l'espace.
 20.30. Choses vues — une émission de Pierre Schneider.
 22.00. Les trophées de l'accordéon.

SAMEDI 1 FEVRIER.

16.00. Samedi et compagne.
 18.45. Les 3 coups.
 19.40. ACCORDS d'accordéon.
 21.00. „Les enquêtes du commissaire Maigret” de Georges Simenon, une émission avec Jean Richard.
 22.25. Rencontre de catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.
 TELE-SPORT — 19.55.

DIMANCHE 26 JANVIER.

14.30. (C) L'Invité du dimanche.
 20.00. (C) „Annie, agent très spécial”.
 20.55. (C) „L'oiseau de feu” de Strawinsky — réal. Maurice Czaneuve.
 21.35. (C) „Bourgeoisie et jeux d'automne” — Fêtes internationales de la vigna 1968.
 22.25. (C) Variétés.

LUNDI 27 JANVIER.

20.00. (C) Monsieur cinéma.
 20.30. (C) „Aurelia” — un film d'Anne Dastrée.
 21.45. „Poil de Carotte” — un film de Julien Duvivier (Harry Baur, Robert Lynn...).

MARDI 28 JANVIER.

20.00. (C) „L'éventail de Séville”.
 20.30. (C) Point contrepoint.
 22.00. (C) Gala du MIDEM.
 22.50. Le Quatuor via nova — concert.

MERCREDI 29 JANVIER.

20.00. (C) Les animaux du monde.
 20.30. (C N) Les dossiers de l'écran.
 „Tri” — film yougoslave.

JEUDI 30 JANVIER.

20.00. (C) Le mot le plus long.
 22.00. (C N) CLIO, Les livres et l'histoire.
 23.00. (C) On en parle...

VENDREDI 31 JANVIER.

20.00. Chronique cinéma.
 20.30. (C) La camera invisible.
 21.00. (C) „Le Profanateur” — une pièce de Thierry Maulnier, réal. E. Tyborowski.
 22.55. (C) On en parle...

SAMEDI 1 FEVRIER.

20.00. (C) La règle de cinq.
 20.30. (C) Rendez-vous de l'aventure.
 21.00. (C) Les aires du temps — (avec les pompiers) — une émission de Maurice Dumay.
 22.25. (C) Ce monde étrange et merveilleux.

POLSKIE ZDROJE

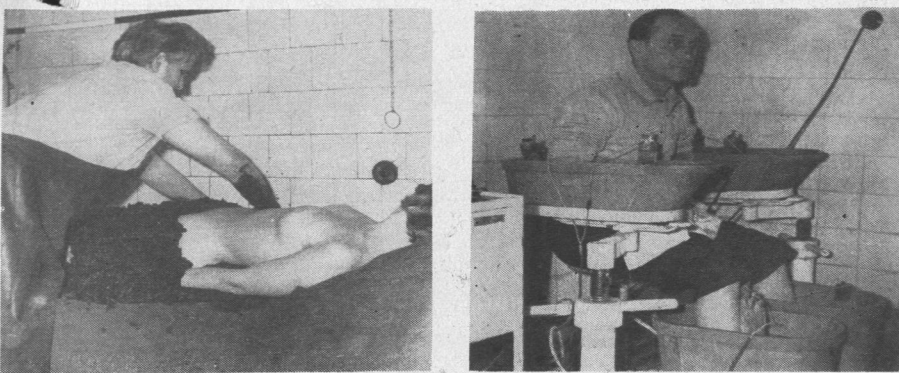
CETTE charmante cité de cinquante mille âmes, pleine de verdure, est toujours en mal de célébrer l'anniversaire de sa fondation. En effet, comme l'affirme les patriotes de l'endroit, Inowrocław est une ville éternelle qui a toujours existé. Ce que l'on sait, c'est qu'Inowrocław existait déjà en tant qu'agglomération à l'âge de la pierre et que ce n'est qu'en 1267 que la bourgade obtint le droit de cité. La ville est entrée dans l'histoire de la Pologne par la grande porte, car c'est là qu'en 1321 les envoyés du pape excommunièrent les Chevaliers Teutoniques pour les crimes qu'ils avaient commis contre le royaume de Pologne. Aujourd'hui Inowrocław est surtout une ville où l'industrie s'est mariée au tourisme. La ville est célèbre pour ses sources et ses maisons de santé où l'on soigne toutes sortes de maladies — allant des rhumatismes aux maladies du cœur et de l'estomac.



Relaks, wypoczynek, rozrywka. W Parku Zdrojowym, w muszli koncertowej przygrywa orkiestra



Jaka pogoda na jutro? Barometr idzie w górę, ciepło. Chyba będzie pięknie



Borowina — lekarstwo na wszystko Trochę cierpliwości, zdrowie wróci!

Klimat tu łagodny, w dali stare lasy. Spacer w parku, spokój, kojąca cisza



INOWROCŁAW

NO PIĘKNE, tonące z zieleni, czystość pięćdziesięciotysięczne miasto nie może obchodzić rocznicy swego założenia. Po prostu istniało „zawsze”: wykopaliska wykazują bowiem, iż od epoki kamiennej poprzez średniowiecze aż do dnia dzisiejszego zawsze było tu ludzkie osiedle.

Dziś Inowrocław jest jednym z największych polskich uzdrowisk, a równocześnie poważnym ośrodkiem przemysłowym. Położony na żyznej, a bezleśnej równinie kujawskiej, wcześniej rozwinął się we wcale poważne lokalne centrum produkcyjne i administracyjne. Już w XII wieku było tu, należące do księstwa mazowieckiego, miejsce targowe. Prawa miejskie otrzymał Inowrocław w roku 1267, ba, wkrótce potem stał się stolicą samodzielnego księstwa inowrocławskiego.

Tutaj też, w roku 1321 miał miejsce ważny wypadek historyczny: w istniejącym do dziś kościele św. Mikołaja komisarze papiescy rzucili kłębki na zakon krzyżacki za jego wiarołomstwo wobec Polski i okrucieństwa na bezbronnej ludności polskiej i pruskiej. Widać ten wypadek mocno sobie zakarbowali Krzyżacy w pamięci, bo w jednym z najazdów — a przeżył ich Inowrocław niemało — doszczętnie spalili miasto. Ale Inowrocław podniósł się wówczas z gruzów i od połowy XV wieku był miastem królewskim i stolicą województwa, do którego należały powiaty inowrocławski, bydgoski i ciężko doświadczona najazdami germańskimi Ziemia Dobrzyńska. Bogate to było wówczas miasto, słynące z doskonałych szweców, krawców, kuźniczy i piwowarów.

Cios prawie śmiertelny zadał Inowrocławowi dopiero potop szwedzki, pożary i zarazy szalejące w tej epoce. W chwili pierwszego rozbioru Polski Inowrocław liczył zaledwie 1551 mieszkańców.

Ale niespożyta energia tkwiła w ludzkiej kujawskiej. Pod zaborem pruskim Inowrocław nie tylko zdołał utrzymać swoje istnienie jako miasto, ale nawet stał się jednym z ośrodków walki o polskość, siedzibą licznych organizacji i stowarzyszeń, krzewiących ducha narodowego i szeroko promieniujących. I dlatego może nie jest przypadkiem, że w dwóch pobliskich wsiach urodziło się właśnie w epoce walki o polskość zaboru pruskiego dwóch wielkich polskich literatów: Jan Kasprówicz w Szymborzu i Stanisław Przybyszewski w Łojewie.

Stara inowrocławska żupa solna nie może się wprawdzie poszczycić taką dawnością jak Wieliczka, ale we właściwym czasie stała się podstawą dzisiejszego bogactwa i rozwoju miasta.

Turystę czy kuracjusza poszukującego powrotu do zdrowia oczywiście najbardziej zainteresuje część uzdrowiskowa miasta, zajmująca całą zachodnią dzielnicę Inowrocławia. Tu bija lub doprowadzone są źródła solanki i innych wód mineralnych. Wody te używane są, jak w każdym uzdrowisku, do picia i do leczniczych kąpiei, skuteczne są szczególnie przy: **gościecu (reumatyzmie), chorobach serca, przewodu pokarmowego i innych wewnętrznych oraz chorobach dziecię-**

cych. Stosuje się też z powodzeniem w Inowrocławiu **kąpiele i okłady borowinowe** — jeden z najskuteczniejszych środków **przeciwreumatycznych**, a także, podobnie jak w Ciechocinku, zainstalowane są w parku zdrojowym **baseny kąpielowe, otwarte i kryte, z wodami mineralnymi.**

Sanatoria są państwowe, a niektóre powstały jako inwestycje związków zawodowych. Jest też specjalne sanatorium kolejowe, gdyż koleje państwowe mają w Polsce, ze względu na ciężką pracę kolejarzy i specyficzne w tym zawodzie choroby zawodowe, własną służbę zdrowia z siecią przychodni, aptek, szpitali i sanatoriów. Oczywiście urządzenia takie, jak: pijalnie wód, inhalatoria, piękny park zdrojowy gdzie odbywają się koncerty, klub kuracjuszy itd. należą do normalnego, pełnego wyposażenia uzdrowiska inowrocławskiego.

A obok — miasto, duże, poważnie rozrosnięte. Dziś do miasta Inowrocławia należy nie tylko dawna wieś Szymborze, ale i dawna osada Mątwy. Właśnie w Mątwach, leżących już na brzegu Noteci tu płynącej, znajduje się ośrodek przemysłowy miasta. Jego najważniejsze fabryki to Inowrocławskie Zakłady Sodowe „Mątwy”, kopalnia i wazelnia soli, huta szkła, fabryka maszyn rolniczych i wiele innych.

Obok zaś dosłownie, bo zaledwie o kilka kilometrów, nad jeziorem Pakość leży Janikowo. Ta nazwa znana jest szeroko na świecie. W Janikowie — przed wojną małej wioseczki — w roku 1950 zbudowane zostały największe w Polsce, a jedne z największych w Europie, zakłady sodowe. Soda w przemyśle chemicznym jest absolutnie podstawowym surowcem, a do jej produkcji potrzeba trzech rzeczy: kamienia wapiennego — o to na Kujawach łatwo, wody — tę daje jezioro, i soli. Zaś inowrocławskie zasoby soli powinny wystarczyć na... kilka tysięcy lat: cały Inowrocław i okolice stoja na wielkim „słupie” solnym o średnicy kilku kilometrów, sięgającym głębokich warstw ziemi.

Czyż trzeba opisywać uroki Inowrocławia jako uzdrowiska? Załączone zdjęcia lepiej o tym same powiedzą. Ale warto odwiedzić ten polski zdroj pamiętań także, że Inowrocław ma wielką teraźniejszość i przyszłość przemysłową. A i historia dosyć łańskawie, mimo wszystkich klęsk, jakie na miasto spadały, została mu kilka cennych zabytków, jak wspomniany gotycki kościół św. Mikołaja, romański kościół Mariacki z XII wieku oraz fragmenty starożytnych murów obronnych. Warte też jest zwiedzenia muzeum Jana Kasprówicza. Dlatego też Inowrocław nie tylko jest chętnie odwiedzanym uzdrowiskiem i letniskiem, ale również miejscem wycieczek.

Doskonałą komunikację kolejową dosłownie z całym Krajem zapewnia Inowrocławowi węzeł kolejowy, jeden z ważniejszych w Polsce. Leży bowiem miasto na skrzyżowaniu dwóch pierwszorzędnych magistrali: węglowej z Katowic do Gdyni, w której budowie w latach trzydziestych brał udział francuscy specjaliści, oraz wielkiej magistrali wodającej z Wrocławia i Poznania do Gdańska i Olsztyna. Stąd obfitość pociągów pośpiesznych i zwykłych na ruchliwej inowrocławskiej stacji kolejowej.



Weekend z dziewczyną



Polska jesień jest cicha i piękna. Niektórzy nawet mówią, że to najpiękniejsza pora roku. Nastrojowy spokój jesiennej przyrody obecny jest przez cały czas w filmie Janusza Nasztyka „Weekend z dziewczyną”. Spokój piaszczystych dróg, spokój lasów odbijających się w lustrzanych toniach jezior, których powierzchnie nie maci najłżejszy powiew wiatru. Przez takie lasy chciałoby się wędrować w słoneczną jesień, złotą polską jesień...

Ta idylliczna sceneria ostro i brutalnie kontrastuje z wojennym dramatem. Ciszę lasów zakłócają wystrzały, przejrzystość powietrza macią dymy palonych wsi. Lasy leżą bowiem w okupowanej Polsce, a jesień — jest jesienią wojny.

W małym miasteczku wśród lasów ludzie chcieliby o wojnie zapomnieć. Przytulił się w małych domkach, przygłębili do ziemi, zszarżeli — aby nie dostrzegł ich okupant. Po lasach nieustannie grzmie salwa partyzanckich potyczek, ale w miasteczku panuje spokój. Stary wachmeister Bein co rano ćwiczy swą orkiestrę; ludzie z miasteczka dziękują Bogu, że to ten niegroźny, poczciwy w gruncie rzeczy Niemiec sprawuje tu władzę i schodzą z oczu złowrogiemu szefowi gestapo.

Wśród tych, którzy za wszelką cenę chcą przeżyć, jest doktor Stanny, uciekinier z Warszawy. Dawniej brał czynny udział w konspiracji, walczył z bronią w ręku, ale tragiczne przeżycia w tej walce tak



dalece odebrały mu chęć dalszego odgrywania bohatera, że teraz głęboko kryje przed otoczeniem jakiegokolwiek ślady swej przeszłości. Toteż prawdziwym wstrząsem stało się dla niego wezwanie, jakie rzucił mu los za pośrednictwem młodej dziewczyny „z lasu”, Anny. Anna wie, kim jest doktor Stanny, i zna jego przeszłość. W imię tej przeszłości wzywa go, by szedł za nią do lasu i udzielił pomocy partyzantom rannym w niedawnej bitwie.

Nietatwo przyjdzie Annie zmusić doktora do tej wyprawy. Pomoże jej w tym przypadek: w ich ręce wpadnie nieoczekiwanie wachmistrz Bein, który z zadowoleniem pogodzi się z rolą jeńca wojennego, mając ponad wszelką miarę dość wojny i narzuconej mu roli zwycięzcy, nieustannie zagrożonego śmiercią. Stanny musi więc uciekać z miasta. W towarzystwie milczącego chłopca-woźnicy, z chłopcem-sierotą, uciekinierem z transportu do obozu koncentracyjnego — przedziwna wyprawa ratunkowa ruszy w lasy, w których wygasty już partyzanieckie walki. Okazało się, że kontakty Anny uległy zerwaniu. Nikt nie czeka przy spalonej leśniczówce, nikt nie wie, dokąd przeniósł swe obozowisko leśny oddział. Ale

dziewczyna uparcie dąży śladami, które stają się coraz bardziej niewyraźne i złudne. Wędrują przez jesienny las ku swemu przeznaczeniu.

„Weekend z dziewczyną” to w pierwszym rzędzie film nastroju. Podobnie w swej poprzedniej „balladzie partyzanckiej” — w filmie „Ranny w lesie”, Janusz Nasztyk odszedł od tradycji batalistycznych, tak drogich polskiemu filmowi. Celem jego uwagi jest człowiek w niebezpieczeństwie, w zagrożeniu życia. W sytuacji, w której musi wybierać między własnym ratunkiem, a obowiązkami wobec innych. A czasem nawet nie wobec innych, lecz wobec jakiejś abstrakcji — takiej jak honor, jak obowiązek, jak etyka lekarska czy przysięga złożona przed laty. Doktor Stanny bardzo nie chciał walczyć i miał wiele okazji ratowania własnej skóry. A jednak z nich nie skorzystał... I kiedy w końcowych sekwencjach, już po tragicznej śmierci Anny, podjął broń i ruszył dalej śladem, którym szła dziewczyna — rozumiemy dobrze jego decyzję. Bo w jego sytuacji — nielogicznie może i wbrew zdrowemu rozsądkowi — zapewne postąpilibyśmy tak samo...